

PENNY JORDAN

Upojny zapach lewkonii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Uroczą twarzą w kształcie serduszka wykrzywił grymas zniecierpliwienia, a piwne oczy Mollie straciły blask, gdy dziewczyna czytała, co przewiduje dla niej harmonogram zajęć.

"O czternastej trzydziści wyjazd na farmę Edgehill w celu przeprowadzenia wywiadu z żoną farmera, Pat Lawson, która zgodziła się zdradzić czytelnikom kilka przepisów na swe doskonałe przetwory".

To zadanie nie spowodowało przyspieszonego bicia serca, podobnie jak praca w prowincjonalnej gazecie angielskiej miejsciny nie odpowiadała ambicjom rozbudzonym podczas studiów na wydziale dziennikarskim. Jednak Mollie zdawała sobie sprawę, że i tak miała szczęście, pracując w swoim zawodzie. Większość jej kolegów ze studiów nie osiągnęła nawet tego. Pocieszała się, że przynajmniej zdobyła już najniższy szczebel kariery, otwierający jej drogę - taką miała przynajmniej nadzieję - do wysokonakładowej prasy i telewizji.

Do podjęcia aktualnej pracy, uzyskanej za pośrednictwem jednego z uniwersyteckich wykładowców, nakłonili ją ostrożni i jednocześnie trzeźwo patrzący na życie rodzice. Żywiolowa i pełna energii Mollie stanowiła ich jaskrawe przeciwieństwo.

- Tato - protestowała, kiedy rozpoczęli dyskusję na ten temat - nie chcę pisać głupich reportaży ze ślubów i lokalnych jarmarków.

- Nie dziwi mnie to - odparł z uśmiechem i dorzucił z goryczą: - Zanim zaczniesz biegać, naucz się chodzić.

- Przynajmniej będziesz miała jakieś zajęcie - wtrąciła matka. - Choć wolałabym, żebyś znalazła sobie coś bliżej domu.

Jej rodzice mieszkali w małej miejscowości pod Londynem, a praca Mollie wymagała przeniesienia się do zachodniej Anglii, do nadmorskiego miasteczka, które bardziej nadawałoby się na do historycznego serialu niż na kopalnię dziennikarskich sensacji.

Mollie zawsze uważała się za osobę ciekawą świata, uwielbiającą wyzwania i nie stroniącą od ryzyka. Miała zatem poważne wątpliwości, czy wysłuchiwanie rodzinnych przepisów pani Lawson pobudzi jej wyobraźnię. Wiedziała, że jej rozmówczyni jest miłą kobietą, a gotowanie stanowi jej pasję - lecz gdzie tu temat dla dociekliwego i ambitnego dziennikarza?

Pracowała dopiero od tygodnia. Weekend zszedł jej na zagospodarowywaniu się w małym wynajętym domku w Fordcaster. Trzy pierwsze dni spędziła w redakcji "Ford-caster Gazette", przeglądając stare egzemplarze, by - jak zalecił wydawca i redaktor naczelny w jednej osobie - "poczuć pismo nosem".

- Przekonasz się, że praca z Bobem Fleury okaże się interesująca - oświadczył jej promotor, gdy dowiedział się, że przyjęła posadę. - To indywidualista, odbiegający od wszelkich stereotypów, podobnie jak i ty - dodał kwaśno, obserwując z rozbawieniem, jak Mollie zмага się z pokusą odparowania subtelnego przytyku.

Podczas studiów doszło między nimi do kilku spięć. Profesor często zarzucał Mollie, że reaguje zbyt gwałtownie, bardziej kierując się emocjami niż rozsądkiem.

- Fleury to niezbyt często spotykane nazwisko - zauważyła z przekąsem.

- Owszem - odparł profesor. - Bob jest z pochodzenia Francuzem. Ta część wybrzeża słynęła z kontrabandy, a podczas rewolucji francuskiej przemycano nie tylko towary. Bob, choć trudno w to uwierzyć na pierwszy rzut oka, jest tradycjonalistą. Wierzy w z góry ustalony porządek. Samo Fordcaster stanowi wzorcowy przykład angielskiego miasteczka targowego. Lokalna społeczność, z Bobem na czele, pragnie ocalić charakter i koloryt tego miejsca.

Słuchając tej perory, Mollie popadała w coraz większe zniechęcenie. Ta praca była całkowitym zaprzeczeniem wszystkiego, o czym marzyła podczas studiów. Jednak jako realistka zdawała sobie sprawę, że dla osiągnięcia celu nie wystarczy dyplom z wyróżnieniem. Na razie nie miała żadnych znajomości, mogących jej pomóc zrobić prawdziwą karierę. W dodatku podejrzewała, że złośliwy promotor czerpał przewrotną satysfakcję z nakłonienia ambitnej absolwentki do podjęcia pracy wymagającej raczej cierpliwości i opanowania niż fachowej wiedzy.

- Możesz dużo nauczyć się od Boba, Mollie - ciągnął przemowę profesor. - Zanim zajął się redakcją gazety, która należy do jego rodziny od pokoleń, pracował dla telewizji jako jeden z bardziej wziętych korespondentów zagranicznych. To, czego Bob Fleury nie wie na temat reportażu, w ogóle nie jest warte uwagi. - Uśmiech, którym obdarzył Mollie, miał zapewne dodać jej otuchy.

Ona jednak była niemal pewna, że współpraca z Bobem Fleury nie będzie szła jak po maśle i że nieraz przyjdzie jej ugryźć się w język, by uniknąć otwartego konfliktu.

Już pojawiły się pierwsze zgrzyty związane z różnicą poglądów na temat polowań, a przecież to dopiero początek współpracy.

Fleury miał jednak swój wdzięk, a jego żona, Eileen, którą przedstawił Mollie, okazała się kobietą o zaskakująco nowoczesnych poglądach i ciepłym uśmiechu, który łagodził jej nieco oschły styl bycia. Chociaż oboje dobiegali sześćdziesiątki, nie stronili od towarzystwa młodych. Również ich urządzony z wyszukaną elegancją dom wywarł na Molly duże wrażenie.

Jednak to nie o Eileen rozmyślała, usiłując odnaleźć drogę na farmę. Już zdążyła kilka razy skręcić nie tam, gdzie trzeba. Główną przyczyną był fakt, że wszystkie grunty wokół miasteczka stanowiły prywatną własność, w konsekwencji czego wąskie dróżki były pozbawione jakichkolwiek drogowskazów i oznakowań.

Kiedy wreszcie doszła do wniosku, że teraz już podąża właściwą ścieżką, zrobiło się późno, a Bob, hołdujący staroświeckim manierom, przywiązywał wielką wagę do punktualności.

Wiał porywisty wiatr znad Atlantyku i kiedy Mollie wysiadła z samochodu, by rozejrzeć się po okolicy, natychmiast potargał jej włosy. Rozrzucił drobne loczki wokół twarzy, podkreślając w ten sposób jej delikatne rysy. Z irytacją zgarnęła niesforne kosmyki do tyłu i ruszyła w dalszą drogę.

Mocniej wcisnęła pedał gazu. Wąska droga była nie utwardzona i Mollie aż jęknęła, gdy jej samochodzik podskoczył gwałtownie na jakimś szczególnie dużym wyboju.

Tak zajęła się rozmyślaniami o czekającym ją wywiadzie, że nie zauważyła jadącego z naprzeciwka nieco poobijanego land-rovera. Szczęściem tamten kierowca ją spostrzegł i zatrzymał swój pojazd z rozdzierającym uszy piskiem hamulców, a Mollie poszła w jego ślady.

Zatrzymała się dosłownie kilka centymetrów przed maską auta. Przeklinając pod nosem tę nieoczekiwaną zwłokę, zauważyła, że kierowca land-rovera wysiada z samochodu.

Tego jej tylko brakowało! Ze złością otworzyła drzwi, by wysiąść. Ktoś, kto nadjechał z przeciwka, z pewnością nie był farmerem. Mollie wciągnęła gwałtownie powietrze.

Mężczyzna, który szedł w jej stronę, miał ponad metr osiemdziesiąt i był bardzo barczysty. Gęste, ciemne włosy pięknie kontrastowały z błękitnymi oczami o przeszywającym spojrzeniu. Uniosła głowę, starając się przezwyciężyć zdenerwowanie i niezrozumiałe podniecenie.

Oceńla wiek nieznanomego na około trzydzieści dwa lata, prawdopodobnie był zatem od niej o dziesięć lat starszy. Ogorzała cera dowodziła, że mężczyzna spędza dużo czasu ha świeżym powietrzu, a choć kierował sfatygowanym autem i ubrany był w dość znoszone sportowe rzeczy, to i tak emanował niezwykłym urokiem.

Był bardzo pewny siebie i władczy w sposobie bycia. Energicznie otworzył szerzej drzwi samochodu Mollie, gestem, który mógłby się wydawać szarmancki, lecz co bardziej wrażliwe osoby dopatrzyłyby się w nim również sporej dawki arogancji.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, że to prywatna droga? - spytała napastliwie, wysiadając szybko i rażno z samochodu, by nieznanomy nie dostrzegł jej zmieszania.

Zauważyła, że tym oświadczeniem zupełnie zbiła go z tropu. Mężczyzna najpierw parsknął śmiechem, a potem spojrzal na nią surowo.

- Prywatna droga, którą jechała pani z nadmierną prędkością - odparował gładko.

Mollie pomyślała, że głos nieznanomego ma aksamitne brzmienie. Zawsze zwracała uwagę na brzmienie głosu, a ten... Ten był...

Opanuj się, skarciła się w duchu. On nie jest w twoim typie. Nigdy nie lubiałaś seksownych brunetów. Nigdy za nimi nie przepadałaś, a poza tym...

- Wcale nie jechałam za szybko - odparła niezbyt zgodnie z prawdą. - A skoro prowadził pan land-rovera - dodała z nieubłaganą logiką - musiał pan zauważyć, że się zbliżam.

- Owszem - przyznał. - Dlatego się zatrzymałem.

- Ja również.

Spojrzal na nią z tak ostentacyjnym zainteresowaniem, że poczerwieniała ze złości.

- To jest prywatna droga - zaczęła znów - a ja mam pozwolenie właściciela na przejazd i...

- Doprawdy? - przerwał cicho.

- Owszem. Pracuję dla "Fordcaster Gazette".

- Doprawdy? - powtórzył, lecz Mollie za bardzo się zaperzyła, by wychwycić subtelną groźbę kryjącą się w tym na pozór niewinnym słówku.

- Owszem - odparowała, ignorując głos wewnętrzny, nakazujący jej wycofanie się z tej słownej utarczki. Co więcej, poważyla się nawet na bezczelne kłamstwo. - A w dodatku tak się akurat składa, że właściciel tych ziem jest moim dobrym przyjacielem.

Czarne brwi uniosły się pytająco, w błękitnych oczach błysnęło rozbawienie, a twarz nieznanego przybrała lekko cyniczny wyraz.

- Chyba raczej nie - oznajmił chłodno - ponieważ tak się akurat składa, że to ja jestem właścicielem tych ziem, a ta prywatna droga jest moją prywatną własnością.

Usta Mollie otworzyły się i zamknęły ponownie.

- Pan kłamie - odparła wojowniczo, gdy doszła do siebie. - Ta droga prowadzi do Edgehill Farm, należącej do państwa Lawsonów.

- Owszem, prowadzi do Edgehill Farm, ale nie należy do Lawsonów, tylko do mnie. Lawsonowie są moimi dzierżawcami.

- Nie wierzę panu - wykrztusiła.

- Raczej nie chce mi pani wierzyć - zauważył z chłodnym uśmiechem.

- Kim pan właściwie jest? - Doszła do wniosku, że najlepszą formą obrony jest atak.

Chłodny uśmiech stał się lodowaty, lecz Mollie zamiast zadrzeć, hardo uniosła podbródek.

- Peregrine Aleksander Kavanagh Stewart Villiers, earl na St. Otel - odpowiedział głośno i wyraźnie, z przesadną wręcz dbałością o staranną wymowę.

Mollie na chwilę wstrzymała oddech.

Bob Fleury wspomniał jej raz o nim, wyrażając się o młodym arystokracie z najwyższym podziwem i nieklamany szacunkiem. Wiedziała, że jej rozmówca posiada ogromny majątek ziemski nie tylko w tej okolicy, lecz również w innych rejonach kraju, i że odziedziczył prawo do używania kilku pradawnych tytułów. Swego czasu nie zrobiło to na niej większego wrażenia, jednak teraz...

Żałowała swej przeklętej ządziorności, która kazała jej oskarżyć rozmówcę o kłamstwo. Wielka szkoda, że nie posłuchała podszeptów intuicji i wdała się w tę bezsensowną sprzeczkę.

Nie powinna dopuścić do tego, by sobie pomyślał, że jego tytuł

wywarł na niej wrażenie. Arogancki, zadufany i antypatyczny facet - oto kim naprawdę jest ten bubek wielu imion.

Hrabia. Wcale jej to nie wzruszało. Mollie gotowa była obdarzyć szacunkiem każdego, kto na to zasługiwał z racji konkretnych osiągnięć. Jednak sam tytuł arystokratyczny nie mógł być w jej mniemaniu żadnym powodem do chwały.

- Nie dbam o to, kim pan jest - odparła, ponownie lekceważąc podszepty własnej intuicji. - Jeśli choć przez chwilę sądził pan, że onieśmieli mnie swoim pochodzeniem, zachowując się niczym groteskowa postać z powieści Jane Austen¹ i grożąc mi skorzystaniem z droit du seigneur²...

Czarne brwi uniosły się do góry, a w błękitnych oczach błysnęło coś, czego Mollie nawet nie miała odwagi zinterpretować.

- Bardzo wątpię, by Jane Austen obdarzała swoich męskich bohaterów tego rodzaju przywilejami. Chyba byłaby przeciwna takim sugestiom.

- W przeciwieństwie do pana - odparła Mollie bez namysłu.

- To zależy... skoro jednak upiera się pani, bym skorzystał z tego prawa...

Zanim zdołała ochłonąć, przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach. Pachniał wiatrem... Pod uniesionymi w obronnym geście dłońmi wyczuwała bicie serca.

Podczas gdy Mollie gorączkowo zmagала się z niebezpiecznymi myślami, napastnik przytrzymał ją jedną ręką, drugą zaś uniół jej twarz do góry i pochylił się nad nią. Zrobił to tak zręcznie, że zanim ich usta zetknęły się, pomyślała sobie, że musi mieć w obezwładnianiu kobiet dużą wprawę.

- Kiedyś grałem wieśniaka w pantomimie - szepnął, jakby czytając w jej myślach.

- Chyba nie musiał pan się zbyt starać - zdołała odpowiedzieć, zanim przywarł do niej mocniej, przez co dalsza wymiana zdań stała się niezwykle utrudniona.

Mollie rozchyliła wargi.

1 Jane Austen (1775 -1817) - powieściopisarka angielska. W swoich utworach przedstawiała życie średniej warstwy ziemiańskiej w Anglii (przyp. red.).

2 Droit de seigneur (fr.) - prawo feudała do spędzenia z żoną poddanego jej nocy poślubnej (przyp. red.).

- Hmm - sapnęła po chwili, zdumiona tym, że jej usta, ciało i wszystkie zmysły zareagowały tak ochoczo na pieszczotę zupełnie obcego mężczyzny.

- Hmm...

- Hmm...?

Ku swemu żalowi Mollie zorientowała się, że mężczyzna powtarza wydawany przez nią pomruk nie dlatego, że pocałunek sprawia mu przyjemność. Było to raczej swego rodzaju pytanie...

Natychmiast przerwała pocałunek. Usiłowała przekonać samą siebie, że przecież nie robi nic złego, choć wciąż nie odrywała miękkich warg od gorących ust nieznanego. Tak, po prostu padła ofiarą doświadczonego uwodziciela bez skrupułów.

Zaraz, przecież nie jest bezwolną marionetką...

- Jak śmiesz...? - powiedziała, wyslizgując się z jego ramion.

- Jak pan śmie, sir? Proszę mnie natychmiast puścić - poprawił ją.

Molly spojrzała na niego uważnie. Teraz kpił sobie z niej w żywe oczy.

- Nie miał pan prawa tego zrobić - odparła gniewnie.

- Nie? Zdawało mi się, że przyznaje mi pani droit du seigneur - przypomniał jej spokojnie, nie kryjąc wzrastającego rozbawienia.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, że takie zachowanie można uznać za molestowanie seksualne?! - krzyknęła porywczo, układając w myślach kolejne zarzuty.

- I dlatego mnie pani tak podrapała? - spytał obojętnym tonem.

- Wcale nie... - Urwała, widząc, że zaczął podwijać rękaw. - Tarasuje mi pan drogę - dodała. - Jestem już spóźniona na spotkanie z panią Lawson.

- Pat wcale się nie zmartwi - zapewnił ją. - Jest zajęta opieką nad wnukami.

Pat może i nie, ale Bob Fleury na pewno nie będzie zachwycony, gdy dowie się, że Mollie dotarła na umówione spotkanie z tak wielkim opóźnieniem.

- Jeśli nie przestawi pan samochodu - skinęła głową w stronę landrovera - będę musiała pójść pieszo.

Roześmiał się głośno, lecz po chwili zastosował się do jej prośby.

Arogancki brutal, przycięła mu w myślach i ze wzrokiem dumnie utkwionym w przestrzeń, przejechała obok. Jeśli choć przez chwilę wydawało mu się, że urzekł ją ten nachalny pocałunek, to... to...! Zaczzerwieniła się gwałtownie, gdy pomyliła biegi i auto zaprotestowało głośnym rżeniem.

Pół godziny później w bibliotece Otel Palace, Peregrine Aleksander Kavanagh Stewart Villiers, popijał własnoręcznie przyrządzoną kawę i wspominał swą przygodę z Mollie. Niechętnie przyznał, że zachował się w wysokim stopniu niewłaściwie i głupio.

Jedynym wytłumaczeniem karygodnego braku taktu była długa i niemiła rozmowa telefoniczna, jaką tego ranka odbył ze swoją macochą. Zadzwoiła, by poskarżyć się na córkę z pierwszego małżeństwa. Otóż Sylvie oznajmiła, że rzuca studia i wyrusza w drogę z bandą włóczęgów, którzy szumnie nazywali siebie wędrowcami.

- Aleks, zrób coś - nalegała macocha. - Ona zawsze cię słuchała.

- Belindo, twoja córka skończyła dwadzieścia jeden lat i jest dorosła - przypomniał jej nieśmiało, nie wspominając, że główną przyczyną buntu Sylvie była nadopiekuńczość i zaborczość matki. Jego zdaniem Sylvie była nieszczęśliwą młodą kobietą, lecz odkąd pamiętał, to właśnie Belinda wiecznie się na wszystko uskarżała.

Potem był kolejny uciążliwy i zabierający mnóstwo czasu telefon od organizacji dobroczynnej, której jego ojciec podarował stary zamek w szkockich górach. Pragnęli poznać historię malowideł ściennych, odkrytych podczas renowacji Wiktoriańskich tapet.

Aleksander skierował ich do rodzinnego archiwisty, zresztą kuzyna ojca, który mieszkał obecnie w posiadłości rodowej w Lincolnshire.

Jak wiele innych posiadłości, które odziedziczył, ta również została wydzierżawiona za śmiesznie niską cenę. Doradcy finansowi Aleksa wciąż wypominali mu, że w interesach nie można się kierować porywami serca. On jednak nic sobie z tego nie robił i nadalłożył na utrzymanie macochy, dla której wynajął drogi apartament w Londynie, jak również wspierał

finansowo emerytowanych pracowników, zatrudnionych niegdyś w majątku. Ci ludzie poświęcili swe najlepsze lata jego rodzinie, dlatego też chciał im zapewnić godną i bezpieczną starość.

- Ależ, milordzie - denerwował się rozmawiający z nim prawnik. - Z pewnością zdaje pan sobie sprawę, jak korzystne byłoby znalezienie nowych dzierżawców lub, co szczególnie bym doradzał, sprzedaż tych zabudowań. Nie chodzi nawet o to, że traci pan krocie, ustalając dla tych ludzi symboliczne opłaty czynszowe. Nie rozumiem jednak, po co pan w nich jeszcze inwestuje. Tylko w zeszłym roku przeznaczył pan olbrzymie kwoty na odnowienie kompleksu domków pracowniczych, nie wspominając...

- Przykro mi, ale niestety to wy musicie stosować się do moich decyzji, a nie na odwrót - przerwał mu Aleks bez pardonowo.

W momencie gdy odziedziczył rodzinny majątek, musiał pożegnać się z beztroskim życiem. Zarządzanie takim molochem było w dzisiejszych czasach istnym koszmarem.

Skomplikowane przepisy prawne i biurokracja nie ułatwiały walki o zachowanie równowagi finansowej.

Bez wpływów z inwestycji, poczynionych przez pradziadka, Aleks nie byłby w stanie utrzymać eleganckiej rezydencji paladynów, obecnej siedziby rodu. Dzięki tym pieniądзом był nie tyle bogaty, co raczej wystarczająco niezależny, by nie musieć wyprzedawać po kawałku rodzinnych włości.

Jedynym jasnym momentem tego ponurego dnia była samochodowa przygoda z obdarzoną ognistym temperamentem dziewczyną.

Zasepił się. Na pewno była na niego wściekła, w czym zresztą nie widział niczego dziwnego. Powinien raczej jej pomóc, przedstawić się, a nie zastawiać pułapkę, godną notorycznego podrywacza.

Czy miała piwne oczy, czy też zielone? Przymknął powieki, próbując wyczuć na koszuli zapach damskich perfum.

Oczywiście wiedział, kim jest ta dziewczyna. Pat Lawson uprzedziła go o przyjeździe dziennikarki. Również Bob Fleury poinformował go o tym spotkaniu, pytając jednocześnie, czy Mollie mogłaby wynająć pusty domek nad rzeką.

Owszem, zachował się niewłaściwie, nawet jeśli przyjąć, że ona też miała sobie to i owo do zarzucenia. Zareagował zbyt gwałtownie, dał się sprowokować i nic go nie usprawiedliwiało. Postąpił jak grubianin, lecz

równocześnie musiał przyznać, że pocałunek dostarczył mu bardzo przyjemnych zmysłowych doznań.

Ta dziewczyna wywarła na nim oszalamiające wrażenie, może powinien... Szybko odpędził od siebie te myśli. Ostatecznie miał już trzydzieści trzy lata i dawno minęły czasy, gdy pozwalał sobie na takie wybryki.

Tak. Koniecznie musi ją przeprosić. Spojrzał na zegarek. Teraz na pewno nie było jej w domu, postanowił zatem zadzwonić do niej później.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Doskonale.

Zadowolona z siebie Mollie skończyła lekturę artykułu i podeszła do okna w salonie. Za maleńkim ogródkiem rozpościerał się świetnie utrzymany skwerek przechodzący stopniowo w wielki ogród, do którego klucze mieli jedynie mieszkańcy domków przy rynku.

Te schludne domki, liczące ponad dwieście lat, odznaczały się niepowtarzalnym urokiem i powinna czuć się zaszczycona, mogąc wynająć jeden z nich. Przynajmniej tak twierdził Bob Fleury.

Domek istotnie miał wiele zalet. Okna wychodziły na mały ogródek i zadbane skwerek, na tyłach zaś mieścił się kolejny, tym razem spory ogród, ciągnący się aż do rzeki. Wystrój wnętrza był nie tylko świadectwem dobrego gustu poprzednich właścicieli, lecz również ich zrozumienia dla potrzeb współczesnego życia.

Na jej matce, która przyjechała do Fordcaster, by pomóc Mollie rozpakować resztę rzeczy, największe wrażenie zrobiła kuchnia i łazienka.

- Masz tu porządną kuchenkę, a nie tylko mikrofalówkę - pochwaliła.
- A wszystko aż łśni czystością.

- Tak... Bob Fleury wspominał, że właściciel dba o wszystko i troszczy się, czy wynajął dom właściwej osobie. Na razie umowa najmu została zawarta jedynie na trzy miesiące.

- Właściwie, to go nawet rozumiem - skomentowała matka. - Gdyby to był mój dom, też nie chciałabym, by mieszkał tu ktoś przypadkowy.

Mollie przeszła do kuchni. Parząc herbatę, myślała o Pat Lawson, która okazała się wyjątkowo interesującą rozmówczynią. Mollie nie tylko poznała dużo wspaniałych przepisów na tradycyjne przetwory, lecz dodatkowo została uraczona smakowitymi historyjkami z dziejów miasta oraz interesującymi faktami dotyczącymi dawnych i obecnych członków rodziny Villiers z St Otel.

- Historia rodu sięga czasów Wilhelma Zdobywcy - opowiadała Pat. - Pierwszy earl przybył z Normandii, choć wówczas nie był jeszcze hrabią, a jednym z rycerzy Wilhelma. Tytuł dostał w nagrodę za swą lojalność. Oczywiście, tak jak każda rodzina, przeżywali lepsze i gorsze czasy. Pewien earl został ścięty w czasach Henryka VIII za popieranie Anny Boleyn, inny w czasie wojny domowej. Jednak najślawniejszym z nich był zapewne Czarny Earl, zwany Piekielnikiem St Otel. Zdobył fortunę, grając w karty w londyńskich klubach, potem wszystko stracił i uwiódł pewną bogatą dziedziczkę, by poślubić ją dla pieniędzy. Kiedy po sześciu nieudanych próbach hrabina powiła wreszcie upragnionego syna, plotkowano, że to kolejna córka, którą podmieniono na syna służącej i...

Pat Lawson pokręciła z dezaprobatą głową, lecz Mollie była znacznie bardziej zainteresowana obecnym hrabią niż jego zmarłymi przodkami.

- A co z obecnym earlem? - nalegała, chcąc uzyskać jakieś kompromitujące informacje o swoim nowym wrogu.

- Aleks? - Pat powiedziała to z takim ciepłem, że Mollie poczuła się wręcz dotknięta. Wyraz jej twarzy nie uszedł uwagi Pat, która była przekonana, że dziewczyna źle się poczuła.

- Wszystko w porządku - zapewniła ją pospiesznie Mollie. - Mów dalej. Zaczęłaś opowiadać o Aleksandrze... o hrabim...

Mollie miała nadzieję, że tym razem udało jej się zachować swobodny ton i kamienny wyraz twarzy. Nie było sensu irytować starszej pani, która w oczywisty sposób dała do zrozumienia, że młody arystokrata cieszy się jej sympatią.

- Och tak, Aleks... On też przeżywa teraz ciężkie chwile.

Umilkła, a Mollie z trudem powstrzymywała się od udzielenia swej rozmówczyni reprimendy za opieszałość. Nie zauważyła, by ten arogancki bubek był czymkolwiek zmartwiony. Dopiero teraz, zadzierając z nią, napytał sobie biedy.

- Jego ojciec zginął na polowaniu. Aleks, oprócz majątku, odziedziczył też mnóstwo długów do spłacenia. Na szczęście uratował posiadłość, jednak musiał zwolnić część pracowników.

- Czytałam, że coraz więcej farmerów i robotników rolnych opuszcza te ziemie - zauważyła Mollie.

Zaczął jej świtać w głowie pomysł na świetny artykuł o problemach społecznych.

- Owszem, niektórzy - zgodziła się ponuro Pat. - Mamy ostatnio sporo problemów ze zbytem produktów rolnych i nowymi przepisami Unii.

- Tak, ale jeszcze bardziej współczuję tym farmerom, którzy poświęcili życie pracy na roli, a na starość muszą opuszczać swe domy.

- To się również zdarza - przyznała Pat. - Często dochodzi do tragedii.

- Jak w przypadku pewnej kobiety z północnej Anglii. Staruszka miała osiemdziesiąt dwa lata i całe życie spędziła na wsi. Po śmierci męża przeniesiono ją do bloku w mieście - powiedziała Mollie z oburzeniem. Badała takie przypadki na studiach, gdyż zawsze była wrażliwa na krzywdę ludzką.

- Owszem, prawo bywa niesprawiedliwe - przyznała ze smutkiem Pat.

- Nie tyle prawo, co stosujący je właściciele - upierała się Mollie. - Wiem, że hrabia jest posiadaczem waszej ziemi. Pewnie ma głęboko zakorzenione poczucie własności.

- Owszem, ale...

Mollie ujrzała już nagłówek, a w uszach dźwięczały jej zwroty, jakimi opisze nieludzką chciwość i arogancję hrabiego Aleksandra. Taka historia mogłaby nawet zainteresować telewizję, a wtedy...

Oczywiście, nie chodzi tu o porachunki osobiste, przekonywała samą siebie. To nie w jej stylu. Pragnęła tylko zwrócić uwagę opinii publicznej na niesprawiedliwość społeczną i naprawić zło, nawet jeśli miałyby się narazić paniczowi z St Otel. No cóż, nie miał prawa całować jej w taki sposób.

Podziękowawszy Pat za poświęcony jej czas, wróciła do redakcji "Gazette", gdzie pracowicie wysmażyła artykuł o sławnych przepisach prababci pani Lawson. Gdy tylko znalazła się w domu, zasiadła do komputera, by przygotować bardziej kontrowersyjny materiał.

Obnażała w nim metody stosowane przez bogatych i chciwych właścicieli ziemskich wobec swoich pracowników i choć bardzo się starała, by nie padła żadna wzmianka o dziedzicu z St Otel, przeciw któremu nie miała żadnych dowodów, to stał się on pierwowzorem sportretowanego chciwego, aroganckiego, próżnego i bezdusznego ziemianina.

Wiedziała, że napisanie artykułu to jedno, a nakłonienie Boba Fleury do wydrukowania go, to zupełnie inna sprawa, lecz nie upadała na duchu. Była zdecydowana ukazać światu prawdziwe oblicze hrabiego Aleksandra.

Małe gospodarstwa będą musiały wkrótce ustąpić pola wielkim zmechanizowanym przedsiębiorstwom rolnym, obsługiwanym przez niewielką liczbę wykwalifikowanego personelu, zarządzanym przez nastawionych na zysk biznesmenów.

Mollie melancholijnie obserwowała przelatującą nad rzeką parę gęsi. Pat Lawson wspomniała jej, że niedaleko znajduje się mały rezerwat przyrody, na terenie którego jest też niewielkie jezioro. Wszystko finansował miejscowy filantrop. *Pewnie jakiś miły staruszek*, pomyślała Mollie, obserwując znikające za horyzontem gęsi.

Aleks skrzywił się, gdy land-rover podskoczył na kolejnym wyboju. Chciałby wymienić go na nowy egzemplarz, lecz nie było go na to stać. Kupno nowego auta oznaczałoby zmniejszenie środków przeznaczonych na inne cele.

Zasepił się na chwilę. Problemy wynikające z próby przekształcenia majątku zarządzanego w zgodzie z prądowymi przywilejami ziemskimi w nowoczesne, samofinansujące się przedsiębiorstwo, które sprosta wyzwaniom nowego wieku, od dawna spędzały mu z sen z powiek.

Spojrzał ze skruszoną miną na drobny upominek spoczywający na siedzeniu pasażera - koszyk brzoskwiń z oranżerii, która przysparzała kolejnym właścicielom wielu zgryzot. Zbudowana razem z pałacem i zmodernizowana w czasach edwardiańskich, miała niezwykle skomplikowany system ogrzewania - istny labirynt rur, zbiorników i bojlerów.

Gdy Aleks już podjął decyzję o likwidacji oranżerii, zgłosił się do niego emerytowany ogrodnik i w imieniu grupki amatorów-entuzjastów

zapropował pieczę nad zabytkową szklarnią i całym ogrodem.

Teraz to stowarzyszenie, którego Aleks był członkiem honorowym, dzieliło się sprawiedliwie owocami pracy w ogrodzie, między innymi również brzoskwiniami.

Z powodów, w które wolał nie wnikać, ich soczysty miąższ przypominał Aleksowi osobę, dla której były przeznaczone. Kryła się w nich słodycz i po skosztowaniu jednej miało się natychmiast ochotę na następną...

Mollie drgnęła, słysząc pukanie. Nikogo nie oczekiwała. Nie zdążyła się jeszcze z nikim zaprzyjaźnić, znała jedynie Boba Fleury'ego i jego żonę.

Wyłączyła gaz i poszła do drzwi. Gdy je otworzyła, znieruchomiała i szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Czego chcesz? - spytała zaczepnie. - Jeżeli przyszedłeś mnie przeprosić...

- Bynajmniej - odparł chłodno Aleks. Dlaczego tak szybko jego dobre intencje zmieniły się w agresję? Co miała w sobie ta kobieta, że nie potrafił przy niej utrzymać nerwów na wodzy?

- W takim razie, o co chodzi? - spytała Mollie. Na miłość boską, co się z nią dzieje? Czemu w jego obecności reaguje tak... po kobiecemu? Czują, jak podkurcza palce u nóg, co zawsze robiła w chwilach zdenerwowania.

Choć Aleks reprezentował wszystko, czego nie lubiła u mężczyzn, jej ciało jak na złość było innego zdania. Zła na siebie, cofnęła się, by zamknąć drzwi, lecz nieproszony gość i tak zdołał wejść do środka.

- Jak śmiesz? To mój dom... - zaczęła.

- Wcale nie, bo mój - przerwał jej bezpardonowo.

- Zatem jesteś moim gospodarzem? - spytała, chcąc wiedzieć, na czym stoi.

- W istocie - zgodził się Aleks. - Jednak... - Co się u licha dzieje? Sytuacja zaczynała mu się niepostrzeżenie wymykać z rąk. Przecież nie przyjechał tu, by się wyklócać.

Mollie, która właśnie skończyła demaskatorski artykuł, odebrała pojawienie się Aleksa jako znak, że nie pomyliła się w ocenie jego osoby.

- Możesz próbować terroryzować swoich dzierżawców, zwłaszcza tych nieszczęśników, którzy poświęcili ci całe życie, ale nie ze mną te numery!

- krzyknęła, wprawiając Aleksa w niemałe zdumienie.

- Chwileczkę... - Próbował oponować, lecz Mollie nie chciała nawet słuchać.

- Wszedłeś tu bezprawnie i jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz...

Aleks nic nie odpowiedział. Patrzył na leżący na stole wydruk artykułu.

Na pierwszej stronie zobaczył, odręcznie napisane, swoje nazwisko, w dodatku podkreślone i opatrzone trzema wykrzyknikami. Jego zaskoczenie szybko przerodziło się w podejrzliwość.

- Może mi do cholery wyjaśnisz, co to ma być? - wycodził powoli z narastającą furją.

- To chyba oczywiste. Właśnie napisałam artykuł o tym, jak nieludzko i bezdusznie są traktowani robotnicy rolni po przejściu na emeryturę - odparła Mollie, dumnie unosząc głowę. Postanowiła ignorować złość Aleksa.

- Dajesz mi do zrozumienia, że źle traktuję rolników?

Mollie spojrzała na niego wyzywająco.

- A może - rzuciła buńczucznie - zaprzeczysz, że wyrzucasz ich z domów, by przyjąć młodszych pracowników?

- Owszem, zaprzeczę.

Zamrugnęła ze zdumienia. Nie spodziewała się tak kategorycznego oświadczenia, przecież fakty mówiły same za siebie.

- Łiesz - oświadczyła.

Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Jej idiotyczne oskarżenia tak dalece odbiegały od rzeczywistości, że gdyby nie były obraźliwe, Aleks wybuchnąłby śmiechem.

- Nie kłamię - wycodził przez zaciśnięte zęby.

- Cóż szkodzi tak powiedzieć - odparła słodko Mollie.

- Jesteś niemożliwa - wybuchnął Aleks. - Jeśli jednak myślisz, że ktokolwiek przy zdrowych zmysłach wydrukuje ten... ten... - Mówiąc to, sięgnął po artykuł.

Chciała mu go wyrwać, lecz nie zdążyła. Zachwiała się lekko, straciła równowagę i byłaby upadła, gdyby Aleks nie wykazał się szybkim

refleksem. Wypuścił kartki, chwytając Mollie w objęcia.

- Puszczaj, natychmiast mnie puść - protestowała, bębniąc pięściami w pierś Aleksa. Postanowiła chwilowo nie pamiętać, że gdyby nie jego rycerski gest, pewnie leżałaby jak długa na podłodze.

Była wściekła, że jej ciało tak ochoczo odpowiada na każdy dotyk tego mężczyzny. Okropne, przecież zawsze uważała się za kobietę nowoczesną, samodzielną i niezależną, potrafiącą stawić czoło wszystkim prymitywnym samczym sztuczkom.

- Nienawidzę cię, puść mnie w tej chwili - powiedziała z wściekłością. Nie chciała, by Aleks domyślił się prawdziwych powodów jej drżenia.

- Wzajemnie - odparł zwięźle.

Czemu zatem zwarli się w mocnym uścisku i zaczęli całować? Z powodu wzajemnej nienawiści?

Mollie nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Wiedziała tylko, że te przepełnione złością pocałunki wzmagają jej pożądanie.

Tak właśnie działał na nią Aleks, do tego ją doprowadzał. To oczywiście nie była miłość ani nawet zauroczenie, raczej coś, czego nie ośmieliłaby się nazwać. Wiedziała tylko, że to coś niebezpiecznego, gwałtownego... Coś, co wymknęło się jej spod kontroli.

Nagle poczuła, że Aleks odsuwają od siebie.

W pierwszej chwili stawiała opór, potem na szczęście opamiętała się na tyle, by odzyskać zdrowy rozsądek i poczucie przyzwoitości. Rozwarła zaciśnięte na jego ramionach dłonie.

- Jak śmiesz, ty... ty...? - wysapała. Urwała, widząc przywieziony przez Aleksa koszyk brzoskwiń. Ucieszyło ją, że może skupić się na czymś innym. - A to skąd się tu wzięło? - zapytała zaczepnie.

- Przywiozłem je - odparł krótko. - Z domowej oranżerii.

Nadal próbował zrozumieć, co skłoniło go do tak impulsywnego zachowania. Z doświadczenia wiedział, jak zgubne w skutkach mogą okazać się takie wybuchy namiętności. Z drugiej jednak strony coś podpowiadało mu, że pociąg do Mollie jest czymś więcej, niż tylko czysto fizycznym pożądaniem.

Zauważył również, że mimo ostentacyjnie okazywanego lekceważenia, Molly jest nim zafascynowana w równym stopniu, co on nią.

Tymczasem miał na głowie dość kłopotów i naprawdę nie chciał dodatkowo komplikować sobie życia, wiążąc się z tą kobietą.

- Oranżeria - powiedziała oskarżycielskim tonem Mollie. - Chciałabym wiedzieć, ilu biedaków wyrzuciłeś z domów, by pławić się w takich luksusach?

- Nie wątpię, że byś chciała - zgodził się Aleks.

- Te brzoskwinie cuchną zgnilizną - oświadczyła dramatycznym tonem - ponieważ wyrosły na ludzkiej krzywdzie. Mój artykuł jest o takich ludziach jak ty...

- Nie możesz go opublikować - zaczął Aleks, usiłując wytłumaczyć, że wszystko przekreśliła, lecz nim zdążył dokończyć, zawołała porywczo:

- Nie zastraszysz mnie!

Miał zamiar uświadomić jej, że nie stosuje tego rodzaju metod i w gruncie rzeczy jest człowiekiem ustępliwym, zgodnym i łagodnym. Zamiast tego, ku własnemu zdziwieniu, warknął:

- Nie bądź tego taka pewna.

Lekki dreszcz, który przeszył Mollie, nie był wcale wywołany groźnym tonem Aleksa. Identyczne emocje odczuwała w dzieciństwie, gdy czegoś jej kategorycznie zabraniano.

- Typowe - odparła spokojnie, hardo unosząc podbródek. - Ze mną nie pójdzie ci tak łatwo.

Aleks skrzywił się, odwrócił i poszedł do wyjścia.

- Może i nie - mruknął pod nosem, otwierając drzwi. - Za to ty bardzo mnie nastraszyłaś...

Wyniósł się jak niepyszny, triumfowała Mollie, gdy zatrzasnęły się za nim drzwi. Przynajmniej mu pokazała, z kim zadarł.

Wróciwszy do salonu, machinalnie wzięła z koszyka brzoskwinie i ugryzła. Soczysty i słodki owoc smakował nad podziw dobrze.

- Mmm... - Pochłonęła owoc, zanim przypomniała sobie, jakie opinie na jego temat wygłaszała. Mniejsza z tym. Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, czyż nie? Ile brzoskwiń zostało w koszyku? Jeszcze trzy... Marnotrawstwem byłoby nie zjeść ich, wręcz zniewagą dla tych, którzy je wyhodowali.

Gdy następnego dnia stała w gabinecie Boba, czekając aż szef skończy czytać jej artykuł, wciąż rozpamiętywała spotkanie z Alekssem. Jak śmiał tak ją potraktować? Był wręcz karykaturalnie typowym przedstawicielem swojej warstwy: bogaty, arogancki, kompletnie pozbawiony wrażliwości społecznej.

Świadczyły o tym groźby, których jej nie szczędził po przeczytaniu artykułu. Co zaś do tego pocałunku i jej żałośnie nieodpowiedzialnego zachowania... nie potrafiła znaleźć żadnego racjonalnego wytłumaczenia. Chyba należy przyjąć, że wszystkim mogą się przytrafić chwile zaćmienia.

Była w stresie, oglupiała i zaskoczona. Aleks na pewno spodziewał się, że będzie się wrywała, stawiała opór. Miałby wtedy niemałą satysfakcję z zastraszenia kolejnej ofiary. Odwzajemniając pocałunek, nie okazała strachu i pokazała, że jest odważną, niezależną kobietą, która nie pozwoli sobą manipulować.

Nie była głupia. Inne przedstawicielki jej płci dałyby się zbałamucić przystojnemu i bogatemu arystokracie, lecz ona wiedziała, czym mogłoby się skończyć takie zauroczenie.

Bob skończył czytać artykuł. Odłożył go i zdjął okulary.

- Nie możemy tego opublikować - oświadczył. - Zdajesz sobie zapewne sprawę, że miejscowym ludziom przyjdzie na myśl Aleks?

- Tak się składa, że nikt w całym hrabstwie jeszcze nigdy nie odważył się powiedzieć ani napisać niczego, co mogłoby przedstawić go w prawdziwym świetle - odparła Mollie.

Bob Fleury skarcił ją wzrokiem. Jego dziadek ze strony matki był Szkotem i Bob odziedziczył po nim nieufność i ostrożność, co w pewnym stopniu równoważyło jego wybuchowy temperament, odziedziczony z kolei po francuskich; przodkach. Wsparł dłonie na biurku i patrząc na Mollie, starannie dobierał słowa.

Była młoda, gniewna i musiała się jeszcze wiele nauczyć, ale bardzo ją lubił. Była obdarzona duchem walki, a co najważniejsze, z pasją angażowała się w zwalczanie wszelkich: przejawów niesprawiedliwości społecznej. Nie cierpiał wyszczekanych młodych ludzi, którzy wyglądali na znudzonych życiem, zanim jeszcze na dobre w nie weszli.

- Naprawdę uważasz, że Aleks jest taki bezwzględny?

- A nie jest? - spytała zaczepnie.

- Nie - odparł twardo. - Znam go od urodzenia i wiem, że bardzo dobrze traktuje dzierżawców. Co więcej, pierwszą rzeczą, jaką zrobił po śmierci ojca, było zgromadzenie odpowiednich funduszy, mających zapewnić godziwe życie wszystkim, którzy pracowali dla jego rodziny. Walczył o to jak lew. Zrobił jeszcze więcej, wynajął architekta i polecił mu wybudowanie wygodnych domków dla emerytów.

Teraz z kolei nadąsała się Mollie.

- Każdy może coś planować... obiecywać... - zaczęła, lecz Bob pokręcił głową.

- Aleks zrobił dużo dobrego - zaprotestował. - Sfinansował budowę takich osiedli i nawet ufundował dom spokojnej starości dla tych pracowników, którymi nie ma się kto opiekować.

- Ale Pat mówiła... - broniła się Mollie, lecz szef znów jej przerwał.

- Nie ma mowy, by Pat Lawson krytykowała Aleksa, ona go uwielbia.

Odwróciła wzrok. To prawda, Pat Lawson nie wymieniła imienia Aleksa, lecz Mollie założyła, że starsza pani, zgadzając się z jej komentarzami, miała na myśli hrabiego z St Otel.

- Przykro mi - oznajmił Bob i bardzo starannie podarł artykuł na kawałki, które wylądowały w koszu. - Masz te przepisy Pat? - spytał.

- Jest młoda i pełna zapału - przypomniała Bobowi żona, gdy jedli lunch pod "Białym Łabędziem". Pub był kiedyś zajazdem dla dylizansów i choć Aleks bardzo zmodernizował lokal, wciąż podawano tu tradycyjne angielskie dania. - Potrzebuje czegoś, w co mogłaby wbić pazurki - dodała Eileen. - Nie chce zajmować się przepisami na przetwory.

- Możliwe, ale nie rozumiem, czemu napisała coś takiego o Aleksie. - Bob skrzywił się i pokręcił głową. - Powiedziałem jej kiedyś, że dziennikarz musi przede wszystkim sprawdzić każdy fakt, zanim zdecyduje się na druk materiału. Nie rozumiem, o co jej chodzi. Zachowuje się, jakby bardzo nie lubiła Aleksa.

- Potrzebuje przeciwnika - wyjaśniła Eileen i dodała: - Wiesz, że powinieneś uważać na poziom cholesterolu. Może wybierzesz sałatkę z kurczaka?

Mollie czuła, jak jej płoną uszy, gdy przechodziła przez salę redakcyjną "Gazette". Na pewno wszyscy już wiedzieli, że Bob rano wrzucił jej artykuł do kosza. Mniejsza z tym. Nie dbała o to, co powiedział Bob. Była pewna, że Aleks wcale nie jest taki święty, za jakiego go tu wszyscy uważają.

Lekkie dotknięcie sprawiło, że podskoczyła. Stała za nią uśmiechnięta sekretarka Boba.

- Wybieram się na lunch - oznajmiła radośnie. - Pójdiesz ze mną?

- Z przyjemnością - odparła Mollie. Z wyjątkiem Lucy wszyscy współpracownicy byli w wieku właściciela i choć Mollie nie miała kłopotów z nawiązywaniem przyjaźni, czuła się w Fordcaster osamotniona i wyizolowana.

Bob pocałował żonę i zbierał się do wyjścia z pubu, gdy zatrzymał go stary przyjaciel, szef lokalnej policji.

- Złe wieści? - spytał Bob.

- Można tak powiedzieć - odparł przyjaciel. - Postawiono nas w stan pogotowia. Wygląda na to, że zmierza w naszą stronę karawana włóczęgów.

- Włóczęgów? - spytał z rozbawieniem Bob.

- Tak, No wiesz, hippisi, przedstawiciele New Age³... - wyjaśnił nadinspektor. - Jeżdżą po całym kraju, nocują w swoich przyczepach i ciężarówkach, sprawiając mnóstwo kłopotów. Jeżeli postanowią zatrzymać się u nas na dłużej, wszyscy okoliczni rolnicy zaczną

3 New Age (ang.) - Nowa Era, ruch, stawiający sobie za zadanie powszechną zmianę spojrzenia na świat. Nowe pojmowanie rzeczywistości ma ukształtować również nowy styl życia, dzięki któremu nastanie ogólnoswiatowy pokój, harmonia i szczęście (przyp. red.).

protestować. Usiłuję skontaktować się z Alekssem, bo najprawdopodobniej ta kawalkada zatrzyma się na jego ziemi. Musimy zdecydować, jakie podjąć kroki.

- Ciekawe, co ich do tego skłania? - zadumał się Bob. - To znaczy, czemu postanowili żyć poza społeczeństwem...

- To ty jesteś dziennikarzem. Zapytaj ich o to. Większość z nich zapewne powie, że to rodzaj buntu przeciwko skostniałym strukturom państwa...

- Hmm... - Bob nie dał się namówić na drinka i wrócił do redakcji "Gazette". Jeśli włóczędzy mają zamiar się tu osiedlić, czytelnicy powinni dowiedzieć się o tym jak najszybciej. Nagle przyszło mu coś do głowy.

"Ona musi mieć w co wbić pazurki. Potrzebuje przeciwnika", powiedziała Eileen o nowej pracownicy.

Po zjedzeniu kanapki i wesołej pogawędce z Lucy, która zaprosiła ją na wspólny weekend z przyjaciółmi, Mollie wróciła do redakcji w zdecydowanie lepszym nastroju. Jednak, gdy Bob poprosił ją do siebie na rozmowę, serce jej zamarło.

- Przyjeżdżają do nas wędrowni przedstawiciele ruchu New Age i mam zrobić z nimi wywiad? - upewniła się podniecona Mollie, kiedy naczelny wyłuszczył jej sprawę. - To mi odpowiada! Prawdziwa, soczysta historia o niezwykłych ludziach.

- Czytelnicy "Gazette" chcą wiedzieć, co to za ludzie i czemu nie mogą usiedzieć we własnych domach. Czy nie zdają sobie sprawy ze szkód, jakie poczyni ich przybycie? - pytał Bob, wydymając z pogardą wargi.

Mollie wiedziała już, jakiego artykułu oczekuje Bob, ale nie miała zamiaru podlizywać się szefowi.

- Jeszcze nie mamy pewności, czy w ogóle zechcą się tu zatrzymać - przypomniał jej. - Przy odrobinie szczęścia unikniemy ich najazdu, ale...

- Gdzie są teraz? Czy ktoś to wie? - przerwała mu podekscytowana Mollie.

- Jadą tu od północy. Policja ma ich na oku, jednak nie za wiele może zrobić.

Mollie szybko odtworzyła w pamięci plan miasta. Musieli posuwać się londyńskim traktem. Nawet jeżeli nie zamierzali rozbijać tu obozu, warto było z nimi porozmawiać, zobaczyć, jak żyją i dowiedzieć się, co skłoniło ich do prowadzenia koczowniczego trybu życia.

- Wyjadę im na spotkanie i spróbuję zrobić z nimi wywiad - zasugerowała, czekając na wyrażający aprobatę pomruk Boba.

Aleks przyjął informację o przybyciu nieproszonych gości mniej entuzjastycznie.

Nie miał nic przeciwko stylowi życia tych ludzi ani przeciw nim samym, ale wiedział, jak wielkie poruszenie zapanuje wśród lokalnej społeczności. Nie pojmował jedynie, dlaczego wybrali akurat Fordcaster, małą miejscinę leżącą z dala od głównych szlaków.

Policja doradzała mu, żeby skontaktował się z prawnikiem i zbadał, jakie legalne środki można w tej sytuacji zastosować przeciwko przybyszom. Sięgnął po słuchawkę. Nie lubił ingerować w ten sposób, lecz miał przecież obowiązki wobec swoich dzierżawców.

Z ociąganiem wystukał numer.

Mollie zobaczyła policyjny radiowóz zaparkowany w strategicznym miejscu, tak by funkcjonariusz mógł obserwować ruch na głównej drodze.

Zatrzymała się obok i wysiadła.

- Jestem z "Gazette" - oświadczyła. - Mój naczelny chce, żebym porozmawiała z przybyszami i dowiedziała się, co planują...

Policjant popatrzył na nią z niewzruszoną miną.

- Wszyscy chcielibyśmy to wiedzieć - odparł kwaśno. - Moja żona też. Już zaliczyłem dwie nadgodziny.

- Kiedy, pańskim zdaniem, dotrą do miasta? - spytała.

- Nie mam pojęcia... - zaczął, gdy włączyło się radio. - Skręcili w B-

4387 - rozległ się zniekształcony głos. - Zostań na miejscu, na wypadek gdyby zawrócili.

Mollie szybko wróciła do samochodu. Odnalezienie drogi na mapie nie zabrało jej wiele czasu. Była to właściwie wąska, kręta dróżka, która mijając miasto i wijąc się wśród pól, powracała do głównego traktu z drugiej strony Fordcaster.

Naburmuszona Mollie jeszcze raz sprawdziła numer drogi. Nie mogła dociec, dlaczego wędrowcy wybrali akurat tę trasę. Było jasne, że jeśli policja zablokuje oba wyloty, zamknie przybyszy w potrzasku.

A może ktoś pomylił numer drogi? Mogła się o tym przekonać wyłącznie w jeden sposób.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co takiego? - Aleks złapał się za głowę, słuchając wyjaśnień nadinspektora. - Cholera - zaklął. - Ta droga prowadzi obok Hesketh Wood. Zagnieżdżyła się tam niedawno para pustulek. Usiłujemy wciągnąć ten rejon na listę parków krajobrazowych. Rozumiem, że nie możecie niczego zrobić, ale czemu, do cholery, wybrali się właśnie tam?

Kręcąc głową, z impetem odłożył słuchawkę.

Hesketh Wood należało do niego, choć znajdowało się na terenie dzierżawcy. Ponad trzy lata temu wspólnie z Ranulfem Carringtonem i innymi ochotnikami poświęcili dużo czasu i pieniędzy na oczyszczenie jeziora i uporządkowanie przylegających doń terenów. Jezioro zostało zarybione, a drzewostan uzupełniony.

Znalazły tam schronienie trzy rodziny borsuków i bażanty, które dzierżawcy ojca hodowali w celach łowieckich., Szkoły urządzały tam wycieczki przyrodoznawcze i pikniki, nawet "Country Life" napisał o tym niezwykłym zakątku obszerny artykuł.

Sadzono tam starannie dobrane gatunki roślin, a pustułki, które

zagościły w te strony po raz pierwszy od wielu lat, właśnie uczyły swe młode latać.

Tego tylko brakowało, by do wypielegnowanego i chronionego zakątka zwały się banda niewrażliwych na sprawy ekologii dzikusów.

Policja poinformowała Aleksa, że włóczędzy właśnie skręcili na drogę wiodącą obok zagajnika. Przy odrobinie szczęścia po prostu pojedą dalej i natkną się na policyjną blokadę. Pozostawało tylko czekać.

Ale droga była wąska, kręta i ostatnio rzadko uczęszczana nawet przez miejscowych.

Wziął kluczek i ruszył do wyjścia.

Mollie miała już zawrócić, kiedy zobaczyła przybyszów.

Konwój znieruchomiał w oczekiwaniu, aż wszyscy przejadą przez wiejską bramę, od której odchodziła ścieżka wiodąca w głąb zagajnika.

Młoda kobieta w dżinsach i impregnowanej kurtce stała przy bramie, najwyraźniej kierując całą operacją. Mollie, która nadjechała z drugiej strony, zaparkowała samochód i pospieszyła ku nieznamym.

- Cześć. Jestem Mollie Barnes - przedstawiła się. - Pracuję w miejscowej gazecie.

Dziewczyna odwróciła się i zmierzyła ją ironicznym, pełnym cynizmu wzrokiem. Trochę zbyt cynicznym, jak na tak młodą osobkę.

- "Gazette". Tak... W samą porę...

Jej akcent, świetne gatunkowo ubranie i maniery zblazowanej arystokratki nie pasowały do wyobrażeń Mollie. Natychmiast skarciła się w duchu za wyciąganie zbyt pochopnych wniosków. Gdzie w końcu jest napisane, że wyznawcy New Age nie mogą nosić markowych ciuchów?

- Kto cię przysłał? Stary Fleury? - domyśliła się dziewczyna. - Założę się, że już zaczyna buntować przeciwko nam miejscowych.

Dziewczyna jest doskonale zorientowana w sprawach miasteczka i jego mieszkańców, pomyślała Mollie, wycofując się spod bramy, w którą usiłowała wjechać wielka ciężarówka. Ogromne skrzydło upadło z trzaskiem na ziemię.

- Czy te pojazdy nie są zbyt ciężkie jak na polną drogę? - spytała Mollie.

- Poradzą sobie, będą lawirować między drzewami - odparła dziewczyna, wzruszając ramionami. - A czy stąd wyjadą... Zobaczymy za kilka miesięcy. - Uśmiechnęła się wyzywająco. - Teraz już masz gorący temat dla swoich czytelników.

Mollie spojrzała niepewnie na otaczający ją krajobraz. Aż jęknęła, gdy jedna z ciężarówek wjechała w młodnik. Na pewno nie było tu wodociągów ani kanalizacji, a tymczasem zdążyła się już doliczyć setki pojazdów.

- Musimy gdzieś mieszkać - powiedziała dziewczyna, jakby czytając w jej myślach. - Czy wiesz, jakie to uczucie, gdy traktują cię jak trędowatą, odrzucają i piętnują? Mamy prawo do normalnego życia i tylko o to prosimy. Niech nas zostawią w spokoju i pozwolą żyć, jak nam się podoba. - Zabrzmiało to tak gorąco i szczerze, że Mollie poczuła do niej sympatię. - Nie robimy nic złego - ciągnęła dziewczyna, chcąc pozyskać jeszcze większą przychylność rozmówcy.

- To teren prywatny. - Mollie uznała, że powinna poinformować nieznajomą o tak ważnym fakcie.

- Teraz może tak, ale czy to słuszne? - spytała porywczo dziewczyna. - Kiedyś ta cała ziemia - zamaszystym gestem wskazała okolicę - należała do ludu. Mamy prawo odebrać siłą to, co zostało nam skradzione. Teraz właśnie podjęliśmy taką walkę. Tutaj tradycyjnie rozbijały się na postój labom cygańskie. Jednak w osiemnastym wieku Cyganie zostali przepędzeni, ich inwentarz wybity, mężczyźni wtrąceni do więzień, a kobiety zgwałcone. Mamy prawo tu przebywać i nikt nas stąd nie wygoni wbrew naszej woli, a zamierzamy tu zostać dłużej.

- Właśnie - dodał mężczyzna, który do tej pory z uwagą przysłuchiwał się rozmowie. Objął dziewczynę i zaczął ją głaskać, a Mollie odruchowo odwróciła wzrok.

Nie dlatego, że była pruderyjna. Jednak w sposobie, w jaki ten człowiek pieścił swoją towarzyszkę, było coś wyjątkowo nieprzyzwoitego i obleśnego. Nawet ona sama wzdrygnęła się.

Po liczbie rozkazów, jakie nieznajomy wykrzykiwał do kierowców,

domyśliła się, że musi być przywódcą całej grupy. Jednak w przeciwieństwie do dziewczyny wysławiał się niechlujnie i prostacko. Mollie uznała, że lepiej nie wchodzić im w drogę.

- Zamierzacie zostać tu na zimę - zwróciła się do dziewczyny. - Jak sobie dacie radę? Tu nie ma nawet bieżącej wody ani...

- Po drugiej stronie lasu znajduje się wieża ciśnień - wyjaśniła spokojnie dziewczyna. - Kiedy właściciel zorientuje się, że nie pozwolimy się stąd usunąć, będzie musiał zaopatrzyć nas w urządzenia sanitarne. Jeżeli nie... - Wzruszyła ramionami. - Ale załatwi wszystko, o co poprosimy. Wiem o tym...

- Sylvie zna go bardzo dobrze, prawda, kochanie? - przerwał jej przyjaciel, uśmiechając się znacząco.

- Owszem - przyznała z lekkim skinieniem głowy. - W końcu mieszkałam z nim cztery lata...

Cztery lata? Mollie usiłowała ukryć, że ta informacja nią wstrząsnęła.

Dziewczyna mogła mieć dwadzieścia, góra dwadzieścia jeden lat, co oznaczałoby, że została kochanką Aleksa w wieku szesnastu lat.

Z zagajnika wyłoniła się niewielka grupka kobiet i mężczyzn. Kiedy podeszli do pary rozmawiającej z Mollie, zatrzymali się.

- Zaparkowaliśmy i wybieramy się do miasta - odezwał się jeden z nich - do ośrodka pomocy społecznej, by upewnić się, czy posortowali łachy... Kto to? - spytał, kiwnąwszy głową w stronę Mollie. Wypluł przy tym gumę do żucia.

- Jestem reporterką miejscowej gazety... - wyjaśniła, usiłując ukryć obrzydzenie.

- Dziennikarka? - Mężczyzna udał zdziwienie. - Z miejscowej gazety... Proszę, proszę... A kiedy zjawia się ludzie z telewizji? - spytał innego z mężczyzn, odwracając się tyłem do Mollie. - Trzeba przeciągnąć opinię publiczną na naszą stronę. Ludzie muszą wiedzieć, że zamierzamy zostać aa dłużej. Właściciel ziemi na pewno spróbuje nas wyrzucić, Kie informując nawet społeczeństwa, że tu jesteśmy.

- Niech tylko spróbuje! - krzyknęła dziewczyna, która rozmawiała wcześniej z Mollie. Twarz jej poczerwieniała, m oczy błyszczały z emocji.

Co zaszło między nią i Alekssem? - zastanawiała się Mollie ze współczuciem. Czy to ona go zostawiła, czy też on poczuł się nią znudzony? Co sądzić o człowieku, który uwiódł szesnastolatkę? Gdzie byli

w tym czasie jej rodzice, rodzina, ludzie, którzy powinni ją chronić?

- Na pewno spróbuje - oznajmił pogodnie jej przyjaciel. - Tylko że my będziemy na niego czekać...

Mollie wciąż trwała w zadumie. Instynkt podpowiadał jej, że nie wiedziała jeszcze wielu rzeczy, a pewne jest jedynie to, iż ta młoda kobieta żywi głęboką urazę do właściciela okolicznych ziem. No cóż, to ich prywatna sprawa, upomniała się w duchu. Przyjechała tu zebrać materiał o przybyszach i właśnie na tym powinna się skoncentrować.

- To zbyt piękne miejsce, by stało puste - zauważył ktoś ze stojącej przy bramie grupki.

Mollie lekko zmarszczyła czoło. Kątem oka zauważyła szczupłą dziewczynę, która podeszła do rozmawiającej z nią pary. Nieznajoma trzymała dziecko na ręku, a drugi zasmarkany berbecę trzymał się jej dżinsów.

Powiedziała coś, czego Mollie nie zrozumiała, a gdy jej rozmówca pokręcił głową, rozplakała się i zaczęła go ciągnąć za rękaw.

- Ależ zdobędę pieniądze, przecież wiesz... - Dziewczyna jęczała żałościwie, a jej głos przechodził stopniowo w szloch.

Zdobędzie pieniądze, ale na co? Na prochy? Zanim zdołała wyjaśnić tę sprawę, podbiegł do nich mały chłopiec.

- Ktoś nadjeżdża! - krzyczał. - Land-roverem. Jedzie przez pola...

Para przy bramie popatrzyła na siebie znacząco.

- To on - oznajmiła dziewczyna bez cienia wątpliwości.

W jej głosie Mollie usłyszała niechęć zmieszaną z obawą.

Widziała podskakujące na wybojach auto terenowe. Zatrzymało się tuż przy uszkodzonej bramie. Mollie odruchowo napięła mięśnie, widząc otwierające się drzwiczki. Wiedziała, kogo ujrzy za chwilę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Miała rację.

- Czy to on jest właścicielem? - spytała ponuro, nie spuszczać wzroku ze zbliżającego się Aleksa.

- Tak - odparła cicho dziewczyna.

- Sylvie!

Może i kiedyś byli kochankami, lecz z pewnością w głosie Aleksa nie brzmiała miłosna nuta.

- Powinienem był się domyślić...

- Dziwię się - rzuciła Sylvie hardo - że wcześniej na to nie wpadłeś. Zapewne pamiętasz Wayne'a - dodała, tuląc się do przyjaciela.

- Niestety, tak - odrzekł Aleks po chwili milczenia.

Mollie, patrząc jak tych dwóch mężczyzn mierzy się wzrokiem, poczuła mrowienie na plecach.

Wayne z drwiącą miną wskazał kciukiem na drzewa za sobą.

- Wygląda na to, że będziemy sąsiadami...

Wydawało się, że Aleks rzuci się na przeciwnika, lecz zamiast tego odwrócił się w stronę Sylvie.

- Rekultywacja tutejszego drzewostanu trwała trzy lata. Teren został oczyszczony przez grupę miejscowych zapaleńców. Po raz pierwszy osiedliły się tu rzadkie okazy fauny. Zawsze byłaś gorącą orędowniczką ochrony przyrody. Co cię odmieniło, Sylvie?

- Ty. Ty mnie odmieniłeś - odparła zapalczywie, lecz Mollie dostrzegła w jej oczach łzy.

- Oni mają prawo tu mieszkać - oświadczyła, wysuwając się do przodu.

Nie wiedziała, kto był bardziej zdziwiony, Sylvie czy Aleks.

- Prawo... jakie prawo? - spytał zdziwiony, patrząc na nią wyzywająco.

- To odwieczne prawo ludzi do ziemi - odparowała.

Sylvie uśmiechnęła się do niej. Łzy zniknęły.

- Widzisz - powiedziała Aleksowi triumfującym tonem. - Nie wszyscy są po twojej stronie. Zostaniemy tu i nic na to nie poradzisz.

- Nie możecie tu zostać, Sylvie. Sama wiesz...

Odruchowo przykucnął, gdy ktoś cisnął w niego kamieniem.

- Wygląda na to, że tym razem siła i prawo są po naszej stronie - zauważył Wayne, gdy w ślad za pierwszym kamieniem poleciały dwa następne.

- Nie możecie tu zostać - powtórzył Aleks i zaklął pod nosem, gdy ledwo uchylił się przed kolejnym kamieniem.

Mollie zorientowała się z przerażeniem, że i ona jest obiektem nienawistnych spojrzeń i pomruków.

- A kto nas powstrzyma?! - krzyknęła Sylvie. - Na pewno nie ty.

- Nie, nie ja - zgodził się Aleks. - Jednak żyjemy w praworządnym kraju. Prawo chroni mnie jako właściciela i zobowiązuje do dbania o interesy rodzin zamieszkujących tę ziemię.

- Teraz my ją zamieszkujemy - oświadczyła Sylvie.

- Niszczycie ją - odparował chłodno Aleks. - Rozejrzyj się wokół - dodał. - Zanim tu przybyliście, ten skrawek ziemi żył. Teraz jest martwy.

- My też musimy gdzieś żyć - nie ustępowała Sylvie.

- Owszem, ale nie tutaj.

- A gdzie, twoim zdaniem? Mamy zniknąć z powierzchni ziemi?

Aleks nie spuszczał wzroku z rozmówczyni, ignorując sypiące się na niego kamienie i grudy ziemi.

- Masz przecież dom, Sylvie...

- To nie dom, tylko więzienie - odwarknęła. - I świetnie o tym wiesz, bo sam jesteś...

Mollie drgnęła, słysząc huk wystrzału. Jeden ze stojących w tłumie mężczyzn opuścił strzelbę, uśmiechając się złowieszczo do Aleksa.

- Chybiłem... - oświadczył.

Garść drobnych ostrych kamyczków przeleciała obok Mollie, a dzieci krzyknęły radośnie, gdy jeden z nich trafił ją w twarz. O wiele większy minął o włos głowę Aleksa.

- Mam nadzieję, że o tym również napiszesz - mruknął Aleks ze złością. Nim zdążyła zareagować, chwycił ją za rękę i osłaniając własnym ciałem przed gradem kamyków, poprowadził w stronę land-rovera.

- Puszczaj - zażądała, gdy już znaleźli się na drodze - mam własne auto.

- Raczej miałaś - zauważył chłodno Aleks. - Niedaleko nim zajedziesz, bo ktoś spuścił ci powietrze z kół.

Z niezadowoleniem zauważyła, że miał rację.

Czemu uszkodzili jej samochód? Przecież im nie zagrażała, nie występowała przeciwko nim.

- To po prostu nieodłączna część ich sposobu bycia. - Aleks najwyraźniej czytał w jej myślach. - To było blisko - dodał, gdy przeleciała między nimi kolejna gruda ziemi. - Wynośmy się stąd, i to jak najszybciej, zanim staną się naprawdę niebezpieczni...

- Nigdzie z tobą... - zaczęła, lecz nie słuchał jej. Otworzył zamasyżycie drzwi land-rovera.

- Wsiadaj!

Mollie zawahała się przez sekundę i obejrzała przez ramię, zastanawiając się, czy nie poszukać schronienia w tłumie.

- Wybij to sobie z głowy - ostrzegł ją Aleks, znów czytając w jej myślach. - Nie będą cię słuchać. Połowa z nich jest na prochach, a wszyscy bez wyjątku są wyjątkowo agresywnie nastawieni do otaczającego ich świata.

Zanim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, wziął ją na rękę, wrzucił do auta i zatrzasnął drzwiczki. Sam wskoczył na miejsce kierowcy i uruchomił silnik.

- Nie masz prawa tego robić - zaprotestowała, gdy szybko zawracał.

- Daruj sobie - rzekł z przekąsem Aleks. - A może chciałabyś rzucić mnie tym młodym wilkom na pożarcie?

- To też ludzie... Mają swoje uczucia i prawa...

- Podobnie jak okoliczni mieszkańcy.

Miał rację, ale to jej nie interesowało. Zawsze brała stronę pokrzywdzonych, a skoro udało się uniknąć zagrożenia ze strony tłumu, mogła śmiało zaatakować Aleksa.

- Zapewne każesz ich wtrącić do lochu lub... deportować - zaatakowała go.

- Czy nikt nie mówił ci, że powinnaś okiełznać nadmiernie wybujałą wyobraźnię? Posłuchaj, wierzę, że w tym tłumie jest z pewnością sporo pokojowo nastawionych osób. Jednak między nimi znajdują się tak niebezpieczni osobnicy, jak choćby Wayne Ferris.

- Ten przyjaciel Sylvie? - zainteresowała się.

- Tak, ten przyjaciel Sylvie - potwierdził. - Ferris jest znany policji jako dealer narkotyków, choć na razie niczego mu nie udowodniono. Dlatego sprawa jest bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Pamiętaj, że nie mamy do czynienia ze zwykłą grupą bezdomnych wędrowców.

- Może, ale nie przejmowałbyś się tym tak bardzo, gdyby to nie była twoja ziemia, a ty i Sylvie... - Zakłopotana Mollie odwróciła wzrok. Jako reporterka powinna pozostać bezstronna, lecz musiała przyznać, że darzy wędrowców o wiele większą sympatią niż Aleksa. - Oni chcą po prostu gdzieś się zatrzymać, odpocząć - powiedziała i jęknęła, gdy auto podskoczyło na wybojach.

- Skąd wiesz? - zapytał. - Gdyby naprawdę chcieli tylko gdzieś się zatrzymać, jak twierdzisz, czemu nie wystąpili z prośbą o zezwolenie na postój w miejscu oddalonym od tego zaledwie o piętnaście kilometrów, gdzie mieliby jednak wszelkie udogodnienia? Czemu przyjechali akurat tu? - Zaklął pod nosem. - Oczywiście wiem, kogo za to winić. Sylvie.

- Może ma żal do ciebie i chce ci w ten sposób dopiec? - Mollie nie mogła powstrzymać się od komentarza. Chciała dodać, że Aleks zapewne zranił mocno Sylvie, lecz ugryzła się w język. Lepiej nie poruszać tak drażliwych tematów.

Polnymi drogami wydostali się wreszcie na bity trakt, prowadzący ku domowi, ledwo widocznemu zza szpaleru drzew.

- Co to? - spytała Mollie, usiłując nie pokazać po sobie, jak wielkie wrażenie wywarł na niej budynek i jego otoczenie. O takim właśnie domu marzyła jako dziewczynka. Stary, elegancki i pełen uroku - królował nad zielonym angielskim krajobrazem. Był dużo większy niż w jej marzeniach i... zapierał dech w piersiach.

- Dom - odparł Aleks lakonicznie.

- Dom... twój dom? Nie możesz mnie tam zabrać - sprzeciwiła się.

Przez bramę z cegły wjechali na brukowany dziedziniec udekorowany

pełnymi kwiatów donicami. W ciszy, która zaparkowała po wyłączeniu silnika, Mollie usłyszała natrętne brzęczenie pszczół. Przez opuszczone szyby czuła intensywną woń kwiatów, wzmaganą ciepłem słońca.

Niechętnie przyznała, że budowniczy i sama natura wspólnie stworzyli prawdziwe dzieło sztuki.

- Tędy. - Głos Aleksa wyrwał ją z rozmyślań. Budynek przykuł jej uwagę i przeoczyła fakt, że Aleks wysiadł z samochodu, przeszedł na stronę pasażera i otworzył drzwi.

W milczeniu poszła za nim w kierunku wejścia prowadzącego do pomieszczeń gospodarczych.

Od razu zauważyła, że kuchnia została niedawno unowocześniona. Była wielka, czysta i prócz stosu papierów, piętrzących się na dużym prostokątnym stole, panował tu idealny porządek.

- Pracuję tu, kiedy nie ma Jane - wyjaśnił jej Aleks. - Siadaj, zaraz nastawię wodę. Muszę tylko zadzwonić na policję...

Nastawi wodę? A gdzie legion służących?

- Coś nie tak? - spytał zdumiony.

- Gdzie są wszyscy? Powiedziałeś, że nastawisz wodę - tłumaczyła. - Chyba nie gospodarujesz tu zupełnie sam?

- Czemu nie? Jednak masz słuszność, na ogół nie zajmuję się gotowaniem. Jane, moja gospodyni, musiała wziąć sobie wolne, by zaopiekować się ojcem, który miał zawał, a reszta pracuje od dziewiątej do piątej i nie mieszka tutaj na stałe. Co wolisz, kawę czy herbatę? - spytał troskliwie.

- Kawę... jeśli można - odparła cicho.

Gdzie się podział Aleks, zastanawiała się Mollie nad pustą filiżanką po kawie. Przed dziesięcioma minutami oznajmił. Że musi załatwić kilka telefonów i do tej pory nie wrócił.

Ciekawość wzięła górę i Mollie wysunęła się przez kuchenne drzwi na korytarz.

Dom był większy, niż przypuszczała. Po kilku chwilach znalazła się w holu głównym i, oniemiała z podziwu, rozpoczęła wędrówkę z pokoju do pokoju.

Kiedy Aleks wreszcie ją odnalazł, stała pośrodku zielonego salonu. Gdy zorientowała się, że ktoś ją obserwuje, wyraz zachwyty na jej twarzy

ustąpił miejsca zakłopotaniu.

- Nie było cię tak długo, więc pomyślałam...

- Przepraszam, to moja wina. Telefony zajęły mi sporo czasu - przerwał jej wspaniałomyślnie, by nie musiała się dłużej tłumaczyć. - Dom ma bardzo interesującą historię - powiedział, podchodząc bliżej. - Zbudował go ten oto dżentelmen, przed którego wizerunkiem stoimy. - Wskazał na wiszący nad marmurowym kominkiem portret olejny. - Zbudował go za pieniądze swojej żony, z którą, wstyd przyznać, ożenił się dla majątku. Jej portret wisi w galerii na górze wraz z wizerunkami wszystkich innych dam, które tu mieszkały. Jeśli pójdziesz za mną, pokażę ci go...

- Czy ty też powiesiłeś portret swojej żony na górze? - Mollie nie mogła powstrzymać się od złośliwego pytania.

- Tak się składa, że nie mam żony - skorygował ją. - Gdybym miał, jej miejsce...

- Jej miejsce? - weszła mu w słowo.

- Jej miejsce - ciągnął niewzruszenie - byłoby u mego boku.

Urwał i popatrzył na idącą za nim Mollie.

- Tak jak moje przy niej...

- Powiedz to Sylvie - mruknęła pod nosem, lecz Aleks i tak to usłyszał. Złapał ją za rękę.

- Co takiego mam powiedzieć Sylvie?

Ależ to arogancki, zimny drań! Miał wtedy prawie trzydziestkę, a Sylvie była dopiero nastolatką, kiedy... kiedy...

- Była twoją kochanką.

Zdumiał ją wyraz jego twarzy. Po chwili Aleks odrzucił głowę w tył i wybuchnął głośnym śmiechem.

- Jak możesz! - zagrzmiała oburzona. - Ona była dopiero dziewczynką, niemal dzieckiem, a ty...

- Chwileczkę, Sylvie i ja nigdy nie byliśmy kochankami. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Sylvie powiedziała, że mieszkała z tobą przez cztery lata - odparła Mollie.

- Ależ tak - zgodził się. - Tylko że ona jest moją przyrodnią siostrą, nie kochanką. Sylvie jest córką z pierwszego małżeństwa mojej macochy.

Dotarli akurat do szczytu schodów i Mollie poczuła, jak oblewa ją gorący rumieniec.

- Sylvie jest twoją przyrodnią siostrą? - spytała i opadła bez tchu na obity niebieskim aksamitem fotel.

- Niestety, tak.

Niestety? Mollie bacznie nastawiła ucha.

- Skoro jest twoją przyrodnią siostrą, to czemu...

- ...żyje z handlarzem narkotyków? - dokończył ponuro. - Sama mi powiedz, bo ona nie potrafi tego wyjaśnić. Rzuciła studia uniwersyteckie, bo nie chce być nadal reprezentantką uprzywilejowanej klasy i wieść nudnego życia w luksusie. Sama musi się przekonać, jakim łajdakiem jest Wayne. Sylvie była chowana przez nadopiekuńcza matkę. Było do przewidzenia, że gdy wyrwie się spod klosza, zejdzie na złą drogę.

- Ale nikt nie mógł nawet przypuszczać, że trafi na kogoś pokroju Wayne'a.

- Nie - przyznał ponuro Aleks. - Sęk w tym, że Sylvie nie chce przyjąć do wiadomości, kim on naprawdę jest.

- Raczej, za kogo ty go uważasz - uściśliła Mollie. - Sam mówiłeś, że policja niczego mu nie udowodniła.

- Sylvie spotkała Wayne'a na jakimś przyjęciu. Jeden z chłopców, rówieśnik Sylvie, zmarł po zażyciu środków odurzających. Policja jest prawie pewna, że narkotyki dostarczył mu Wayne.

Mollie przygryzła wargi. Nie lubiła Wayne'a, ale to jeszcze nie powód, by bez zastrzeżeń wierzyć Aleksowi.

- Tutaj znajduje się galeria portretów. - Wziął ją za rękę i prowadził wzdłuż podestu. - To jest starsza część domu - wyjaśniał oglądającej inkrustowany sufit Mollie. - Palladyńska fasada została dobudowana do tego, czego nie strawił pożar. Galeria powstała w czasach Elżbiety I, podobnie jak sypialnia królowej, nazwana tak, gdyż podobno Elżbieta kiedyś tu nocowała.

- Sypialnia królowej? - spytała zaintrygowana Mollie.

- Tak. Sama zobacz - powiedział Aleks, otwierając ciężkie drzwi.

Mollie westchnęła z zachwytu, rozglądając się po pięknym wnętrzu.

Będąc romantyczną nastolatką, czytała namiętnie książki historyczne. Często snuła fantazje erotyczne i wyobrażała sobie, jak kochanek kładzie ją na takim wspaniałym łóżu z baldachimem.

- O co chodzi? Coś nie tak? - spytał Aleks, widząc jej minę. Przypominała mu małe dziecko, które znalazło pod choinką wszystkie wymarzone prezenty.

- Ten pokój... - odezwała się zmienionym głosem - pasuje wręcz idealnie...

- Pasuje? Do czego? - spytał z uśmiechem. Spoważniał, widząc, jak się zaczerwieniła.

- Przypomina mi... głupie fantazje podlotka - przyznała niechętnie, domyślając się, że będzie ją wypytywał tak długo, dopóki nie wydusi z niej jakiejś sensownej odpowiedzi.

Zawróciła pospiesznie w stronę drzwi, opanowana gwałtownym pragnieniem opuszczenia pokoju, który budził w niej tak wstydlive wspomnienia, podsycane jeszcze przez obecność atrakcyjnego gospodarza. Z niewiadomych powodów przypominała sobie, jak się czuła, kiedy Aleks ją całował i jak ochoczo odwzajemniła pieszczotę. Dalsze przebywanie z nim w tym pokoju byłoby bardzo nierozsądne.

Jednak Aleks wcale nie zamierzał stąd wychodzić. Stał w drzwiach i spojrzał uważnie na Mollie.

- Czyżbyś wyobrażała sobie, że jesteś królową Elżbietą?

Popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła zadziornie. - To były fantazje zupełnie innego rodzaju.

- Tak? A jakiego?

W pokoju zapanowało nieznośne napięcie. Nagle zrobiło się duszno. Mollie z trudem chwyciła oddech. Serce biło jej coraz mocniej, wszystkie zmysły niezwykle się wyostrzyły. Opanowało ją nagłe pragnienie, żeby...

Odwróciła wzrok od łóżka, od jego ciężkich zasłon oraz kuszącej miękkością białej lnianej pościeli. Żałowała, że tak obrazowo przypominała sobie nagle, jak leżąc na wąskim tapczanie, marzyła o znalezieniu się w takim obszernym łóżu - nago, z kochankiem, który by ją pieścił, a przez otwarte okno płynęłaby upojna woń lata. Nocą płonące na

kominku polana oświetlałyby ich nagie, rozgrzane wzajemną namiętnością ciała...

Zdumiała ją, z jaką łatwością odniosła marzenia sprzed lat do współczesności. Jednak teraz widziała wyraźnie oczami wyobraźni twarz kochanka, który trzymał ją w ramionach i całował...

Na kominku leżały gotowe do zapalenia polana, za oknem zaczynało się ściemniać. Na dębowej półce stały dwa masywne kandelabry. Bardzo często w swoich marzeniach widziała, jak kochanek rozbiera ją w blasku ognia. Robił to powoli, całując każdy centymetr jej ciała. Pobudzał jej zmysły, wywołując krzyk rozkoszy, wzmagając niecierpliwość i podniecenie.

- Jakiego rodzaju fantazje? - powtórzył cicho.

Mollie zaschło w ustach, gdy na niego spojrzała. W jego wzroku było coś, co ją hipnotyzowało, wręcz zniewalało.

To nie twoja sprawa, cisnęło się jej na usta, lecz słowa, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmieniły się w zupełnie inne.

- Takie, jakie mają zazwyczaj nastolatki - powiedziała niskim, gardłowym głosem. - Wyobrażałam sobie mojego przyszłego kochanka... Zaczytywałam się powieściami historycznymi, więc mój... - Urwała. Jej twarz właściwie powiedziała już wszystko. - Wyobrażałam sobie, że kochamy się w pokoju takim, jak ten... w takim właśnie łóżku - dodała, wskazując na łożo. - Jest ciemno, oświetla nas jedynie blask świec, płoną polana na kominku... pijemy aromatyczne czerwone wino... kropelki padają na moją suknię... na moją skórę... - Mollie, przymknawszy oczy, niemal zapomniała, gdzie się znajduje i do kogo mówi. Zahipnotyzowana dziwnym brzmieniem swego głosu, ciągnęła dalej: - Rozbieramy się powoli, całujemy, dotykamy. - Przeszył ją zmysłowy dreszcz.

Wówczas w swoich fantazjach nie posunęła się dalej. Zaś teraz...

Odruchowo spojrzała najpierw na łożo, potem na opartego o drzwi mężczyznę. Rozebrany wyglądałby o wiele bardziej muskularnie niż ten, który pojawiał się w jej marzeniach. Nie młody chłopiec, lecz dojrzały mężczyzna. Ona też jest już kobietą. Znowu przeszył ją dreszcz.

- Muszę już iść - oznajmiła dziwnie chrapliwym głosem. - Mój artykuł...

- ...może poczekać. "Gazette" nie ukazuje się przez następne trzy dni - przypomniał jej Aleks.

- Chcę wrócić, porozmawiać z wędrowcami, wysłuchać każdego...

- Nie możesz. Policja otoczyła kordonem cały teren - odparł cicho Aleks.

- Co robisz? - spytała zaniepokojona, widząc, jak zamyka drzwi na wielki, żelazny klucz, który następnie chowa do kieszeni. Potem podszedł do kominka i przyklękawszy, zapalił zapalną.

- W młodości miałem podobne fantazje. Tylko że w moich pojawiała się ciepła, zmysłowa dziewczyna o złotych oczach. Gdy kochaliśmy się, jej loki rozsypywały się na poduszce, a spojrzenie miała raz ogniste jak tygrysica, to znów łagodne jak małe kociątko.

Zapalił świece. Urzeczona Mollie patrzyła, jak ich drżący płomień ożywia wszystkie cienie.

- Moja kochanka była szczupła i wdzięczna jak nimfa, miała jedwabistą skórę i czerpała nieopisaną przyjemność z brania i dawania rozkoszy... A twój wymarzony kochanek? - spytał, odstawiając kandelabr. Zbliżył się do niej.

Oszłomił mnie zapach palących się świec, pomyślała, gdy zamykały się wokół niej ramiona Aleksa.

- Mój... - zaczęła - mój...

Zorientowała się, że mówi wprost w jego usta, które lekko i delikatnie pieściły jej wargi. Poczowała narastający niepokój.

- To już nie jest fantazjowanie - zaprotestowała.

- Nie - zgodził się. Podniósł ją i ruszył w stronę łóżka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie powinniśmy tego robić...

Tylko dlaczego jej głos brzmiał tak cicho i niepewnie? Czemu było w

nim błaganie, by Aleks jej nie usłuchał? Mollie zastanawiała się nad tym gorączkowo, usiłując zwalczyć ogarniającą ją pokusę.

Łóżko było tak miękkie, jak to sobie wyobrażała. Pościel pachniała lawendą, zza okna dolatywał silny aromat lewkonii, jednak najbardziej odurzał ją zapach Aleksa.

- Powiedz mi, kiedy będziesz chciała, żebym przestał - wyszeptał. - Boże, ależ ja cię pragnę - dodał zmienianym głosem.

- To czyste szaleństwo - zaprotestowała słabo Mollie.

- Wariactwo - zgodził się i pocałował ją w obojczyk.

Mollie zamknęła oczy. Wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy.

A przecież na razie Aleks tylko ją całował...

Spojrzenie zamglonych oczu, którym go obdarzyła, sprawiło, że zadrżał mu palec, gdy zaczął ją rozbierać.

Obserwowała w milczeniu, jak zdejmował jej bluzkę. Delikatnie oparł dziewczynę o stos białych poduszek i wyciągnąwszy się obok, bawił się jej włosami.

Czuła, jak delikatny materiał jego koszuli lekko ociera się o brodawki jej piersi. Uklęknął nad nią, a wtedy Mollie westchnęła cicho i zamknęła oczy, koniuszkiem języka zwilżając spierzchnięte wargi. Aleks pochylił się i pocałował ją w rozchylone usta.

Smakował jej usta, najpierw delikatnie, potem coraz bardziej namiętnie i zaborczo. Mollie mogła jedynie ulec przytłaczającej sile jego namiętności i z całego serca odwzajemniać pieśczętę.

To był jej mężczyzna. Jej fantazja i jej przeznaczenie. Odtrącając go, wyrzekłaby się tym samym najważniejszej części samej siebie. Ich spotkanie było zrzędzeniem losu, nie sposób walczyć z tym, co nieuniknione.

Żar bijący od jego ciała rozgrzewał jej nagie piersi. Położyła jedną dłoń Aleksa na jednej z nich. Zadrżał, czując pod palcami jedwabistą skórę. Potem delikatnie odgarnął z czoła Mollie kilka loków.

- Masz cudowne włosy - powiedział. - Chciałbym... - Zaczął delikatnie masować i uciskać jej piersi. - Czy tak dobrze...? Podoba ci się?

Bez słowa skinęła głową.

Gdy ręce Aleksa powędrowały do zamka błyskawicznego jej dzinsów,

Mollie nagle znieruchomiała.

- Chcę cię widzieć całą - szepnął Aleks. - Widzieć, dotykać, poznać i smakować.

Kolejna fala emocji wstrząsnęła jej ciałem.

Na zewnątrz zapadł zmrok. Kominek i stojące w pobliżu łóżka świece wypełniały pokój ciepłym, delikatnym blaskiem, który różowił skórę dziewczyny. Mollie leżała naga, bezbronna pod palącym spojrzeniem Aleksa.

Widziała, jak ogarnia go podniecenie, jak zmienia mu się wyraz twarzy i oczu, a myśl o tym, jak bardzo jej pożąda, stawiała jej nieopisaną przyjemność. Ujął jej stopę i zaczął ją delikatnie masować.

- Nie, poczekaj - powstrzymała go, gdy jego ręce dotarły do zwięzienia nad kostką. - Chcę, żebyś się rozebrał - powiedziała, gdy spojrzał na nią pytająco. i To nie było częścią jej fantazji, ale mniejsza z tym. Musiała natychmiast go zobaczyć, przekonać się, czy jego ciało odpowiada jej wyobrażeniom.

Rozbierał się szybko, niecierpliwie, podczas gdy Mollie, wstrzymawszy oddech, przyglądała mu się z niepokojem. Zanim skończył, zakręciło się jej w głowie.

Fizycznie był... był doskonały. Mollie westchnęła, zamknęła oczy i przeciągnęła się zmysłowo.

- Nie rób tego, chyba że chcesz... - ostrzegwał.

- Chyba że chcę... czego? - spytała prowokacyjnie, lecz Aleks już jej nie słuchał.

Gdy się poruszyła, blask świec ozłocił jej piersi. Szybko, jakby nie mogąc się powstrzymać, Aleks zaczął je pieścić koniuszkiem języka. Potem położył dłonie na jej udach i zanim zdołała go powstrzymać, zaczął pieścić językiem jej brzuch.

Było to więcej, niż Mollie potrafiła znieść. Zaczęła protestować, mówić, że tego mu nie wolno, że musi przestać, że ona wcale nie chce... Jednak słowa stopniowo stawały się mieszaniną bezładnych, zduszonych dźwięków i rozkosznych westchnień.

- Czy twój wymagany kochanek robił właśnie tak? - spytał cicho.

- Nie, nie robił... - raczej jęknęła niż odpowiedziała Mollie.

- A to? Czy robił tak? - spytał, przekręcając się nieoczekiwanie na plecy. Wciągnął ją na siebie i pocałował w usta. Po kilku chwilach dźwignął ją nieco wyżej, by móc dosięgnąć ustami jej piersi.

- Och... Och... Och...

Mollie odruchowo przywarła mocniej do Aleksa, nie zdając sobie sprawy, że jednocześnie kaleczy paznokciami jego skórę.

Oderwał na chwilę usta od jej piersi.

- Jesteś taka rozpalona, a zarazem kobieca i delikatna - wyszeptał. - Chcesz tu zostać, być na górze? - spytał cicho.

Mollie skinęła głową. Policzki jej płonęły.

Skąd wiedział... jak odgadł, czego potrzebuje... pragnie?

- Chodź - ponaglił ją, dźwignął, pomógł przyjąć właściwą pozycję, podtrzymał, naprowadzał...

Mollie zamknęła oczy, opadając na niego. Odczuwała tak wielką rozkosz, że dopiero po chwili zorientowała się, iż Aleks coś do niej mówi.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co ze mną robisz? - spytał i westchnął ciężko.

Krzyknęła ekstatycznie, gdy jej ciało wyprężyło się na moment przed gwałtowną eksplozją rozkoszy. Wyszeptała imię kochanka i przywarła do niego.

W chwilę potem poczuła, że i on osiągnął szczyt rozkoszy. Senna i zaspokojona, leżała potem wtulona w jego ramiona. Aleks całował ją i pieścił. Zanim usnęła, pomyślała jeszcze, jak dziwne jest to, że oboje mieli te same fantazje.

Kilka godzin później, gdy się obudziła, długo nie mogła się zorientować, gdzie właściwie jest. Potem zobaczyła stojącego przy kominku Aleksa. Dokładał polana do ognia. Odwrócił się w jej stronę, choć żadnym dźwiękiem nie zdradziła się, że nie śpi, i wówczas zauważyła długie czerwone ślady po zadrapaniach na jego ramionach i plecach. i Oblała się gorącym rumieńcem. Czyżby to było jej dzieło? W świecznikach paliły się nowe świece, a na szafeczce obok stała otwarta butelka czerwonego wina, trochę chleba, pasztet i owoce.

- Pomyślałem, że możesz być głodna - powiedział, wskazując na chleb, a Mollie zaczerwieniła się jeszcze bardziej, gdy zrozumiała, czemu tak pomyślał.

Nie mogła wprost uwierzyć w to, co zrobiła. Pamiętała każdą chwilę, każdą pieśczętę...

Aleks nalał im wina, podszedł do łóżka i podał kieliszek Mollie. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że uroniła nieco trunku. Ciemnoczerwone krople spadły na dłoń Aleksa, a potem na Mollie.

Powoli schylił się i nie odrywając od niej wzroku, zlizął rozlane wino najpierw ze swojej ręki, potem z jej ramienia i uda.

Mollie przyglądała się w milczeniu, jak Aleks bez słowa wyjmuje jej kieliszek z ręki i odstawia wraz ze swoim na bok. Potem umoczył palce w winie rozlanym na jej udzie i oblizał je.

- Czy wiesz, co chciałbym teraz zrobić? - spytał cicho. - Chciałbym wziąć tę butelkę i bardzo powoli skrapiać cię winem, a potem jeszcze wolniej spijać to wino z twojego ciała. Wypiję cię - powiedział zmienionym głosem.

Mollie poczuła, jak pulsujący w niej żar zamienia się w potężny płomień. Zanim zdała sobie sprawę, co robi, wygięła ciało w łuk, uśmiechając się zalotnie.

Było w tym coś więcej niż tylko zmysłowa pieśczęta. Z gardła Mollie wydobył się krzyk przeżywanego aż do bólu rozkoszy. Tym razem kochali się o wiele wolniej, ich ciała na długo zespoliły się w upajającym, harmonijnym tańcu miłości.

Tuż przed zaśnięciem Mollie poczuła, że zaczyna się bać. To, co zaszło między nimi, co stało się z nią, nie było jedynie skutkiem namiętności czy pożądania. To było... Było to coś niebezpiecznego i nie planowanego, coś, czego z pewnością nie chciała w swoim życiu, czego dotąd starała się uniknąć za wszelką cenę.

Zrozpaczona zamknęła oczy, odsuwając od siebie prawdę i, by zapobiec narastającej panice, z całych sił usiłowała wmówić sobie, że jej odczucia są jedynie chwilową słabością, wywołaną przeżytą rozkoszą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O szóstej rano ulice w Fordcaster są, dzięki Bogu, puste, więc Mollie mogła zaparkować sfatygowanego land-rovera Aleksa przed domem i wejść do siebie nie zauważona przez nikogo.

Aleks zostawił kluczyki w samochodzie, dlatego po przebudzeniu mogła zejść cicho na dół, pozostawiając gospodarza pogrążonego we śnie i odjechać bez krępujących dla obojga wyjaśnień.

Jej ciało wciąż płonęło i Mollie wiedziała, że wspomnienia tej nocy na zawsze zapiszą się w jej pamięci. Jednak D wiele bardziej niepokoiła ją świadomość, że tak naprawdę pragnęła od swego kochanka czegoś znacznie więcej niż tylko zmysłowego dreszczu rozkoszy, jaki stał się ich udziałem tej nocy.

W głębi serca przeczuwała, że już za późno na roztrząsanie swych uczuć, gdyż zaangażowała się emocjonalnie, a to czyniło ją bezbronną wobec Aleksa.

Zostawiła mu wiadomość na kartce wyrwanej z notesu, Informując, że oboje powinni jak najszybciej zapomnieć o ubiegłej nocy.

Zapomnieć! Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Skoncentrowała się na czyszczeniu umywalki, lecz mimo to twarz poczerwieniała jej na wspomnienie zdarzeń, jakie miały miejsce kilka godzin temu.

Musiała postradać zmysły, opowiadając mu o głupich erotycznych fantazjach podlotka. Co, u licha, strzeliło jej do głowy? Zwierzenie się obcemu z tak intymnych rzeczy było zupełnie nie w jej stylu. Przecież takie zachowanie musiało sprowokować Aleksa, który był normalnym, zdrowym mężczyzną...

Poczuła, jak napinają się jej mięśnie. Nie mam sobie nic do zarzucenia, przekonywała żarliwie samą siebie. W żadnym razie nie zamierzała kusić ani prowokować Aleksa. Przynajmniej nie w świadomy sposób, szeptał jej wewnętrzny głos.

Mniejsza z tym, podsumowała swe niewesołe rozważania. To już skończone, finito. Zresztą nic się nawet nie zdążyło zacząć; ubiegła noc była jedną wielką pomyłką, której w żadnym razie nie zamierzała popełnić powtórnie. Nigdy...

Dochodziła ósma. Zabrała się do pracy, chcąc przygotować dla Boba materiał o spotkaniu z wędrowcami.

Zaraz po wejściu do domu włączyła radio i telewizor w nadziei, że usłyszy jakieś nowe informacje dotyczące ich przyjazdu w te strony, ale

jak dotąd media nie zajęły się tą sprawą.

Zostawiła dla Aleksa również drugą wiadomość, w której informowała go, że pożycza samochód, a kluczyki będą do odebrania w redakcji. Jednak kiedy otworzyła drzwi frontowe i zauważyła jadący wolno radiowóz, westchnęła ciężko, zastanawiając się, czy Aleks nie zlekceważył jej notatki i nie zgłosił kradzieży swego land-rovera. Trwało to tylko ułamek sekundy.

Już po chwili nabrała niezłomnego przeświadczenia, że nie zrobiłby czegoś takiego. Oczywiście nie dlatego, że był wspaniałym kochankiem, to przecież nie miało z tym nic wspólnego... Pospiesznie odegnała od siebie te myśli. To była pomyłka, która nie może zdarzyć się ponownie, skarciła się w duchu po raz kolejny.

Idąc przez miasto, zauważyła kilka rozbitych witryn sklepowych. Właściciel jednego ze sklepów wciąż zmiatał resztki szkła z chodnika.

- Co się stało? - spytała współczująco Mollie.

- To ci włóczędzy, cała banda. Nie powinno się ich tu wpuszczać. Coś należy zrobić z tymi rozwydrzonymi próżniakami, którzy w życiu nie przepracowali uczciwie ani jednego dnia. Większość z nich...

Mollie heroicznym wysiłkiem powstrzymała się, by nie stanąć w obronie przybyszów. Byli po prostu grupą ludzi o złożonych osobowościach, podobnie jak mieszkańcy miasteczka, lecz sklepikarz najwyraźniej nie był w nastroju do wysłuchiwanie takich argumentów.

Gdy dotarła do redakcji, stwierdziła, że jej koledzy dzielają punkt widzenia sklepikarza.

- A ten mały łobuziak miał czelność twierdzić, że jestem mu winien dwa funty - usłyszała wypowiedź kolegi, gdy stanęła w drzwiach.

- Najpierw skoczył na mnie na skrzyżowaniu, omal nie przyprawiając mnie o zawał, a kiedy wysiadłem z samochodu, zarzekał się, że nie zamierzał ukraść mi marynarki z fotela pasażera, tylko chciał umyć mi szyby...

- Może tak właśnie było - zauważyła niepewnie Mollie.

- Bez wody i szmaty?! - krzyknął inny. - Coś należy z nimi zrobić - dodał, bezwiednie powtarzając usłyszane już przez Mollie słowa.

- Już podjęto pewne działania - oznajmił Bob Fleury, zjawiając się w pokoju z następującym komunikatem: - Nie chcemy, by pojawili się następni, dlatego wprowadzono zakaz rozpowszechniania informacji na

ich temat. Policja otoczyła okolicę, co powinno zapobiec kolejnym incydentom w mieście. Będzie czas, by opracować skuteczną strategię...

- Prawnie... - zaczęła Mollie, lecz ktoś przerwał jej gniewnie.

- Jediną słuszną strategią jest wytłumaczenie im, że muszą się stąd wynieść. Jeśli chcesz wiedzieć, to moim zdaniem Aleks powinien zebrać grupę krzepkich chłopów i wyrzucić tę bandę, zanim osiedlą się tu na dłużej.

- Innymi słowy, ma użyć przeciwko nim siły? - spytała zaszokowana Mollie.

- Masz jakiś lepszy pomysł? - spytał zgryźliwie jej rozmówca. - Przecież byłeś tam wczoraj, prawda? Widziałas, co zrobili z tymi drzewami?

Mollie przygryzła wargi. Niechętnie musiała przyznać, że dewastacja przyrody była czymś niewybaczalnym.

- Oni chcą tylko, by zostawiono ich w spokoju i pozwolono im żyć po swojemu - zaczęła, lecz inny mężczyzna roześmiał się ironicznie.

- Daj spokój - powiedział - jest zupełnie odwrotnie. Chcą wzbudzić zainteresowanie mediów i gotowi są na najdziksze ekscesy. Uwielbiają zwracać na siebie uwagę, sprawiając jak najwięcej kłopotów. Jeśli to nie skutkuje, rozrabiają coraz bardziej. Pojechali prosto do rezerwatu, zamiast do Little Barlow...

- Słyszałem, że jest z nimi Sylvie, przyrodnia siostra Aleksa - wtrącił jeden z dziennikarzy.

- To by wiele wyjaśniało - zauważyła Lucy, sekretarka Boba. - Zawsze uwielbiała Aleksa. Pamiętam, że snuła się za nim jak cień. Jednak jej matka należy do kobiet, które nie mają czasu dla własnego dziecka. Sylvie była w internacie, kiedy jej matka wychodziła za ojca Aleksa i prosto stamtąd wysłano ją na uniwersytet. Przypominam sobie, że wówczas Aleks zachęcał ją, żeby zrobiła sobie rok przerwy. Uważał, że dobrze będzie, jeśli dziewczyna zażyje nieco swobody, lecz jej matka miała odmienne zdanie. Pewnie Aleks wcale nie był zdumiony, gdy Sylvie wreszcie zbuntowała się i rzuciła uniwersytet...

- Czyżby miała jakieś pretensje do Aleksa? - spytał jeden z dziennikarzy. - Nie sądzicie, że ten najazd na jego ziemię jest swego rodzaju zemstą?

- Nie wydaje mi się - odparła z namysłem Carol, szefowa działu reklamy. - Przynajmniej nie miała żadnych powodów. Jak wspomniała

Lucy, uwielbiała Aleksa i po powrocie ze szkoły nie odstępowała go na krok. Po śmierci jego ojca krążyły plotki, że gdy macocha postanowiła przeprowadzić się do Londynu, Sylvie błagała Aleksa i swoją matkę, by pozwolili jej tu zamieszkać. Jeśli do kogoś miałaby żywić urazę, to raczej do własnej matki, chociaż młode dziewczyny często reagują zbyt gwałtownie, a wiem to, bo sama jestem matką trzech córek - dokończyła ze smutnym uśmiechem.

Mollie słuchała w milczeniu. Te uwagi wyjaśniały nieco nieznaną dotąd relację pomiędzy Alekssem a Sylvie. Niezależnie od tego, co powiedziała starsza koleżanka, Mollie odgadła z kąśliwych uwag Sylvie, że młoda dziewczyna uważała, iż Aleks zawiódł ją, nie zgadzając się, by z nim zamieszkała.

To rzucało całkiem nowe światło na sprawę przyjazdu obcych w tę stronę. Jako dziennikarka, Mollie odnalazła pikantny "czynnik ludzki" spajający całą historię. Aleks nie wydawał się szczególnie chętny do zwierzeń na ten temat, za to Sylvie wręcz paliła się, by opowiedzieć o ich związku.

Mollie machinalnie zjadła domowe ciasteczko, którymi poczęstowała wszystkich Carol.

- Zawsze piekłam je dla dziewczynek - westchnęła, podsuwając talerzyk Mollie. - Ale Karen jest teraz na uniwersytecie, Mel odmawia zjedzenia rzeczy wysokokalorycznych, a Samantha została zagorzałą wegetarianką. Piekę je jednak nadal, a skoro moja talia i tak już osiągnęła zatrważający obwód, nie widzę powodu, by odmawiać sobie wszystkich przyjemności.

- Są pyszne - przyznała Mollie, jednak odmówiła przyjęcia kolejnego ciasteczka.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważyła ze współczuciem Carol. - Widocznie obudziły cię nocne hałasy.

- Niezupełnie. Muszę przyznać, że ich nie słyszałam - wyznała szczerze Mollie, pochylając głowę, by ukryć nagły rumieniec.

- No, to miałaś szczęście. Z tego, co usłyszałam dziś rano w redakcji, policja zamierzała już wezwać jednostki interwencyjne, gdy wreszcie udało im się opanować sytuację. Myślę jednak, że czekają nas kolejne niemiłe zdarzenia, jeśli ktoś tego nie rozwiąże.

- Czyżby najlepszym rozwiązaniem było usunięcie stąd przybyszów?
- spytała zaczepnie Mollie.

Carol spojrzała na nią z pobłażaniem.

- Cóż, takie przynajmniej jest zdanie ogółu mieszkańców miasteczka.

- Czy nikomu nie przyszło do głowy, że mogliby potraktować tych młodych ciepło i serdecznie? W końcu przyjezdni to też ludzie, tacy sami jak my. Chcą tylko przeczekać zimę, gdzieś zamieszkać wraz z dziećmi...

Carol uśmiechnęła się i pokręciła głową, widząc naburmuszoną minę Mollie.

- Wybacz, ale tak bardzo przypominasz mi Karen, moją najstarszą córkę. Podobnie jak ty, jest nieugiętą idealistką. Jestem pewna, że się nie mylisz, mówiąc, iż większość z nich pragnie zwykłego, spokojnego życia - powiedziała pojednawczo. - Jednak nie da się ukryć, że są wśród nich osobnicy, którym chodzi o coś zupełnie innego. Doskonale rozumiem, dlaczego mieszkańcy chcieliby ich stąd usunąć...

- Siłą i wbrew ich woli? - spytała Mollie zaczepnie.

- Nie popieram takich metod - przyznała Carol - ale niektórzy farmerzy uważają przyjezdnych za zagrożenie. Włóczęga śpiący na sianie w stodole to jedna sprawa, a cała armia awanturników, to zupełnie coś innego.

- Ta ziemia należy do Aleksa - zauważyła Mollie.

- Owszem, to bardzo szczególny przypadek - odparła Carol, usypiając nieco czujność Mollie.

- Dlaczego wszyscy stają po jego stronie - spytała coraz bardziej naburmuszona. - Chyba słusznie domyślam się, że jest dość bogaty, żeby wynająć ludzi do wypędzenia nieproszonych gości ze swych ziem...

Carol popatrzyła na nią kompletnie zdumiona.

- Aleks nigdy nie zrobiłby czegoś takiego - odparła z naciskiem. - Jest na to zbyt... zbyt ludzki. Nie chodzi mi wcale o to, że nie dba o swoją własność, on po prostu zawsze stara się zapobiec ewentualnym konfliktom, a tutejsi mieszkańcy są dosyć porywczy. Znając go, raczej pomogłby przyjezdnym, niż ich wypędzał. Co roku w lecie zaprasza dużą grupę biednych miejskich dzieciaków do Otel Place. Bóg wie, ile go to kosztuje, bo angażuje jeszcze dodatkowy personel. Widziałaś już ten dom? Musisz go obejrzeć przy najbliższej Okazji. Jest naprawdę piękny i wielki, a równocześnie przytulny. Kiedy zmarł ojciec Aleksa, wyglądało na to, że dom popadnie w ruinę. Jego utrzymanie kosztuje fortunę, chociaż Aleks zatrudnia jedynie gosposię Jane i zarządcę Ranulfa Carringtona, który mieszka w domku przy bramie wjazdowej. Czy spotkałaś już Rana?

Karen, moja najstarsza córka, nawet się w nim podkochiwała, gdy sprowadził się w te Strony.

- Nie, nie spotkałam - odparła Mollie.

Im więcej słyszała o Aleksie, tym bardziej... Tym bardziej co? Wolałaby, żeby ludzie nie wystawiali mu laurki? Chciałaby usłyszeć o nim coś paskudnego? Żeby przestać o nim myśleć.. przestać go pragnąć... nie zakochać się w nim?

Co za bzdura! Oczywiście, że nie jest w nim zakochana. Nic do niego nie czuję, powtarzała w myślach. Wiedziała, że Się okłamuje. Było niemożliwe, by nic do niego nie czuła po wspólnie spędzonej nocy. Jednak nie chciała, nie powinna o tym myśleć, pora wyleczyć się z młodzieńczego romantyzmu.

Mollie skrzywiła się, gdy w sklepie z pieczywem usłyszała podniesiony głos właściciela.

- Już mówiłem, że niczego ci nie sprzedam! - krzyczał na młodą, szczupłą kobietę stojącą przy ladzie. - Dość nam przysporzyliście kłopotów.

Ciemny rumieniec zakłopotania wykwitł na twarzy dziewczyny, która zawróciła w stronę drzwi pod karzącym spojrzeniem reszty klientów.

- To zatrzymaj sobie swój cholerny chleb - mruknęła, wybiegając ze sklepu. - Chciałam tylko jeden bochenek...

Działając pod wpływem nagłego impulsu, Mollie złapała kilka bochenków, wręczyła ekspedientowi pieniądze i pospieszyła za dziewczyną na ulicę. Miała wrażenie, że widziała ją w tłumie rzucającym wczoraj błotem i kamieniami, ale ale miało to znaczenia. Nic dziwnego, że wędrowcy czuli się zaszczuci i reagowali agresywnie, skoro traktowano ich w ten sposób.

- Zaczekaj - wysapała, dopędzając nieznajomą. - Mam dla ciebie chleb...

Dziewczyna spojrzała na nią nieufnie.

- Weź go - zaproponowała Mollie, uśmiechając się do niej. - Pełnoziarnisty. Nie wiedziałam...

- Może być pełnoziarnisty - zgodziła się dziewczyna, biorąc bochenek. - Dzieci za nim nie przepadają, ale i tak zjedzą. Zresztą, taki jest zdrowszy. Głupi, stary przyk - dodała, spoglądając w kierunku piekarni. - Pewnie myślał, że chcę coś ukraść. Następnym razem kupię w samie. Nie

są tacy wybredni, ucieszą się ze zwiększonych obrotów - powiedziała do Mollie. - Ty jesteś tą dziennikarką, prawda? Widziałam cię wczoraj przed naszym obozem. Obóz... - skrzywiła się. - Wayne dał się zrobić swojej cholernej, zadzierającej nosa przyjaciółce. To ona wybrała to miejsce. Co ona wie o naszych potrzebach? Pewnie myślała tylko, jak tam ślicznie. Nie przyszło jej do głowy, że musimy trzymać dzieci z dala od jeziora, przyczepy grzęzną w błocie, no i te cholerne drzewa... Jednak te, które wycięliśmy, przydały się na opał - dodała, nie zauważając wyrazu twarzy Mollie.

Aleks mówił, że usiłował odtworzyć drzewostan i Mollie zaboląła myśl o niszczeniu niedawno posadzonych okazów. Tyle pracy poszło na marne...

- Moim zdaniem - ciągnęła dziewczyna - byłoby nam lepiej w Little Barlow. Mają tam wszystkie wygody, a w pubie dobre nagrania. Należy mieszkać tam, gdzie cię dobrze traktują - parsknęła i wręczyła Mollie pieniądze za chleb. - Muszę lecieć, Wayne mnie podwiezie. Ma jakieś interesy do załatwienia.

Mollie nastawiła uszu.

- Jakie interesy? - spytała, ale dziewczyna pokręciła niechętnie głową.

- To są jego prywatne sprawy i nie lubi, gdy ktoś się tym zbytnio interesuje. Ma paskudny charakter - dodała znacząco.

- Znasz go do dawna? - spytała od niechcienia Mollie. Jej czujność wzmogła się, gdy zobaczyła drogie bmw, zatrzymujące się po drugiej stronie ulicy.

Dziewczyna też je dostrzegła.

- Słuchaj, jest Wayne - powiedziała pośpiesznie. - Muszę lecieć. On nie lubi czekać. O czym wkrótce przekona się jego zarozumiała przyjaciółeczka - dodała. - Jeśli wydaje się jej, że zrobi na nim wrażenie, trzymając go z dala od łóżka, to jest w dużym błędzie. Wayne może mieć każdą, wystarczy, że kiwnie palcem...

Mollie obserwowała z posępną miną, jak dziewczyna biegnie na drugą stronę, gdzie wsparty o otwarte drzwi bmw Wayne palił papierosa.

Gdy w chwilę później odjechali, Mollie doszła do wniosku, że to było fabrycznie nowe auto. Wszystkie samochody wędrowców były stare i poobijane. Wayne musiał mieć niezłe dochody, skoro stać go było na kupno i utrzymanie takiego wozu. Niechętnie przypomniawszy sobie, że

Aleks wspominał o podejrzeniach policji. Czyżby Wayne naprawdę był zamieszany w handel narkotykami?

Po powrocie z pracy stwierdziła, że land-rover Aleksa wciąż stoi zaparkowany przed jej domem. Na ten widok serce drgnęło jej gwałtowniej, lecz postanowiła zignorować dreszcz, jaki przeszył ją od stóp do głowy.

Przez cały dzień chodziła spięta, obawiając się, że Aleks mógłby spróbować skontaktować się z nią telefonicznie lub, co gorsza, osobiście. Nie wiedziała, co powinna mu powiedzieć, gdyby usiłował przekonać ją do zmiany zdania.

Czego ja się właściwie boję, zastanawiała się ponuro, otwierając drzwi frontowe i podnosząc pocztę. W końcu nie powiedział jej, że chce ciągnąć ten związek ani się nie oświadczył. Zwyczajnie ją wykorzystał i zapewne ubawił się setnie jej paniczną ucieczką. W tej sytuacji pozostawienie mu liściku było z jej strony nadmiarem grzeczności.

Mollie zasępiła się, odkładając pocztę i torebkę. Przeszła do kuchni. Czemu te myśli złościły ją tak bardzo? Zamrugła gwałtownie, by powstrzymać głupie łzy, cisnące się do oczu. Nad czym tu płakać? Dlaczego jest taka rozżalona? Przecież nie chciała mieć nic wspólnego z Alekssem.

Telefon zadzwonił, gdy nalewała wodę do czajnika, i Mollie aż podskoczyła. Drżącą dłonią podniosła słuchawkę, ale to tylko jej matka chciała się upewnić, że wszystko jest w porządku.

- Mamo, czy mówili coś na temat grupy wędrowców? - spytała, choć sama wciąż słuchała wszystkich komunikatów.

- Nie, niczego nie słyszałam - odparła matka. - O co chodzi?

- Och, nic wielkiego - odpowiedziała Mollie. Blokada wiadomości, zarządzona przez Bóg wie kogo, okazała się skuteczna.

Ledwo usiadła do lektury korespondencji, wdychając miły aromat świeżo zaparzonej kawy, rozległ się dzwonek u drzwi.

To nie może być Aleks, przekonywała samą siebie, lecz i tak nie była zaskoczona, gdy zobaczyła go na progu. Poczucie usprawiedliwionej irytacji, że zlekceważył jej prośbę, walczyło o lepsze z ogarniającym ją podnieceniem.

- Co tu robisz? - spytała ostro, lecz jej głos zabrzmiał dziwnie piskliwie. - Jeśli chodzi ci o kluczyki do land-rovera, to zostawiłam je w redakcji.

- Wiem. Odebrałem je wcześniej.

Jakoś udało mu się wejść do środka i ku swemu przerażeniu Mollie zauważyła, że zamknął za sobą drzwi. Z drugiej strony, jako właściciel miał prawo wejść bez zaproszenia, a to, że z trudem łapała oddech, było zapewne skutkiem upalnej pogody i ciasnoty panującej w przedpokoju.

- Musiałam go wziąć - zaczęła się usprawiedliwiać, odsuwając się instynktownie od Aleksa. - Potrzebowałam... - Odchrząknęła, bo coś ścisnęło ją w gardle. - Musiałam pojechać do domu - wydusiła wreszcie, unikając jego wzroku. - Miałam napisać artykuł i...

- Nie przyszedłem tu w sprawie mojego samochodu - przerwał jej Aleks. - Przyprowadziłem twoje auto. Przedtem odholowałem je do warsztatu, gdzie wymieniono ci opony.

Jej auto... Mollie otworzyła szerzej oczy. Co się z nią dzieje? Jak mogła o tym zapomnieć? Poczowała, że oblewa ją gorący rumieniec.

- Eee... ja... wcale nie musiałeś tego robić... - powiedziała nieśmiało. Bóg wie, co gotów byłby sobie pomyśleć, gdyby wiedział, że na śmierć zapomniała o swoim samochodzie, ponieważ jej myśli i uczucia przez cały czas krążyły uporczywie wokół wspólnie spędzonej nocy. - Zamierałam sama po niego pojechać - skłamała.

- Policja otoczyła kordonem cały teren, więc raczej trudno byłoby ci go stamtąd zabrać. A gdybyś zwlekała z tym zbyt długo - dodał kwaśno - niewiele by z niego zostało...

- Typowe - wybuchnęła Mollie, ciesząc się, że może pokryć złością swe prawdziwe, jakże niepokojące emocje. - Śmiało, napiętnuj ich za to, że nie są w stanie zaakceptować stylu życia, jaki wiesz ty i ludzie tobie podobni. Bob wspominał wcześniej, że zostały wstrzymane wszystkie wiadomości na ich temat. Co zamierzacie zrobić? Zorganizować bandę, która wygoni ich stąd przy użyciu siły? To...

- Nie bądź śmieszna - przerwał jej szorstko Aleks.

- To po co tam pojechałeś? Założę się, że nie po to, by wygłosić mowę powitalną - zakpiła.

- Widocznie zapomniałaś, że jest tam moja przyrodnia siostra, no i że są na mojej ziemi. Razem z nadinspektorem doszliśmy do wniosku, że warto spróbować się z nimi dogadać. Gdyby dali się przekonać i wynieśli stamtąd, zanim narobią poważniejszych szkód i zbyttno podgrzeją nastroje wśród miejscowej ludności, policja zapewniłaby im eskortę do Little Barlow.

- Bardzo altruistyczne posunięcie - parsknęła. - Tylko że to nie ma nic wspólnego z faktem, iż znaleźli się na twojej ziemi, a ty nie możesz ich legalnie stamtąd usunąć, prawda?

- Możesz nazywać to altruizmem - odparł Aleks, ignorując jej sarkazm. - Ja bym to raczej nazwał realizmem. Po prostu to miejsce nie nadaje się na obozowisko. Niezależnie od szkód, jakie tam wyrządzą, należy pamiętać o sporej gromadzie dzieci, które narażone są permanentnie na różne niebezpieczeństwa, jakie stwarza choćby bardzo głębokie jezioro. Nie wspomnę o tym, że mogłyby najeść się trujących grzybów lub jagód. To są miejskie dzieciaki i ani one, ani ich rodzice nie mają zielonego pojęcia... - Zawahał się i przeczesał palcami włosy. Mollie już знаła ten gest. Oznaczał, że Aleks z trudem panował nad emocjami. - Te biedne dzieci... - zaczął, ponownie przeczesując włosy. - Ich matki... - Urwał i pokręcił głową. - Nie mogę powstrzymać się od myśli, że tragedia wręcz wisi w powietrzu.

- Czy usiłujesz zasugerować, że ich matki nie potrafią się nimi opiekować? - zapytała Mollie groźnie. - W takim razie...

- Nie. Chcę przez to powiedzieć, że kilkusetosobowa grupa z małymi dziećmi nie wybrała sobie bezpiecznego miejsca do biwakowania. Niektóre z tych dziewczyn... - urwał ponownie - to jeszcze dziewczynki...

- Carol, kierowniczka działu ogłoszeń uważa, że to Sylvie podsunęła im pomysł miejsca postoju, Myśli, że zrobiła to, bo...

- ...chciała mnie ukarać? - dokończył za nią. - Co usiłujesz przez to powiedzieć? Że ja będę moralnie odpowiedzialny za ewentualną tragedię, bo nie próbowałem wyrwać Sylvie spod kurateli matki? Wierz mi, to właśnie zamierzałem uczynić. Tylko że moja macocha zrobiła wszystko, by Sylvie nie zamieszkała ze mną. Twierdziła, że jej przyjaciele zaczęliby plotkować, że uwiodłem nieletnią. Przecież nie mogła dopuścić, by ktokolwiek się domyślił, że nie potrafiła wychować córki. Nie, Wayne wybrał to miejsce z innych powodów. Ja też początkowo podejrzewałem, że to była inicjatywa Sylvie. Jedynie ktoś, kto świetnie zna tutejszą okolicę, mógł wiedzieć o tym zakątku. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej dochodzę do wniosku, że w tej sprawie jest jakieś drugie dno... Wayne'owi nie chodzi tylko o zniszczenie przyrody czy rozprowadzanie narkotyków. Tym ostatnim nie należy się zresztą zbytnio przejmować. Jak już mówiłem, policja otoczyła cały obszar ścisłym kordonem, obserwując wszystkich wyjeżdżających i przybywających do obozu.

- Zatem nie mogą zabronić im opuszczania obozu - powiedziała z namysłem Mollie.

- Nie - przyznał Aleks. - Jednak dla własnego dobra powinni nieco spuścić z tonu. Stosunki między nimi a mieszkańcami miasteczka są bardzo napięte...

- Co niewątpliwie jest ci bardzo na rękę...

- Wręcz przeciwnie - zaprotestował Aleks. - Słuchaj, nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy...

Mollie zrobiła niewinną minkę.

- Nie wiesz? Myślałam, że to oczywiste. W przeciwieństwie do ciebie widzę rzeczy takimi, jakie są.

- Naprawdę?

Poczuła, że przeszywa ją gwałtowny dreszcz.

- Ubiegłej nocy...

- Nie chcę o tym mówić. - Odwróciła się do niego plecami, by nie mógł wyczytać niczego z jej twarzy. Nagle przedpokój wydał się jej przerażająco mały, a powietrze zbyt nagrzane.

Nie chciała patrzeć na Aleksa, ponieważ jego widok przywoływał wspomnienia ubiegłej nocy, budził niezrozumiałą tęsknotę. Pragnęła znów poczuć jego rękę, usta...

Bezradnie zacisnęła pięści, walcząc z chwytającym ją za gardło szlochem. Zabrnęła za daleko, gdyż przestało jej wystarczać wyłącznie fizyczne spełnienie. Tym razem pragnęła zespolenia uczuciowego. Chciałaby szeptać Aleksowi do ucha czule słówka, oczekując, że i on również nie ograniczy się do niskich, gardłowych pomruków rozkoszy. Wierzyła, że ubiegła noc była dla niego równie niezwykła, jak i dla niej.

Uświadamiając sobie, dokąd mogą zaprowadzić ją takie myśli, przygryzła dolną wargę w nadziei, że ból skieruje jej myśli na inne tory.

Aleks wziął głęboki wdech. Boże, ależ ta dziewczyna potrafiła dopieć!

Czy zdawała sobie sprawę, jak głęboko go rani?

Nie był typem mężczyzny, który idzie z kobietą do łóżka wyłącznie dla seksu, a już opisanie tego, co przeżyli wspólnie z Mollie ubiegłej nocy, wydawało mu się wręcz niemożliwe. Wszystkie słowa byłyby zbyt banalne, nie oddałyby tego, co czuł. A ona? To, że ją pobudził, podniecił i zaspokoił nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Jednak fakt, że rano wysliznęła się cichaczem jak złodziej, zostawiając go samego... Spodziewał się, że zastanie ją u swego boku, gdy się obudzi, tymczasem

znalazł jedynie krótką, chłodną notatkę informującą go, że powinien o wszystkim zapomnieć...

A jednak może oddała mu w ten sposób przysługę. Gdyby została z nim do rana, po przebudzeniu na pewno nie zdołałby się powstrzymać od powiedzenia jej tego, co czuł. Od wyznania, że choć może zabrzmi to nieprawdopodobnie i fantastycznie, zakochał się w niej od pierwszego spojrzenia, dotknięcia, pocałunku...

Ona najwidoczniej nie podzielała jego uczuć. Sam już nie bardzo wiedział, czemu ją pokochał. Nigdy dotąd nie spotkał tak upartej i niemądrej kobiety, która w dodatku nawet nie próbowała go zrozumieć, lubiła natomiast pochopnie ferować sądy. Zarazem jednak nie spotkał kobiety, która wzbudzałaby w nim tak silne emocje. Nawet teraz, choć był na nią zły, miał ochotę pochwyć ją w ramiona... 1 Czy zdawała sobie sprawę, że jej słodki, kobiecy zapach doprowadza go do szaleństwa? Że nie mógł przestać myśleć o ubiegłej nocy? Nie doświadczył nigdy niczego równie podniecającego, jak słuchanie o młodzieńczych fantazjach Mollie. Jednak dla niego było to coś więcej niż erotyczna gra. Wiedział, że ilekroć teraz zajrzy do sypialni królowej, jego myśli automatyczne powędrują ku Mollie.

Rano lniane prześcieradła wciąż nosiły odcisk jej ciała i zachowały jej zapach. Jak to dobrze, że Jane musiała zająć się chorym ojcem, w przeciwnym razie zastanawiałaby się, dlaczego Aleks nie spędził tej nocy we własnej sypialni.

Sama skazałam się na nieznośne, okrutne tortury, pomyślała Mollie. Rano, kiedy jechała do domu, miała nadzieję, że w porę uciekła. Teraz już wiedziała, że była w błędzie. Wiedziała, że ostatnia noc nie miała nic wspólnego z dziewczęcymi marzeniami o mężczyźnie, który doprowadzi ją do zmysłowego szaleństwa, nie angażując się przy tym emocjonalnie. W rzeczywistości, gdy tylko Aleks dotknął jej po raz pierwszy, mur obronny, jakim się otoczyła, runął, a wraz z nim legła w gruzach cała jej filozofia życiowa. Wszystko przez tego mężczyznę. Zakochała się w nim beznadziejnie i nieodwracalnie.

Gdy westchnęła ciężko, Aleks natychmiast znalazł się przy niej.

- Co ci jest? - spytał z niepokojem.

Powoli odwróciła się twarzą do niego.

- Nic mi nie jest - zapewniła go zduszonym głosem. - Ale co się stało z twoją twarzą - dodała przerażonym szeptem, widząc krwawą szramę na wysokości linii włosów.

Otworzyła szerzej oczy, widząc dużą rdzawą plamę na rękawie.

- Nic wielkiego - zapewnił ją Aleks.

Zbladła jak papier, oczy miała nienaturalnie wielkie i Aleks doszedł do wniosku, że Mollie należy do osób, które mdleją na widok krwi.

- Nieprawda - zaprotestowała szybko. - Jesteś ranny, co się stało?

Mówiąc to, dotknęła delikatnie jego twarzy.

- Oberwałem ostrym kamieniem od dzieciaków przy obozie. - Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Kamień... Trzeba przemyć ranę - powiedziała szybko Mollie. - Może wdać się zakażenie. Jak twoje szczepienia przeciwężcowe?

- Wciąż ważne - zapewnił ją Aleks i dodał cicho: - Masz rację, trzeba się tym zająć. Pozwolisz, że skorzystam z twojej łazienki?

- Ja ci pomogę - upierała się Mollie, gdy szli na górę. - Rękaw masz też zakrwawiony i brudny.

- Wiem - przyznał Aleks.

Na piętrze Mollie zaprowadziła go do swojej sypialni i posadziła na łóżku.

- Siedź tu grzecznie, przyniosę trochę waty i płyn odkażający - przemawiała do niego czule i troskliwie.

Aleks zrobił, jak mu kazała. Ze swego miejsca na skraju łóżka widział, jak Mollie krząta się w małej, lecz gustownie urządzonej łazience. Kiedy już wszystko pozbierała, nachmurzyła się.

- Może trochę boleć - ostrzegła go, gdy wróciła z małym koszykiem wypełnionym różnokolorowymi wacikami i butelką płynu dezynfekującego.

Ból... W tym momencie nic nie mogło zboleć go bardziej niż uczucie, które rozdzierało mu ciało i serce. Posłusznie odwrócił twarz w jej stronę. Zamknął oczy, gdy Mollie zaczęła przemywać ranę.

Jednak to Mollie jęknęła, gdy zmyła zakrzepłą krew. Na szczęście rana nie była zbyt głęboka. Szybko i sprawnie założyła opatrunek.

- Co z twoją ręką? - spytała, gdy skończyła.

- Nie jestem pewien - szepnął Aleks. - Czy mogłabyś zerknąć? Tylko zdejmę koszulę...

- Nie... - zaczęła Mollie i urwała, rumieniąc się. - To znaczy tak - dodała drżącym głosem.

Aleks nadał się, zdejmując koszulę. To ostre „nie” kryło w sobie obawę. Chyba, na Boga, nie bała się go? Przecież nie był takim typem mężczyzny. Nigdy żadna kobieta nie czuła przed nim lęku.

Mollie wstrzymała dech, gdy Aleks zdejmował koszulę. Ciało miało takie... piękne, jeśli można użyć takiego określenia w stosunku do mężczyzny. Piękne, męskie ciało, zmysłowe i pociągające... Zapragnęła dotknąć go i odtworzyć w pamięci ścieżki, którymi podążała ubiegłej nocy...

- Dobrze się czujesz?

Gwałtownie oprzytomniała i sięgnęła do koszyczka po kolejny wacik.

Rozcięcie na rękę było dłuższe i głębsze niż to na czole, i Mollie zmartwiała, widząc, że tym razem to nie przelewki. Zmarszczyła brwi.

Tym razem Aleks jęknął, gdy szczerze poląła ranę środkiem dezynfekującym.

- To dla twojego dobra - upomniała go łagodnie.

- Tak, siostrze - zazartował, po czym uśmiechnął się dziwnie. - Czemu odnoszę wrażenie, że sprawia ci to przyjemność?

Mollie nie umiała odpowiedzieć. Zamiast tego uśmiechnęła się i lekko zaczerwieniła.

Owszem, sprawiało jej to przyjemność, lecz z zupełnie innych powodów, niż podejrzewał Aleks.

Po prostu będąc tak blisko niego, odczuwała silne podniecenie. Na myśl o sytuacji, w jaką się wpakowała, jej oczy napełniły się łzami.

By ukryć swe uczucia, pochyliła głowę i nagle uświadomiła sobie, jak blisko jego ramienia znalazła się jej twarz. Nie mogła się powstrzymać, by schyliwszy się jeszcze odrobinę, nie musnąć ustami miejsca tuż nad raną.

Aleks zamarł, po czym spojrzał na jej nachyloną głowę. Muśnięcie było tak delikatne, że nie widząc jej ust, mógł przypuszczać, że zrodziło się jedynie w jego wyobraźni, z tęsknoty za tą kobietą, która odbierała mu resztki zdrowego rozsądku.

- Mollie! - Napięcie w jego głosie sprawiło, że to ona tym razem zamarła, zawstydzona i zmieszana.

- Nie miałam zamiaru... - wykrztusiła. - To nie był...

- Nie obchodzi mnie, co to było - odparł szorstko Aleks. - W tej chwili interesuje mnie tylko to... - Jedną ręką ujął jej twarz, drugą przyciągnął Mollie do siebie i pocałował ją tak gwałtownie i tak namiętnie, że ogarnięta falą namiętności, mogła jedynie odwzajemnić pieśczętę.

Nawet nie zauważyła, kiedy przywarła do niego, po prostu nagle usłyszała przyspieszone bicie jego serca. Żar bijący z ich ciała, zapach Aleksa, to wszystko przywołało jej przed oczy wydarzenia ubiegłej nocy.

- Och, Mollie, Mollie... pragnę cię tak bardzo - jęknął, odrywając na chwilę usta od jej warg.

Mollie nie mogła przypomnieć sobie momentu, w którym poprosiła Aleksa, by ją rozebrał, lecz musiała to powiedzieć, bo nagle usłyszała jego zduszony szept.

- Tak, tak, oczywiście, że to zrobię... Boże, Mollie, tak bardzo cię pragnę, że cały staję się palcami, dłońmi...

Zadrżała. Skąd on wiedział, czego pragnęła i oczekiwała? Gdzie podziały się jej wszystkie podniosłe ideały, mówiące o równości obu płci i potrzebie partnerstwa? Te wszystkie koncepcje dotyczące jedynie słusznego wzorca zachowań mężczyzny wobec kobiety? Co stało się z przekonaniem, że kobiety nie zostały stworzone po to, by zaspokajać najprymitywniejsze męskie popędy? Zostały zmiecione przez tak gwałtowne pożądanie, że teraz pragnęła jedynie utwierdzić Aleksa w jego męskości, sama zaś ulec mu całkowicie i bezwarunkowo. Czyżby oznaczało to pełną akceptację własnej kobiecości i podporządkowanie się odwiecznemu popędowi?

Aleks zdołał już urwać jeden guzik, gdy próbował rozpiąć jej bluzkę.

- Jeśli nie przestaniesz - ostrzegł ją, gdy nie przestawała go pieścić - podrę na tobie tę cholerną bluzkę.

To był ostatni moment, by wyswobodzić się z jego objęć, stwierdziła poniewczasie Mollie. Jednak to było znacznie później, a tymczasem... zrobiła niewinną minkę, by jeszcze bardziej podniecić Aleksa.

- Mollie - zaprotestował, lecz jego zapach, dotyk i pożądanie uderzyły jej do głowy jak młode wino.

- Nie powstrzymywałeś mnie zeszłej nocy - przypomniła mu prowokująco. Co, u licha, w nią wstąpiło? Czemu to powiedziała...? Było już jednak za późno i Aleks gwałtownie chwycił za poły bluzki. Jednym szarpnięciem obnażył nabrzmiące piersi Mollie, przygotowując ją tym

samym o kolejny zawrót głowy.

Szybko rozebrał ich oboje, drżąc z niecierpliwości, gdy Mollie, nie mogąc się powstrzymać, powoli gładziła jego skórę opuszkami palców.

- Mollie - wykrztusił chrapliwie - czy zdajesz sobie sprawę, co dzieje się ze mną, kiedy tak na mnie patrzysz, dotykasz...?

- Chcę na ciebie patrzeć - odparła zduszonym głosem, nieco zaszokowana śmiałością własnych słów.

- A ja chcę patrzeć na ciebie - rzekł Aleks i zaczął pieścić jej brzuch.

Mollie westchnęła z zadowolenia, lecz to jej nie wystarczało. Chciała go poczuć głęboko, wewnątrz siebie.

- Aleks - szepnęła gardłowym głosem - proszę...

- Proszę? - odszepnął.

- Proszę, weź mnie, teraz, natychmiast - odparła, drżąc z rozkoszy, gdy przesunął ją pod siebie, a potem bardzo powoli wszedł w nią.

Było o wiele lepiej, niż się spodziewała. Było nawet lepiej, niż pamiętała z ubiegłej nocy i niemal natychmiast zatraciła się bez reszty w rozkoszy. Kochanie się z Alekssem wydało jej się nagle czymś szalenie naturalnym i oczywistym. Wręcz nie potrafiła sobie wyobrazić, jak mogła do tej pory żyć bez niego.

- Mollie! Mollie! - wykrzyczał jej imię w chwili przynoszącej ulgę spełnienia. Ciało Mollie zaczęło wibrować w oszałamiającym tańcu. Nie mogła powstrzymać się od myśli, jakie to byłoby uczucie zająć z Alekssem w ciążę, mieć z nim dziecko, świadomie i odpowiedzialnie począć nowe życie, wkroczyć w nowy wymiar, w którym połączyłyby ich nie tylko więzy wzajemnej intymności, lecz również miłość do owocu ich namiętności.

Napięcie emocjonalne spowodowało, że do oczu napłynęły jej łzy. Opuściła powieki, a Aleks poczuł, jak serce ściska mu wielki żal. Dlaczego była taka nieprzystępna? Odsuwała się od niego, niemal odpychała go, w momencie gdy chciał być z nią blisko, wyznać, jak bardzo ją kocha. Gdy nagle zamknęła oczy, miał wrażenie, że usiłuje się od niego odciąć, nie dopuścić go do swego życia, serca, do swej miłości.

Nie był szowinistą i potrafił zrozumieć, a także uszanować to, że nowoczesna kobieta nie potrzebuje miłości, by czerpać przyjemność z uprawiania seksu. To tylko on był nieco staroświecki w swych poglądach. Aleks nie wyobrażał sobie bowiem, że mógłby pójść do łóżka z kobietą, do której czułby jedynie fizyczne pożądanie. Dla niego seks był dopełnieniem

prawdziwej, szczerzej miłości.

Uśmiechnął się smutno i odsunął od Mollie. Co powiedziałaaby, gdyby odgadła, o czym myślał w chwili spełnienia? Gdyby tylko wiedziała, że korciło go, by szepnąć jej do ucha czułe wyznanie. Pragnął nie tylko zaspokoić ją seksualnie, lecz dać jej coś więcej... chciałby mieć z nią dziecko.

Czyż to nie kobiety usiłują przywiązać do siebie mężczyznę, rodząc mu dziecko? Pochylił się, by ją pocałować, lecz gdy spostrzegł, że ma wciąż zamknięte oczy, zmienił zdanie. I po co to wszystko? Najwyraźniej nie chciała go, nie kochała, nie czuła tego samego.

Pomimo zaciśniętych powiek Mollie wyczuła, że Aleks odsuwa się od niej. Nie może się rozplakać. Nie wolno jej... Nie teraz... Później, po jego wyjściu, będzie mnóstwo czasu na łzy.

- Mollie... - Aleks postanowił nie poddawać się tak łatwo. Jeszcze walczył...

Uparcie udawała, że nie słucha. Nie otwierając oczu, przykryła obnażone ciało narzutą i schowała twarz w poduszce.

Aleks westchnął z rezygnacją, sięgnął po ubranie. Mollie dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie, by został.

Poczekala, aż Aleks zatrzśnie za sobą frontowe drzwi i dając upust swym emocjom, płakała tak długo, aż zakręciło się jej w głowie.

Popelniła niewybaczalny bład. Zakochała się w mężczyźnie, który jej nie kochał i nigdy nie pokocha.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- ...dziś wieczorem zwołano też spotkanie w ratuszu, w celu omówienia bieżących wydarzeń. Ach, Mollie, dzień dobry, czy też raczej powinienem powiedzieć: miłego popołudnia?

Mollie jęknęła, czując na sobie oczy wszystkich zebranych kolegów, którzy odwrócili się w jej stronę, gdy otwierała drzwi do głównego pomieszczenia redakcji. Nie spała przez całą noc. Wreszcie sen zmorzył ją

tuż przed świtem, dlatego też nie usłyszała dzwonka budzika. Głowa jej pękała, miała trochę spuchniętą twarz i zaczerwienione oczy. Mimo to Bob mógł sobie darować tę uwagę. Było dopiero wpół do jedenastej, a nie, jak złośliwie sugerował, pora lunchu.

Dostrzegła, jak irytacja szefa ustępuje miejsca współczuciu, gdy Bob przyjrzał się uważniej jej bladej twarzy i podkrążonym oczom.

- Nic ci nie jest? - spytał z niepokojem. Troska w jego głosie sprawiła, że Mollie wbiła paznokcie w dłonie, by się nie rozplakać. Nigdy nie czuła się tak bezbronna i rozżalona.

- E... trochę boli mnie głowa - odparła, częściowo zgodnie z prawdą, choć jej stanowcza, prostolinijna natura buntowała się przeciw takim tanim wymówkom.

- Hm... Cóż, właśnie mówiłem wszystkim o zwołanym na dzisiejszy wieczór zebraniu mieszkańców w ratuszu. Będziemy omawiać problemy wynikłe z przybycia włóczęgów oraz postaramy się zdecydować, co w związku z tym należy zrobić. Chcę, żebyś w nim uczestniczyła.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Mollie. - Miałam zamiar pojechać dziś do obozu wędrowców i przeprowadzić wywiady z niektórymi z nich. Uważam, że opublikowanie kilku interesujących historii poszczególnych członków grupy może być ciekawym pomysłem.

- Obliczonym na wywołanie współczucia - rzekł kwaśno Bob. - No cóż, spróbuj, chociaż wątpię, czy uda ci się zmienić stosunek naszych czytelników do ludzi, którzy wciąż psują im krew. Zeszłej nocy przedostali się przez blokadę i kilka samochodów zaparkowanych na rynku ma poprzecinane opony i powybijane okna, więc miejscowa opinia społeczna jest wyjątkowo wrogo nastawiona do przybyszy.

- Mimo to chciałabym przeprowadzić z nimi kilka wywiadów - nalegała uparcie Mollie.

Bob lekko wzruszył ramionami.

- Dobrze, ale nie angażuj się zbyt - ostrzegł ją. - Możesz z nimi porozmawiać, lecz nie obiecuję, że wydrukuję ci wszystko, co napiszesz.

- Jeśli nie damy im możliwości przedstawienia ich punktu widzenia, reportaż przestanie być obiektywny - gorączkowała się Mollie.

- Wszystkie reportaży są stronicze w ten czy inny sposób. Jesteś naiwna, jeśli wierzysz, że może być inaczej - odparł flegmatycznie Bob, ale Mollie nawet nie zamierzała go słuchać.

Chciała, czy też raczej musiała rzucić się w wir pracy, zwłaszcza że temat ją pasjonował. Potrzebowała zająć się czymś, żeby przestać myśleć o Aleksie, nie tęsknić do niego, nie wzdychać, nie kochać go.

Jak mogła być tak beznadziejnie głupia, że nie domyśliła się, nie odgadła, iż te przeczucia, które podczas pierwszego spotkania z Alekssem odebrała jako niechęć do niego, tak naprawdę były ostrzeżeniem. Intuicja jej nie zawiodła, należało go unikać. To, co zaszło między nimi, tylko potwierdziło słuszność jej wcześniejszych obaw.

Powinna na zawsze zapamiętać, jak szybko i beztrasko wyszedł od niej wczoraj wieczorem. Było jasne i oczywiste, że Aleks się z nią po prostu zabawił, że -jakże nienawidziła tego sformułowania - wykorzystał ją dla swoich seksualnych potrzeb. No dobrze, co prawda to ona upierała się, że nie chce mieć z nim nic wspólnego, ale przecież po ubiegłej nocy powinien zauważyć, zdać sobie sprawę czy raczej odgadnąć, co Mollie naprawdę czuje.

Być może nawet i odgadł, dlatego właśnie wyniósł się tak szybko, pomyślała cynicznie.

Okazał się, jak przypuszczała od początku, niebezpiecznie aroganckim i pewnym siebie zarozumiałcem. Człowiekiem samolubnym, bezmyślnym i nieczułym. To zwykła bestia w ludzkiej skórce i na dobrą sprawę Mollie powinna być wdzięczna losowi, że dał jej sposobność ujrzenia go takim, jakim był naprawdę.

Może i jest bestią. Jednak wciąż pozostawał mężczyzną, który poruszył jej serce, duszę i ciało... O nie, nie wolno jej okazywać słabości ani snuć takich niebezpiecznych rozważań. *Mam do wykonania sporo roboty, dość tego biadolenia*, upomniała się twardo.

Początkowo policjant pełniący służbę nie chciał przepuścić jej przez otaczający obozowisko kordon, lecz niespodzianie jego kolega rozpoznał samochód Mollie.

- Czy to nie to auto lord St Otel polecił wczoraj przyholować i naprawić?

- Tak, właśnie to - potwierdziła Mollie.

- W takim razie w porządku - wyjaśnił koledze. - Ta młoda dama jest

przyjaciółką earla. - Możesz ją przepuścić.

- Jestem dziennikarką - usiłowała sprostować Mollie, lecz nadaremnie, bo żaden z policjantów jej nie słuchał. Ich uwagę przykuł kolejny samochód, zbliżający się do punktu kontrolnego.

Od rana siąpił deszcz. Kiedy Mollie podjechała bliżej tych kolein w zielonej murawie wzdłuż szosy, zaparkowała samochód i wysiadła. Zapach wilgotnej ziemi mieszał się z wonią dymu z ogniska i czegoś jeszcze, czego nie potrafiła rozpoznać.

Przybysze wystawili własny posterunek, a ich pierwsza reakcja na oświadczenie Mollie, że zamierza przeprowadzić kilka wywiadów z różnymi członkami ich grupy była jawnie wroga.

- Wayne powiedział, że tylko on będzie rozmawiał z prasą - przypomniał kolegom jeden z wartowników.

- W takim razie chętnie porozmawiam z Wayne'em - zasugerowała Mollie.

- Nie - pokręcił głową ten bardziej rezolutny. - Nie ma go. Załatwia jakieś sprawy...

- No a Sylvie? - spytała Mollie. - Jest tutaj?

- O tak - parsknął inny. - Ona jest w porządku.

- Czy moglibyście... zaprowadzić mnie do niej? - poprosiła Mollie.

Grupa wyrosniętych chłopców mocowała się na ziemi o kilka metrów od nich. Hałasowali tak, że wypłoszyli parę gołębi, które odfrunęły na pobliskie drzewo.

- Kropnę je - usłyszała z ust jednego z chłopców. Ku jej przerażeniu dzieciak podniósł leżącą na ziemi strzelbę, wycelował do ptaków i strzelił.

Kiedy rozwiął się dym, okazało się, że chłopak chybił. Mollie odetchnęła z ulgą. Jednak czemu ten wyrostek bawił się bronią? Mógł zrobić krzywdę nie tylko sobie... Ktoś powinien pilnować dzieci, zwłaszcza tak rozwydrzonych.

- Coś ci nie pasuje? - spytał zaczepnie jeden z mężczyzn pilnujących bramy. Kiedy zobaczył, czemu przygląda się Mollie, zmrużył oczy.

- On... on wydaje się nieco za młody na zabawę bronią - odparła Mollie niepewnie. Przez cały czas pamiętała, że niewiele wskóra, jawnie krytykując przybyszy.

- Życie jest twarde. Ten mały musi nauczyć się bronić swej skóry. Nie wiadomo, kiedy będzie musiał...

Właśnie gdy zamierzała się wycofać, czując, że mężczyźni wcale nie mają zamiaru wpuścić jej do obozowiska, usłyszała Sylvie i zobaczyła, jak dziewczyna wyłania się spomiędzy drzew, idąc wzdłuż błotnistej, zasłanej śmieciami dróżki. Sądząc z podniesionych głosów, kłóciła się z towarzyszącym jej mężczyzną. Ktokolwiek to był, na pewno nie należał do wędrowców.

Był wysoki, mimo deszczu miał gołą głowę. Mokre, bujne kasztanowe włosy opadały mu na czoło. Wyglądał na starszego od Sylvie, zdaniem Mollie dobiegał trzydziestki. Ubrany był w typowy dla miejscowych "mundurek": impregnowaną kurtkę, samodziałowe spodnie i sznurowane buty na grubej podeszwie. Gniewny wyraz twarzy i zaciśnięte w wąską linię usta sugerowały, że mężczyzna jest wściekły. Nagle zatrzymał się i złapał Sylvie za ramię, zmuszając ją tym samym, by przystanąła.

- Czy masz choć blade pojęcie, co narobiłaś? - spytał oskarżycielskim tonem. - Popatrz na to miejsce. Jest zdewastowane, kompletnie zniszczone...

Mollie oprócz wściekłości usłyszała w jego głosie prawdziwą rozpacz. Było jasne, że nieznajomy niczego nie udaje, a jego słowa płyną z głębi serca. Doszła też do wniosku, że gdyby nie miał takiej rozszoszczonej miny, wyglądałby całkiem przystojnie.

- To wasza wina, nie nasza - odgryzła się Sylvie. - Wystarczyłoby jedynie zaopatrzyć nas w podstawowe wygody i nie mów, że było to niewykonalne. Bez trudu wszystko zorganizowałeś, gdy Aleks przed dwoma laty organizował imprezę dobroczynną.

- Owszem, i kosztowało mnie to majątek. A swoją drogą - dodał zadziornie - jeśli chodzi ci o wygody, to co, u diabła, tu robicie? Chyba wszyscy znamy odpowiedź, prawda? Mam nadzieję, że jesteście zadowoleni, z tego, co zrobiliście, z tych wszystkich spowodowanych przez was zniszczeń. Co z ciebie za człowiek? Jakież to trzeba mieć chore i pokretny umysł, by pragnąć zniszczyć coś, nad czym wszyscy pracowali przez trzy lata i w dodatku zupełnie się tym nie przejmować?

- Wcale tak nie jest - broniła się Sylvie i Mollie nie tyle zobaczyła, co usłyszała, że dziewczyna z trudem powstrzymuje łzy.

- To czemu, u diabła, to zrobiliście? - awanturował się, lekko potrząsając swą rozmówczynią.

Oboje odwrócili się gwałtownie, gdy młoda kobieta cyknęła ostro na

małego chłopca, który podszedł niebezpiecznie blisko brzegu jeziora. Chwyciła malca na ręce i przytuliła, bo przestraszony nutą paniki w głosie matki, berbec rozplakał się żałośnie.

- Czy możesz przynajmniej ogrodzić jezioro? - spytała porywczo Sylvie. - Widzisz przecież, jakie jest niebezpieczne dla takich malców. Jeśli cokolwiek stanie się któremuś z nich...

- Jeśli cokolwiek stanie się któremuś z nich, to ta śmierć obarczy twoje sumienie, tak samo jak śmierć drzew, które...

Kiedy Mollie ujrzała, jak pobladła Sylvie nie może złapać tchu, miała ochotę się wtrącić, jednak zrozumiała, że tamten mężczyzna byłby w tej chwili głuchy na wszelkie argumenty. Zaślepiały go silne emocje i choć w jego słowach było sporo prawdy, nie musiał jednak tak okrutnie ranić Sylvie.

- To nie fair... to nieprawda. - Sylvie broniła się gorączkowo, lecz nie dał jej dokończyć, przerywając w pół słowa.

- Oczywiście, że to wszystko cholerna prawda. Ty ich tu przyprowadziłaś. Bez ciebie nigdy nie znaleźliby tego miejsca. Bez ciebie pojechaliby wprost do Little Barlow i...

- To Wayne chciał tu przyjechać, - Sylvie mówiła coraz bardziej płaczliwym tonem.

- Nie próbuj mnie okłamywać, Sylvie; znam cię aż za dobrze - powiedział szorstko i puścił jej ramię. Kiedy zmierzał do zaparkowanego na skraju drogi zabłoconego land-rovera, jego rysy wciąż szpeciła złość.

Sylvie patrzyła w ślad za nim z poszarzałą twarzą. Objęła się obronnym gestem.

- Nienawidzę cię, Ran! - krzyknęła na pożegnanie. - Nienawidzę...

- Tak, wiem - rzucił przez ramię. Jego wyraz twarzy zmienił się nagle, gdy sportowy jaguar zatrzymał się na poboczu i wysiadła z niego nienagannie ubrana kobieta. Ciemne włosy upięła w elegancki kok, a makijaż miała równie nieskazitelny, jak strój.

Nieznajoma zdjęła olbrzymie okulary przeciwsłoneczne i z obrzydzeniem spojrzała na błoto.

- Ran, kochanie, Aleks powiedział mi, że cię tu znajdę. Chyba będę musiała poprosić cię o pomoc. Ten paskudny kucyk Sarah znowu uciekł... Wielkie nieba, czy to Sylvie?

Obdarzywszy Sylvie rozbawionym, lecz zarazem pogardliwym spojrzeniem, zaborczo położyła dłoń na ramieniu mężczyzny, ignorując przy tym wszystkich obecnych.

- Na Boga, co za okropny smród - zawołała, idąc w stronę swego samochodu. - Jak długo ci okropni ludzie zamierzają tu zostać? Ran, przecież oni stanowią zagrożenie epidemiologiczne...

- Kto to był? - spytała Mollie, gdy Sylvie poznała ją i podeszła bliżej.

- Ta kobieta jest byłą żoną byłego gwiazdora muzyki pop, który stał się przedsiębiorcą. Przeprowadziła się tu kilka lat temu i poluje na kolejnego męża. Początkowo myślałam, że to Aleks wpadł jej w oko, ale potem poznała Rana...

- Rana? - naciskała Mollie.

- Tak. Ranulfa Carringtona. On jest zarządcą dóbr Aleksa. Anna jest wystarczająco bogata, by nie wychodzić po raz drugi za mąż dla pieniędzy. Swemu byłemu wyrwała miliony. Boże, ale świnia z tego Rana. Nienawidzę go. - Mówiąc to, zaczerwieniła się. - W dodatku nie ma racji. To nie ja nalegałam, żebyśmy tu przyjechali.

Mollie obserwowała pilnie, jak zmieniał się wyraz twarzy Sylvie.

- Przyznaję, że to ja powiedziałam Wayne'owi o zagajniku. Nienaumyślnie. Po prostu rozmawialiśmy tego dnia o posiadłości i o Aleksie. Początkowo, kiedy ten park dopiero powstawał, pomagałam przy tym. My... to znaczy Ran i nasza grupa... oczyściła teren i jezioro. To było nawet zabawne. Myślałam wtedy, że Ran... - Ze złością wzruszyła ramionami. - To już przeszłość. Ran... Aleks, może nawet nie byli tacy źli, tylko stale się mnie czepiali... Nie chcieli, żebym się koło nich kręciła. To było nie do zniesienia - powiedziała z goryczą. - Łatwo jest im krytykować Wayne'a, ale nie znają go tak dobrze, jak ja. Kiedy poszłam na uniwersytet, Wayne już tam był i zachowywał się wobec mnie tak miło, tak... szarmancko - wyznała cicho. - Wiem, że ma nieco zaszarganą reputację, ale to Aleks narobił dużo szumu w sprawie Wayne'a i prochów. - Ponownie wzruszyła ramionami. - One są częścią współczesnego stylu życia. Nie ma w tym nic złego - dodała niepewnie.

- Mylisz się, bardzo łatwo się uzależnić - zauważyła Mollie.

Zastanawiała się, co takiego Aleks i Ran powiedzieli czy zrobili, że Sylvie poczuła się odepchnięta. Postanowiła nie wypytywać o to, rana była jeszcze zbyt świeża.

Sylvie poczerwieniała, odwróciła wzrok, unikając spojrzenia Mollie.

- Wayne uważa, że jeżeli ludzie chcą je brać, to lepiej, żeby kupowali u kogoś takiego jak on, kto dostarczy towar najlepszej jakości...

- I co, wierzysz mu? Zgadzasz się z nim? - spytała cicho Mollie, czując, że Sylvie nie jest aż tak zauroczona swym chłopakiem, jak stara się to wszystkim wmówić.

- Ja... ja... Nie do końca zgadzamy się w tej sprawie - przyznała Sylvie łamiącym się głosem. - Ale Wayne... Wayne jest dla mnie bardzo miły. Szanuje mnie - dodała. Obruszyła się, widząc wzrok Mollie. - Wiem, co myślisz, lecz jest zupełnie inaczej. Wayne i ja jesteśmy po prostu przyjaciółmi. On rozumie, że ja jeszcze nie... Czy to w końcu ma znaczenie? Nie obchodzi mnie, co sobie wyobrażają inni! - krzyknęła i odwróciła się.

- Sylvie, nie odchodź! - zwołała Mollie, patrząc, jak dziewczyna znika pomiędzy niedbale zaparkowanymi ciężarówkami i ciągnikami. Bez echa; Sylvie wcale nie chciała jej słuchać.

Nagle młoda kobieta niosąca plastikową bańkę z wodą zakłęła, potknąwszy się o korzeń i krzyknęła na towarzyszące jej dziecko, żeby się pospieszyło.

Jakaś odurzona narkotykami para przeszła obok, nie zwracając uwagi na deszcz. Mollie doszła do wniosku, że nie ma sensu z nimi rozmawiać.

"Strażnicy" przy bramie zmienili się. Rozmawiała z nimi młoda dziewczyna - ta sama, którą Mollie spotkała w piekarni.

Uśmiechnęła się nieśmiało i wyjaśniła mężczyznom, kim jest Mollie.

- Dziennikarka? - zdziwił się jeden z nich. - Jak ci się udało ominąć policję?

- Ona pracuje dla lokalnego szmatławca - poinformowała lakonicznie dziewczyna. - Wszyscy, którzy go czytają, i tak wiedzą, że tu jesteśmy.

- Aha, kolejna rządowa świnią - wtrącił drugi wartownik, obdarzając Mollie nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Jestem dziennikarką i to, co piszę, jest zawsze bezstronne - zaprotestowała żarliwie Mollie. - Jednak muszę przyznać, że sympatyzuję raczej z wami niż z władzami, lecz to nie o polityce chciałam z wami rozmawiać. Zamierzałam pogadać z wami indywidualnie, dowiedzieć się, czemu wybraliście taki styl życia i...

- O, interesuje cię ludzki aspekt zagadnienia - przerwał jej inny

mężczyzna. - Jasne. Kobięce strony, artykuły o zabarwieniu społecznym... Sam studiowałem dziennikarstwo, dopóki nie połąpałem się, że nie dostanę nigdzie roboty. Mogłem zostać na uniwersytecie, ale wkrótce okazało się to nierealne. Nie znalazłem odpowiednich ludzi, a mój ojciec nie miał wystarczających znajomości - mówił z goryczą.

- Wielu z nas to rozczarowani byli studenci - wtrącił pierwszy. - Nawet zastanawiamy się nad utworzeniem własnej partii - dodał kpiąco.

- To nie byłby taki zły pomysł - rzucił ktoś. - Na pewno lepiej rządilibyśmy krajem.

Nagle wszyscy włączyli się do rozmowy, mówiąc jeden przez drugiego. Mollie pilnie słuchała i robiła notatki.

Nie wszyscy byli dla siebie uprzejmi, co stwierdziła, gdy dwóch mężczyzn wdało się w zaciekły spór. Wkrótce stało się jasne, że wędrowcy dzielą się na szereg zróżnicowanych grup. Jednoczył ich jedynie fakt, że czuli się w ten czy inny sposób skłóceni ze światem, bo albo nie mogli znaleźć pracy, albo wyznawali zasady odmienne od tych powszechnie przyjętych.

Mollie sympatyzowała z niektórymi poglądami, z innymi zupełnie się nie zgadzała, zaś gdy chodziło o narkotyki, przezornie trzymała język za zębami, zachowując swoje zdanie dla siebie. Tymczasem stawało się dla niej jasne, że mimo wszystko większość wędrowców była szczerą i pragnęła nie tyle niszczyć innych, co żyć w zgodzie z własnymi przekonaniami.

- Te wszystkie ich lordowskie mości wraz z tytułami własności ziemskiej, to przeżytek - tłumaczył jej z przejęciem jeden młodzian. - Ziemia nie może być własnością żadnej jednostki i zamierzamy udowodnić rządowi, że trzeba zmienić prawo. Ziemia należy do nas wszystkich.

Mollie żałowała jedynie, że Aleks tego nie słyszy. Dobrze by mu to zrobiło, zmusiło do pewnych przemyśleń. Zobaczyłby wtedy, że jest takim samym człowiekiem, jak inni i nie ma żadnych podstaw, by uważać się za kogoś wyjątkowego lub lepszego.

Aleks. Poczula, że się dekoncentruje. Zamiast słuchać tego, co do niej mówią, znów zaczęła myśleć o Aleksie, rozpamiętywać...

- Słuchaj, Wayne ma własne cele do osiągnięcia. Mógłbyś to wreszcie pojąć.

Mollie gwałtownie zmusiła się do skupienia uwagi na sporze, który

wybuchł nagle między dwoma mężczyznami.

- Wayne jest nieszkodliwy i...

- Lubi zwlekać do ostatniej chwili - nie ustępował pierwszy mężczyzna. - A według mnie niczego dobrego to nie wróży.

- Jesteś dla niego zbyt surowy - przerwał mu inny. - Co z tego, że rozprowadza prochy? Ktoś musi to robić.

- Naprawdę? - spytał gorzko pierwszy. - Mój kuzyn umarł po przedawkowaniu... To był jego pierwszy raz...

- Zdarza się. - Jego oponent wzruszył ramionami. - Miał pecha. Na niego padło...

- A swoją drogą, czemu Wayne jeździ sobie, gdzie chce, podczas gdy my siedzimy tu jak w pułapce? - spytał ktoś.

- Ma układy z glinami, oto czemu - odparł ktoś inny. - Widziałem, jak rozmawiał z nimi wczoraj wieczorem.

- Pewnie im też obiecał działkę - zażartował ktoś.

Mollie zamknęła notes. Rzeczywiście dziwne, że Wayne mógł się swobodnie poruszać po okolicy, lecz wiedziała, że nie ma sensu pytać go o to. Lekki dreszcz, który przebiegł jej po plecach, nie miał nic wspólnego z kroplą deszczu, która wpadła jej za kołnierz. Pomimo uwielbienia, jakim darzyła go Sylvie, Mollie ani nie lubiła Wayne'a, ani mu nie ufała. Była przekonana, że to typ spod ciemnej gwiazdy.

Jednak był przywódcą całej grupy, to nie ulegało wątpliwości. Zatem zachowałyby się bardzo nieprofesjonalnie, nie próbując przeprowadzić z nim wywiadu.

- Czy ktoś wie, kiedy wróci Wayne? - spytała głośno.

Jeden z mężczyzn podrapał się w nos.

- To, co robi Wayne, to wyłącznie jego sprawa. On nie lubi, kiedy ktoś wtrąca się w jego interesy, jasne?

- Chciałam go tylko spytać, czemu podjął decyzję, żeby grupa zatrzymała się tutaj, zamiast pojechać do Little Barlow - odparła Mollie, wstając.

Nadała się, widząc, że jeden z mężczyzn szepce coś drugiemu na ucho.

- W takim razie przyjadę później - oznajmiła stanowczo. - Może ktoś przekaże mu, że chcę z nim porozmawiać.

Nie dając im czasu na protesty, Mollie zawróciła na pięcie i poszła przez błoto do samochodu.

Skrzywiła się z wysiłku, rozcierając masło z cukrem. Postanowiła upiec babkę czekoladową, ale trochę wyszła z wprawy. Zrobiła sobie małą przerwę i zerknęła na kuchenny zegar.

Czwarta. Zebranie nie zacznie się przed siódmą, czyli za mniej więcej trzy godziny. Całe trzy godziny, z których ani sekundy, ba, nawet ułamek sekundy, nie zamierzała zmarnować na rozmyślaniach o tym niezwykle aroganckim i podłym mężczyźnie, earlu St Otel!

Earl St Otel! Na litość boską, pora przestać marzyć, upomniała się w duchu. Po tym wszystkim, co zaszło między nią a Alekssem, wszelkie rozważania o szczęśliwym zakończeniu tej historii wydawały się pozbawione sensu. Skończyły się czasy, kiedy kobiety oczekiwały, że mężczyzna, któremu uległy, od razu poprosi je o rękę. Czy naprawdę chciałyby nosić nazwisko Aleksa?

Mollie poczerwieniała, gdy zdała sobie sprawę, że marnuje czas przeznaczony na upieczenie babki.

Energicznie zabrała się do pracy i nagle zamarła. Jej matka piekła czekoladową babkę, gdy coś zepsuło jej dobry nastrój. Mollie zawsze wiedziała, kiedy mama, zresztą osoba niezwykle łagodna i pogodna, miała zły humor.

- Dlaczego? - spytała ją kiedyś, gdy wróciła z uniwersytetu i ignorując karcące spojrzenie matki, nabrała na palec trochę polewy. - Przecież ty nawet nie lubisz ciasta czekoladowego.

- Wiem. Jednak jest coś w samym procesie przygotowania, co mnie uspokaja.

- Coś w tym tarciu i ubijaniu - droczyła się Mollie.

- Może i tak - odparła matka. - Twoja babka robiła tak samo, gdy była smutna. Tylko że dla niej, przywykłej daj wojennych oszczędności, ciasto czekoladowe było synonimem luksusu.

- Terapia pieczeniem - odpowiedziała Mollie.

- Coś w tym rodzaju - zgodziła się matka.

Nachmurzona Mollie zaczęła dodawać do utartej masy mąkę. To był

gorzki, wręcz przygnębiający moment, gdy uświadomiła sobie, że podtrzymuje rodzinne tradycje. Zarazem jednak musiała przyznać, że w tej prostej czynności było coś kojącego, nawet dla osoby o tak niezależnych poglądach, jak ona.

Jej zasepienie przeszło w ponurą zadumę.

Czy to znaczy, że za dwadzieścia parę lat jej córka również będzie stała nad garnkiem pełnym czekolady, starając się wyładować agresję i zapomnieć o negatywnych emocjach?

Jej córka. Z wolna zmienił się wyraz jej twarzy, rysy złagodniały, a na ustach pojawił się tkliwy uśmiech.

Pewnie będzie podobna do swojego ojca, dziedzicząc jego zniewalającą urodę. Ojciec będzie ją uwielbiał i rozpieszczał, a potem oskarży Mollie o nadmierną pobłażliwość. Nauczy ją łowić ryby i pływać, wychowa jak chłopca. A pewnego strasznego dnia przeżyje szok, kiedy ujrzy ją w seksownych, kobiecych fatałaszkiach.

Znienawidzi jej chłopców, będzie jej pilnował jak ochroniarz i potem wstrzymywał łzy, kiedy córka wyfrunie z rodzinnego gniazda w wielki świat. Ona oczywiście odmówi używania tytułu, lecz będzie dumna ze swych przodków...

Mollie westchnęła, gdy łzy spadły na kuchenny blat. Wytarła je starannie. Czemu płacze? Aleks nie był dla niej odpowiednim mężczyzną czy też raczej kandydatem na męża.

Reprezentował to wszystko, czego nie znosiła, czym pogardzała, lecz, jak powiadają, by coś zmienić, trzeba to najpierw poznać.

Zgodnie z tym, co mówił Bob, Aleks był bardzo postępowym, liberalnym ziemianinem. Dbał o swoich pracowników, zabronił polowań, przedkładał interes i dobrobyt swoich dzierżawców nad swój własny. Był człowiekiem, który nie nadużywał swych przywilejów do celów prywatnych, a raczej wykorzystywał je dla dobra innych, człowiekiem, który... nie odegra żadnej roli w jej życiu, tak samo, jak ona w jego.

Zaczęła smarować ciasto polewą. Zabrała się do pieczenia tej czekoladowej babki, by uniknąć rozważań na temat Aleksa, a nie po to, by snuć jakieś nierealne plany. *Nie będę więcej o nim myśleć*, obiecała sobie w duchu i odruchowo podniosła łyżkę do ust.

W dzieciństwie zlizywanie polewy z łyżki stało się swego rodzaju rytuałem. Mollie nie mogła się doczekać, kiedy matka znów zabierze się do pieczenia, lecz teraz gęsta mikstura wydała się jej mdła. *Zagubiłam*

gdzieś smak prostych przyjemności z dzieciństwa, pomyślała ze smutkiem. Zamiast tego zaczęłam snuć fantazje na temat wychowywania córki... córki Aleksa.

Poczuła w sercu ukłucie słodko-gorzkiego bólu. Po cóż się tak zadręczać? Nie było w tym żadnego sensu. Najmniejszego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mollie struchlała, gdy zadzwonił telefon, lecz to nie był, jak przypuszczała, Aleks. W słuchawce rozległ się głos Boba.

- Chcę cię tylko powiadomić, że dzisiejsze spotkanie zostało przesunięte na szóstą - oznajmił. - Wygląda na to, że wybiera się tam co najmniej pół miasta. Emocje związane z włóczęgami sięgają zenitu.

- Dziękuję za telefon - odparła Mollie. - Na pewno przyjdę tam trochę wcześniej. W ten sposób będę mogła zebrać nieco kularowych komentarzy przed i po zebraniu.

- Świetny pomysł - ucieszył się Bob.

Może i świetny, ale oznaczał, że będzie musiała zostawić okropny bałagan w kuchni. Wyjmując babkę z piekarnika, zakłęła pod nosem. Skoro ma zdążyć do ratusza przed rozpoczęciem zebrania, nie starczy jej czasu na posprzątanie po kulinarnych ekscesach.

Kiedy Mollie dotarła na plac przed ratuszem, okazało się, że jest tam więcej ludzi, niż przypuszczała. Kolejni przybywali nieprzerwanie ze wszystkich stron. Kiedy poinformowała ich, że jest reporterką miejscowej gazety, chętnie, a nawet w dość natrętny sposób, zaczęli wyrażać swój stosunek do wędrowców.

- Powinno się ich usunąć - powiedziała bez ogródek młoda kobieta. - Moje dzieci uczestniczyły w szkolnym programie pomocy przy sadzeniu młodych drzewek. Daisy załamała się, gdy usłyszała w szkole, co się stało. Cała klasa miała pójść tam na wycieczkę wiosną, gdy zakwitną pierwiosnki. Jaki sens ma uczenie dzieci poczucia wspólnoty i współodpowiedzialności za otoczenie, kiedy pojawiają się włóczędzy i

wyprawiają takie rzeczy? Jestem zrozpaczona - dodała - bo przeprowadziliśmy się tutaj, by nasze dzieci mogły dorastać na prowincji. Mój mąż podjął niżej płatną pracę, a teraz to! Właśnie przed czymś takim próbowaliśmy chronić nasze dzieci. Skoro włóczędzy mieli odpowiednio przygotowane miejsce biwakowe w Little Barlow, wygląda na to, że celowo pojechali do uroczyska. Po prostu chcieli je zniszczyć...

- Nie byłabym tego taka pewna - zaprotestowała Mollie.

- Naprawdę? - spytała ponuro kobieta. - Słyszałam, że zaprowadziła ich tam młoda dziedziczka, przyrodnia siostra Aleksa. To dla niej typowe, zawsze były z nią same kłopoty.

Opinię młodej kobiety w sprawie dewastacji zagajnika powtarzali na różne sposoby inni ludzie, przybywający na spotkanie i pytani przez Mollie.

Niektórzy mieli nieco odmienny punkt widzenia i choć ubolewali nad zniszczeniem przyrody, bardziej obawiali się podniesienia cen przez miejscowych sklepikarzy.

Nawet jednak ci ostatni przybycie wędrowców uznali za potencjalne zagrożenie, choć przyznawali, że ich obroty znacznie wzrosły.

- A za co naprawimy szkody, jak już wędrowcy odjadą? Przecież nie zostaną tu na zawsze. Wczoraj wieczorem doszło do kilku bójek. Tamci wyrosli jak spod ziemi. - Rozmówca Mollie z dezaprobatą pokręcił głową i skierował się w stronę ratusza.

Kątem oka Mollie dostrzegła znajomy land-rover i serce podeszło jej do gardła.

Byle tylko nie patrzeć w jego stronę. Postanowiła więc przeprowadzić wywiad ze starszą panią, choć tamta nie zamierzała jej go udzielać. Odpowiadała zdawkowo na pytania i nagle odwróciła się, by złapać za rękę przechodzącego obok Aleksa.

- Co zamierzacie zrobić w tej sprawie? - spytała go zdenerwowanym tonem. - Mój domek znajduje się na skraju miasta, a ja mieszkam sama.

- Bez obaw, pani Liversidge - odpowiedział Aleks spokojnie. - Ran ma na oku ten odcinek drogi, choć wątpię, by coś pani zagrażało. Mieszka pani po przeciwnej stronie miasta. Mollie - zawołał ją cicho, czując, że starsza kobieta będzie chciała towarzyszyć mu w drodze do ratusza, a bardzo pragnął uwolnić się od jej towarzystwa.

Gdy ruszyli razem, Mollie pomknęła naprzód, starając się maksymalnie powiększyć dystans pomiędzy nimi. Chciała pokazać

Aleksowi, że to, co między nimi zaszło, było zwykłą pomyłką i nie ma prawa się powtórzyć. Nie miała zamiaru stać się pośmiewiskiem i robić z siebie idiotki. Może jeszcze mieliby wkroczyć do ratusza rączka w rączkę, niczym para zakochanych nastolatków? Niedoczekanie!

Kiedy już znalazła się wewnątrz, chciała zaszyć się jak najdalej od niego, lecz Aleks, jak się okazało, miał odmienną koncepcję i nim zdążyła uciec, złapał ją za rękę.

- Puść mnie... - syknęła, czerwieniejąc ze złości.

- To krzesło na podium jest zarezerwowane dla ciebie - rzekł chłodno.

- Jeżeli sądzisz... - zaczęła, ale nie pozwolił jej skończyć.

- To pomysł Boba. Uważa, że z podium będziesz miała lepszy ogłąd sytuacji niż z dołu. Pewnie sądzi, że dzięki temu napiszesz lepszy artykuł.

Mollie spuściła wzrok. Bob, oczywiście, miał rację, jednak ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, było bliskie sąsiedztwo Aleksa i to obojętnie z jakiego powodu.

Ku zaskoczeniu Mollie spotkanie zaczęło się punktualnie i to - co musiała przyznać - dzięki Aleksowi, który po krótkim powitaniu przybyłych szybko naświetlił sytuację, a potem poprosił o zadawanie pytań. Odpowiadał na nie spokojnie i rzeczowo, starając się w miarę możliwości uspokoić atmosferę i wzburzone emocje uczestników zgromadzenia. Mollie niechętnie i z ociąganiem odnotowała, że wysunął kilka argumentów w obronie wędrowców, którzy z oczywistych względów nie byli obecni na tym spotkaniu.

Odnotowała to tylko dzięki profesjonalnemu podejściu, choć krzywiła się niemilosierdzie, słuchając jego komentarzy.

- Mniejsza o ich potrzeby, a co będzie z naszymi?! - zawołał ktoś gniewnie, gdy Aleks skończył mówić. - To miasto nie jest już bezpieczne. Co robi się w tej sprawie?

- Policja otoczyła kordonem tamten rejon - odparł spokojnie Aleks.

- Może i otoczyła, ale to nie przeszkadza im przedostawać się do miasta, żeby się upijać i wszczynać burdy. Skoro policja może ich otoczyć, czemu nie może ich stamtąd wykurzyć? Tego właśnie chcemy się dowiedzieć. To twoja ziemia. Możesz skrzyknąć grupę mężczyzn i...

- Złamać prawo? - uciął sucho Aleks.

- To oni łamią prawo! - krzyknął ktoś z zebranych. - Prawo powinno

być po naszej stronie.

- Jest szereg kroków prawnych, które zamierzamy podjąć - przyznał spokojnie Aleks. - To jednak musi potrwać. Tymczasem policja stara się zrobić wszystko, co w ich mocy. Po pierwsze chce zapobiec temu, by kolejni wędrowcy wydostawali się poza obszar blokady, a po drugie pragnie utrzymać spokój na całym obszarze. Mam do was prośbę, nie utrudniajcie pracy policji, postarajcie się zachować spokój i rozwagę. Wiem, że nie jest wam łatwo i rozumiem wasze obawy i gniew, ale mamy nadzieję, że niedługo nastąpi przełom i pewien postęp w tej sprawie. Policja i miejscowe władze przygotowują spotkanie z przywódcami wędrowców, by spróbować nakłonić ich do dobrowolnego opuszczenia tego terenu.

- Po co tracić czas na rozmowy z nimi? Chcemy się ich jak najszybciej pozbyć...

Dyskusja stawała się coraz bardziej burzliwa, a Mollie pracowicie pisała.

- Kiedy dokładnie mają się zacząć rozmowy z tymi włóczęgami? - spytał ktoś Aleksa, chcąc go najwyraźniej sprowokować.

- Mam nadzieję, że niebawem - odparł spokojnie.

Kiedy zebranie wreszcie się skończyło, było już późno.

Mollie musiała poczekać, aż sala opustoszeje, by móc przedostać się do wyjścia. Aleks, jak zauważyła, był pogrążony w rozmowie z nadinspektorem. Nie chodziło jej zresztą wcale o zwrócenie na siebie uwagi. No bo niby z jakiej racji? Chciał mieć z nią tyle samo wspólnego, co ona z nim. Zastanawiała się, co pomyśleliby o nim jego zaślepieni dzierżawcy i inni wielbiciel, gdyby wiedzieli, jak ją wykorzystał. Chyba już nie mieliby o nim tak wysokiego mniemania, nieprawdaż?

W czasie spotkania uparcie odmawiał jednoznacznego potępienia wędrowców. Prosił również rozgniewanych ludzi, by nie uciekali się do użycia przemocy. No cóż, gdyby go nie poznała bliżej, sposób jego zachowania wzbudziłby jej nieklamany podziw. Tylko że ona poznała go jak zły szeląg. A zresztą, nikt z pozycją, pieniędzmi i koneksjami Aleksa nie mógłby być tak wspaniałomyślny i szlachetny, to po prostu niemożliwe. Naprawdę to był hipokrytą i nienawidziła go... Nienawidziła...

- Mollie...

Pogrążona w rozmyślaniach nie zauważyła, że Aleks dostrzegł jej

próbę wymknięcia się chyłkiem z ratusza. Żeby ją dopędzić, musiał przebiec przez całą salę. *Robi z siebie widowisko*, pomyślała ze złością. Szczęściem mrok, który zapadł na zewnątrz, skrył litościwie jej rumieniec.

Serce łomotało jej jak po ciężkim biegu, gdy dłoń Aleksa zacisnęła się na jej ramieniu. Poczowała bijące od niego ciepło. Nic nie mogła poradzić na to, że jej ciało nie chciało słuchać głosu rozsądku.

- Właśnie rozmawiałem z nadinspektorem Jeremim Harrisonem. Powiedział mi, że zamierzasz przeprowadzić wywiad z Wayne'em.

- Tak. Istotnie mam taki zamiar - przyznała Mollie, dzielnie usiłując zignorować niemiłe ukłucie w sercu, gdy zorientowała się, że Aleks nie zatrzymał jej z powodów osobistych. - Tylko skąd, u licha, dowiedział się o tym?

- Dowiedział się, bo taką ma pracę - odparł cicho Aleks. - Mollie, nie wydaje mi się, żeby przeprowadzanie wywiadu z tym ptaszkiem było dobrym pomysłem...

- Nie wydaje ci się? - obruszyła się Mollie. - A więc miałam rację - stwierdziła z wściekłością. - Wszystko, co powiedziałaś, było tylko fasadą, za którą ukrywasz taką samą niechęć i wrogość do wędrowców, co reszta ludzi - zaatakowała go. - To, co mówiłeś o tolerancji i potrzebie spojrzenia na wszystko z ich punktu widzenia, było po prostu kłamstwem... Jesteś...

- To wcale nie były kłamstwa - przerwał jej, przeciągając ręką po włosach. - Mój Boże, ależ trafiła mi się nieodpowiedzialna bigotka...

- Co... ja mam być nieodpowiedzialną bigotką? - Mollie niemal zachłysnęła się z wściekłości. - Skoro jesteś taki szlachetny i liberalny, czemu usiłujesz odwieść mnie od przeprowadzenia wywiadu z Wayne'em? Pewnie, żebym nie mogła przedstawić drukiem jego poglądów? Jesteś taki sam, jak cała reszta miasteczka. Po prostu usiłujesz zachować swój stan posiadania... - zaatakowała go.

- Jesteś w dużym błędzie - odparł posepnie Aleks. - Usiłuję cię chronić...

- Usiłujesz mnie chronić? Też coś! Nie wierzę ci - zawołała, gniewnie zaciskając pięści. - Gdyby tak było, nie musiałbyś... - W porę ugryzła się w język.

- Czego bym nie musiał? - spytał natychmiast, lecz na szczęście nim zabrnęli zbyt daleko, podszedł do nich ktoś pragnący porozmawiać z Aleksiem. To pozwoliło Mollie uciec i wymigać się od nieprzyjemnej rozmowy.

Po dziesięciu minutach spaceru w stronę domu przystanąła, by odetchnąć balsamicznym powietrzem nocy, ciężkim od zapachu lewkonii, rozkwitłych w ogrodzie pięknego starego domku. Takie same kwiaty hodowała sąsiadka jej babci i woń lewkonii zawsze kojarzyła się Mollie z dzieciństwem.

Dziś na zebraniu była podobna starsza pani, która bardzo elokwentnie opowiedziała o swoim szczęściu, gdy ujrzała zagajnik doprowadzony wspólnym wysiłkiem mieszkańców do stanu, jaki pamiętała z dzieciństwa.

Potem dodała, jaką wielką tragedią jest pozostawianie piękna przyrody na pastwę ludzkiej złości i agresji, przypomniała sobie Mollie.

Dziwne, lecz zamiast uczucia triumfu, że udało się jej zdemaskować Aleksa, który w ostatniej rozmowie odsłonił swoje prawdziwe oblicze, ogarnął ją smutek, zaprawiony kroplą goryczy.

Co się z nią dzieje? Na pewno lepiej jest znać prawdę niż wpaść w pułapkę zaślepienia. Nie powinna wierzyć Aleksowi ani zbyt go idealizować, a jednak gdzieś tam, w głębi duszy, czaiły się jakieś wątpliwości.

Że niby co? Że myliła się co do niego? Niemożliwe, dobrze wiedziała, co sądzić o takich, jak on.

Gdy otwierała drzwi frontowe, zerknęła ze smutkiem w ciemne okna. W holu zatrzymała się na chwilę, nim zapaliła światło.

Drzwi do kuchni były lekko uchylone, a dochodzący przez nie podmuch wskazywał, że musiała zostawić otwarte okno. Niemożliwe, na pewno zamknęła je przed wyjściem z domu.

Trochę niepewnie weszła do kuchni i zmartwiała, gdy usłyszała pod stopami chrzęst stłuczonego szkła. Szybko sięgnęła do wyłącznika i krzyknęła lekko z przerażenia, widząc, że ktoś wybił okno w kuchni.

Kto? Dobrze wiedziała, kogo miejscowa opinia publiczna obwinia o takie wyczyny. Drżąc, podeszła do okna.

- Przepraszam. Nie chciałam narobić takiego bałaganu, ale myślałam, że jesteś w domu... A kiedy okazało się, że cię nie ma... Zapomniałam o tym cholernym zebraniu, byłam w rozpacz i...

Gdy rozpoznała głos Sylvie, uczucie przerażenia ustąpiło miejsca gniewowi. Jeszcze pobladła, popatrzyła niemal wrogo na skuloną dziewczynę.

- Jakim prawem...? Jakim... - zaczęła, lecz równie szybko urwała, zauważając nie tylko zalaną łzami twarz Sylvie, lecz również duży siniak, który ciemniał na jej lewym policzku i pod okiem.

- Nie, nic już nie mów - błagała przez łzy dziewczyna. - Przepraszam, bardzo przepraszam - zaczęła, lecz zaniosła się gwałtownym szlochem i ukryła twarz w dłoniach. Cała trzęsa się i drżała.

- Dobrze, już dobrze - pocieszała ją Mollie, tuląc i uspokajając roztrzęsioną Sylvie. Przypomniała sobie, że matka pocieszała ją identycznymi słowami.

- Nie, nic nie jest dobrze - jęknęła żałośnie Sylvie. - Wszystko jest okropne, a ja nie mogę...

- Wiesz co, chodźmy na górę.

- Mollie, czy mogłabym tu zostać? Nie chcę wracać do obozu. On... - Urwała i przygryzła wargę.

- Wayne? - podpowiedziała Mollie, lecz Sylvie pokręciła głową.

- Nie, to nie Wayne - powiedziała. - To... - Jednak i tym razem nie dokończyła.

Oczywiście, że to Wayne, pomyślała Mollie. A ta idiotka jeszcze próbuje go osłaniać! Jednak czuła, że to nie był najlepszy moment, by wytknąć roztrzęsionej Sylvie głupotę. Zdawało się jej, że widziała krew na policzku dziewczyny, o ciemniejącym siniaku nie wspominając. Dlatego postanowiła zabrać ją na górę, by obmyć i opatrzyć skaleczenia, a przy okazji dowiedzieć się czegoś więcej.

- To wszystko wina Aleksa - łkała Sylvie, gdy Mollie prowadziła ją po schodach. - Au - zaprotestowała po kilku minutach, gdy Mollie przemywała jej twarz. - To boli.

- Przykro mi, ale masz poprzecinaną skórę, chyba nie chcesz, żeby wdało się zakażenie - upomniała ją surowo Mollie.

- Nie zamierzałam się włamywać - wyjaśniła nieco później Sylvie, gdy siedziały przy ogniu płonącym na kominku w małym saloniku Mollie. - Po prostu musiałam z kimś porozmawiać, a od kogoś w mieście dowiedziałam się, że tu mieszkasz. Zapomniałam o tym cholernym zebraniu. Dość miałam kłopotów z przedostaniem się przez kordon policji. Między mną a Wayne'em wszystko skończone - dodała po dłuższej chwili milczenia. - On jest... o tym właśnie chciałam porozmawiać. Myślałam... Nie zamierzałam tłuc szyby. Po prostu wpadłam w panikę, gdy cię nie zastałam. Nie miałam się do kogo zwrócić...

Urwała, widząc naganę we wzroku Mollie.

- Wiem, co sobie myślisz - broniła się nieporadnie - ale nie mogłam pójść do Aleksa. Nie rozumiałby. Nigdy nie rozumiał. Zresztą, jest jednym z tych, którzy... Dziś odkryłam, że to wszystko prawda, co mówią, że Wayne jest zamieszany w dostawy prochów. Tkwi w tym po uszy. Podśledzałam jego rozmowę z jakimś mężczyzną i kiedy go o to później spytałam...

- Uderzył cię? - spytała Mollie ostrym głosem. Bała się, że za chwilę straci nad sobą panowanie. Zalewała ją potężna fala wściekłości.

- Był bardzo zły - tłumaczyła Sylvie. - Chciał dowiedzieć się, ile usłyszałam... przeraził mnie... Nie powiesz nic Aleksowi, dobrze? - poprosiła. - Obiecuj mi, że mu nic nie powiesz.

Mówiąc to, spoglądała na drzwi i Mollie przestraszyła się, że jeśli nie zgodzi się zachować milczenia, Sylvie po prostu wybiegnie i, co gorsza, może nawet wrócić do mężczyzny, który ją tak brutalnie potraktował. Skinęła głową.

- Nie powiem mu.

- Jestem głodna - oświadczyła Sylvie, przybierając rozbrajającą minkę małej dziewczynki. - Czy mogłabym dostać trochę tej czekoladowej babki? To moje ulubione ciasto.

Między nimi mogło być zaledwie kilka lat różnicy, lecz patrząc na Sylvie zajadającą się czekoladową babką, Mollie poczuła się o wiele starsza i w pewnym sensie odpowiedzialna za tę smarkulę.

- Czy mogę tu przenocować - spytała Sylvie, gdy zaspokoila głód. - Ciasto było wspaniałe. Ty je zrobiłaś?

- Tak, możesz przenocować i owszem, ja je zrobiłam - odparła Mollie.

- Czekoladowa babka jest też przysmakiem Aleksa - powiedziała nieśmiało Sylvie i uśmiechnęła się, widząc, jak Mollie zaczyna się rumienić.

- To, co twój przyrodni brat lubi, a czego nie, wcale mnie nie obchodzi - odburknęła.

- Naprawdę? - spytała Sylvie. - To skąd się wzięło w kuchni jego imię wypisane mąką?

Twarz Mollie pociemniała jeszcze bardziej. Czemu, u licha, nie starła tego zdradzieckiego napisu przed wyjściem na spotkanie?

- Ja je napisałam, i już. To o niczym nie świadczy - burknęła nieuprzejmie.

- Jesteś w nim zakochana? - zapytała Sylvie, szczerze zaintrygowana.

- Nie jestem - zaprzeczyła Mollie, lecz wiedziała, że Sylvie nie dała się oszukać.

- Tu jest jak w niebie - powiedziała Sylvie, wyciągając bose stopy w stronę kominka, który Mollie rozpałała, by odegnać nocny chłód. - Odtąd nigdzie się nie ruszę, bez zagwarantowanej ciepłej wody. Pożyczysz mi szampon...?

Aleks opisał swą przyrodną siostrę jako niedojrzałą, a choć Mollie nie umiała być aż tak krytyczna, nie mogła powstrzymać się od myśli, że Sylvie ma niewątpliwie młodzieńczą zdolność lekceważenia problemów.

- Między mną a Wayne'em wszystko skończone - powtórzyła Sylvie godzinę później, gdy ziewnięcie Mollie uświadomiło jej, że pora iść spać. - Rzecz nie w tym, żeby między nami kiedykolwiek coś zaszło... To znaczy, uważani byliśmy za parę, ale Wayne nigdy... Nie o to chodzi, że zamierzam zachować dziewictwo do nocy poślubnej, jak życzyła sobie tego moja kochana mamusia, ale to nie Wayne... - Zamarła w połowie schodów. Twarz jej pobladła, gdy usłyszała szybkie kroki na ulicy. - To Wayne. Nie pozwól mu... - szepnęła, skuliła się instynktownie i przywarła do ściany.

- Nie, to nie on - westchnęła z ulgą Mollie, gdy kroki minęły jej dom. - Jesteś tu całkowicie bezpieczna.

Mam nadzieję, że to prawda, pomyślała godzinę później, leżąc w swoim łóżku. Sylvie spała w mniejszym pokoiku obok.

Z tego, co Sylvie powiedziała na temat Wayne'a, wynikało niezbitie, że dobrze zrobiła uciekając od niego, jednak Mollie dręczyło przecucie, że gdyby wtajemniczyła własną matkę w to, co usłyszała od dziewczyny, ta natychmiast nalegałaby, by zwróciły się do Aleksa po pomoc i radę. Jednak Mollie obiecała Sylvie, że tego nie zrobi, a oprócz tego... Poczerwieniła gwałtownie, gdy przypomniała sobie, jak z furią wycierała zdradziecki napis wykonany mąką.

Ze swej sypialni słyszała, jak Sylvie cicho posapuje przez sen. Zamknęła oczy. Z samego rana musi znaleźć szklarza, wstawić szybę, a potem spróbuje odbyć poważną rozmowę z Sylvie.

Aleks również nie mógł zasnąć, bo rozpamiętywał szczegóły wieczornej kłótni z Mollie. Ze wszystkich nieznośnych, irytujących, beczelnych kobiet, Mollie była...

Jęknął, przewrócił się na drugi bok i rąbnął pięścią w poduszkę. Była kobietą, którą kochał, a jeśli Mollie nie zrezygnuje z tego idiotycznego i ryzykownego pomysłu przeprowadzenia wywiadu z Wayne'em, narazi się na poważne niebezpieczeństwo.

Po spotkaniu w ratuszu nadinspektor poinformował go, że policja jest prawie pewna, iż wkrótce zdoła złapać Wayne'a w zastawioną pułapkę. Policjant, któremu udało się przeniknąć do społeczności wędrowców i pozyskać zaufanie Wayne'a, przekazał szefom sporo ważnych informacji. Wayne miał wkrótce spotkać się ze swoimi głównymi dostawcami, którzy, podszywając się pod zagraniczną ekipę telewizyjną, przedostaną się przez kordon, przywożąc wyjątkowo duży ładunek narkotyków.

Wayne działał przez jakiś czas na rynku narkotykowym, lecz rosnąca konkurencja skłoniła go do rezygnacji z łańcuszka pośredników i przystąpienia do bezpośrednich rozmów z głównymi dostawcami, co mogło ten dochodowy "interes" uczynić jeszcze bardziej zyskownym.

Problem polegał na tym, że nie mógł zaryzykować spotkania z dostawcami na terenie kontrolowanym przez kogoś innego, dlatego wzmianka Sylvie o miejscu, gdzie mógłby zatrzymać się konwój wędrowców, wzbudziła jego najwyższe zainteresowanie.

Chcąc uniknąć zdemaskowania, podstawiony funkcjonariusz policji nie mógł nikogo poinformować o planowanej dostawie narkotyków. Dopiero gdy otoczono obóz kordonem, agent mógł bez wzbudzania podejrzeń skontaktować się, z kim trzeba.

Waga tych informacji była tak wielka, że policja postanowiła pozwolić Wayne'owi zrealizować jego plan. Zamierzali złapać go w trakcie transakcji, gdy wejdzie już w posiadanie narkotyków i będzie za nie płacił.

- Miejmy nadzieję, że już niebawem - powiedział przedwczoraj Aleks Jeremiemu Harrisonowi. - Sądząc po panujących w miasteczku nastrojach, boję się, że jeśli nie zostanie przeprowadzona jakaś akcja

przeciwko włóczęgom, kilku narwańców gotowych jest wziąć sprawy w swoje ręce.

- Tego właśnie musimy uniknąć za wszelką cenę - odparł wówczas ponuro nadinspektor i Aleks wiedział, jak bardzo ulżyło mu, gdy mógł powiedzieć, że dostawa nastąpi już jutro. - Chcemy, żeby wszyscy trzymali się z dala od tego rejonu - zastrzegł Harrison. - Podczas takich akcji łatwo o wypadek, często obrywają niewinni ludzie. Brygada antynarkotykowa od dawna podejrzewała Wayne'a o handel, jednak trudno było przedstawić mu jakieś udokumentowane zarzuty. Tym razem...

- Hm... mam nadzieję, że kiedy się go pozbędziemy, spotkamy się z przybyszami i spróbujemy namówić ich, by przenieśli się do Little Barlow.

- Lepiej, żeby podjęli decyzję sami, niż by ktoś zdecydował za nich - podsumował kwaśno nadinspektor. - Miejmy nadzieję, że tak właśnie postąpią. Brakowało nam tu tylko rozruchów...

- Ostatni raz coś takiego, jak informuje kronika rodzinna, miało miejsce w 1786 roku - poinformował go Aleks. - Mój przodek narzekał, że miejskie lochy okazały się zbyt małe, by pomieścić wszystkich łajdaków.

- Rozumiem go - skwitował niechętnie Harrison.

Mollie... Czemu uciekła, nie pozwalając mu dokończyć?

Mollie...

Aleks jęknął i znów przewrócił się na bok. Pierwszą rzeczą, jaką zrobi rano, będzie pójście do niej. Wyjaśni wszystko, nakłoni do...

Do czego ją nakłoni? Żeby pokochała go równie mocno, jak on pokochał ją? Marzenia to piękna rzecz, lecz jakże niebezpieczna. Powiadają jednak, że ostatnia umiera nadzieja.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ponieważ Mollie najpierw sama zasnęła, a następnie miała kłopoty z dobudzeniem protestującej Sylvie, która chowała głowę pod kołdrę i zareagowała dopiero na porządne potrząsanie, nie była w różowym humorze, gdy rozległo się energiczne pukanie do drzwi.

- To on. - Sylvie wypuściła z ręki świeżo posmarowaną masłem grzanekę, odstawiła kubek z niedopitą kawą i z przerażeniem spojrzała na drzwi. - To Ran.

- Ran? - spytała z niedowierzaniem Mollie. - Myślałam, że to Wayne'a się boisz.

- Tak, boję się go - przyznała dziewczyna. - Ale jeśli to jest Ran... Nie mów mu, że tu jestem - poprosiła i zerwawszy się od stołu, ruszyła w stronę schodów. Zamarła, gdy obie usłyszały, jak ktoś szarpie za klamkę.

- Mollie... - usłyszały poirytowany męski głos.

- To Aleks - jęknęła SyWie. - Nie może się dowiedzieć, że tu jestem. Nie wpuszczaj go, błagam cię na wszystko...

Mollie zapewniła Sylvie, że ani jej w głowie go wpuszczać i dziewczyna uciekła na górę, pozostawiając gospodyni zadanie uporania się z nieproszonym gościem. Mollie żałowała, że nie może zastosować podobnego uniku.

- Właśnie jadłam śniadanie - oświadczyła chłodno, kiedy otwierała drzwi.

- Śniadanie? O tej porze? - Aleks spojrział na zegarek. - Już po dziesiątej...

- Miałam bardzo niespokojną noc - warknęła Mollie i wydała okrzyk sprzeciwu, gdy Aleks, korzystając z jej wzburzenia, wtargnął do przedpokoju i ruszył w stronę kuchni. - Hej, nie możesz tam wejść! - krzyknęła, stając w na wpół otwartych drzwiach do kuchni. Nagle uświadomiła sobie, że na stole stoją dwa nakrycia. To będzie wyglądało, jakby... Postanowiła skutecznie zniechęcić Aleksa do odwiedzin, to jednak tylko wzmogło jego postanowienie, by wejść do środka.

- A dlaczego nie? - spytał, podchodząc tak blisko, że poczuła delikatny zapach mydła, bijący z jego skóry.

Powinna się chyba zastanowić, co jest z nią nie tak, skoro podniecał ją tak niewinny zapach. Właściwie знаła odpowiedź na to pytanie i to właśnie było najgorsze. Szkoda, że nasze ciało tak często nie słucha

rozkazów swego właściciela. Nazbyt często.

Rozłożyła ręce, by Aleks nie mógł dostrzec stłuczonej szyby w oknie, które niezbyt umiejętnie zasłoniła kawałkiem tektury. Jednak Aleks nie patrzył na okno. Zamiast tego spoglądał na stół.

Mollie nerwowo podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Aleks ściągnął usta, przez co zamarło jej serce, a potem zaczęło walić jak oszalałe.

- Ktoś jest u ciebie - odezwał się sztucznie obojętnym głosem i po chwili w końcu spytał: - Kto?

- Przyjaciel - powiedziała szybko Mollie i dodała ostro: - To nie twoja sprawa.

Nie jego sprawa. Nie mogła powiedzieć niczego, co bardziej by go dotknęło. Kim był ten mężczyzna, którego poczęstowała śniadaniem, a może czymś więcej? A co najsmutniejsze, czemu nic mu o nim nie powiedziała?

Podczas gdy Mollie nadal broniła kuchennych drzwi, Aleks zerknął przez przedpokój w stronę schodów.

- Masz rację - rzekł głuchym głosem, spoglądając w jej nieprzeniknione ciemne oczy. - To nie jest moja sprawa.

Znalazł się z powrotem na ulicy, zanim uprzytomnił sobie, że nie uprzedził Mollie, iż policja nie pozwoli jej przejechać przez kordon. Nici z wywiadu z Wayne'em. Ta eskapada byłaby nie tylko stratą czasu, lecz również niepotrzebną brawurą, narażaniem się na prawdziwe niebezpieczeństwo. Na szczęście policja wykaże się zapewne większą skutecznością w hamowaniu zapędów Mollie niż on. Czy zatem próba ostrzeżenia jej przed Wayne'em nie była tylko żalonym pretekstem, by ją po prostu zobaczyć, by...?

Aleks pokręcił głową. Ostatnią rzeczą, jakiej mógł się spodziewać, gdy Mollie otwierała mu drzwi, było odkrycie, że nie jest sama, że w jej domu przebywa inny mężczyzna.

Kto to był? Jak bardzo była z nim związana? Chyba niezbyt mocno, skoro potrafiła być taka gorąca i namiętna w ramionach innego. W ponurym nastroju wsiadł do land-rovera i uruchomił silnik.

- Czy już sobie poszedł? - spytała szeptem Sylvie, która zeszła na palcach ze schodów. Gdy Mollie bez słowa skinęła głową, dodała niecierpliwie: - Nic mu nie powiedziałaś, prawda? Nie powiedziałaś mu, że tu jestem?

- Nie, niczego nie powiedziałam - potwierdziła Mollie ze smutnym uśmiechem.

Jak Aleks śmiał podejrzewać, że spędziła upojną noc z innym mężczyzną? Jak śmiał imputować, że miała kochankę? Jak mógł tak pomyśleć, po tym, co razem przeżyli? *Za kogo on mnie uważa*, myślała ze złością. To, że jemu obce są wszelkie wyższe uczucia, że nie wie, co to wrażliwość, nie oznacza jeszcze, że ona też jest osobą bez zasad.

Czyżby naprawdę uwierzył, że reagowałyby tak ochoczo na jego pieszczoty, gdyby była związana z kimś innym? Zaufała mu, zwierzyła się z dziewczęcych fantazji, a on odplacił jej pogardą i chłodem. Dlaczego był taki okrutny? Czym zasłużyła sobie na takie traktowanie?

Z ponurą miną wróciła do kuchni, gdzie wygłodniała Sylvie przygotowywała sobie kolejną grzanekę.

- Mmm... to było dobre - poinformowała dziesięć minut później, zlizując z palców ślady masła. - Sama też powinnaś coś zjeść. - Zerknęła spod oka na Mollie.

- Nie jestem głodna - wyznała szczerze Mollie. Na samą myśl, że miałyby coś przełknąć przez ściśnięte do bólu gardło, robiło się jej niedobrze. Czowała się chora, chora z miłości do Aleksa.

Jak mogła go kochać? Jak mogła pokochać kogoś tak niegodnego miłości?

- Posprzeczałaś się z Alekssem, co? - odgadła Sylvie. - Wiesz, on potrafi być uparty jak osioł - ostrzegła. - Zwłaszcza gdy uderza w te górnolotne tony. Aleks to fajny facet. Sęk w tym, że taki z niego cholerny moralista...

Aleks miałby być moralistą? Mollie skrzywiła się, jakby właśnie połknęła bardzo gorzką pigułkę.

- Nie chcę o nim rozmawiać - poinformowała roześmianą dziewczynę i szybko zmieniła temat. - Wspominałaś, że Wayne wrócił do obozu, prawda?

- No... Czemu pytasz? - zaniepokoiła się Sylvie.

- Muszę przeprowadzić z nim wywiad. Wiesz, piszę artykuł o wędrowcach. Chcę przedstawić racje obu stron, by materiał był obiektywny.

- Nie powiesz mu, że tu jestem, dobrze? - poprosiła ją Sylvie.

Czy naprawdę musiała prosić, zastanawiała się Mollie, spoglądając na podbite oko dziewczyny.

- Nie powiem ani słowa o tobie, ani o tym, gdzie jesteś - obiecała.

- Pewnie i tak nie będzie chciał z tobą rozmawiać - powiedziała Sylvie. - Stara się zorganizować spotkanie z ekipą telewizyjną.

Ekipa telewizyjna! Mollie zmarszczyła czoło i wydeła usta.

- Wątpię, żeby mu się to udało. Policja nałożyła embargo na wszystkie wiadomości o wędrowcach - przypomniała.

Sylvie wzruszyła ramionami.

- Powtarzam tylko to, co podsłuchałam. Wayne rozmawiał na ten temat z komórki, a przedtem dzwonił do kogoś innego, informując, że czeka na wielką dostawę narkotyków.

- Musiałaś mieć jakieś podejrzenia dotyczące Wayne'a i narkotyków - powiedziała cicho Mollie, widząc wyraz twarzy dziewczyny.

- Tak, wiedziałam, że je dostarcza - przyznała Sylvie. - Ale nie zdawałam sobie sprawy, że... myślałam, że to jest tylko... cóż, uważałam to tylko za... a on wydawał mi się... Nie miałam pojęcia, że robił to na tak wielką skalę - dokończyła wreszcie. - Kiedy po raz pierwszy spotkałam go na uniwersytecie, wszystko ograniczało się do trawki. Palila to większość studentów...

- Powinnaś zdawać sobie sprawę, na co się narażasz - skarciła ją Mollie.

- Wcale o tym nie myślałam - przyznała ze wstydem Sylvie. - Po prostu czułam się wspaniale, żyjąc na własny rachunek. Wreszcie byłam niezależna od mamy. Ona jest taka... taka przytłaczająca, rozumiesz? Chciałam cieszyć się wszystkim, żyć, a nie tylko wegetować.

Mollie spojrzała na nią z sympatią. Doszła do wniosku, że Sylvie jest nie tylko młodziutka, lecz pod wieloma względami bardzo, bardzo naiwna.

- Niebawem muszę wyjść - oświadczyła. - Mam nadzieję, że szklarz przyjdzie w porze lunchu. Nie wiem, kiedy wrócę.

- Nigdzie się nie wybieram - odparła Sylvie. - Nie mam dokąd iść - dodała nieco teatralnie.

Mollie powstrzymała się od komentarza. No cóż, przecież Sylvie miała przyrodniego brata, matkę i pewnie kwaterę przy uniwersytecie, na

który mogła wrócić w każdej chwili.

Mollie zmarszczyła brwi, gdy zerknęła w lusterko. Przed chwilą zobaczyła w nim dopędzający ją samochód terenowy i od razu zwolniła, chcąc go przepuścić. Niestety, wąska droga była otoczona wysokimi nasypami. Teraz kierowca jadącego za nią auta mrugał światłami i trąbił.

W lusterku Mollie widziała twarz kierowcy i pasażera. Dwóch mężczyzn o ponurych minach, obaj w okularach przeciwsłonecznych.

Zacisnęła dłonie na kierownicy. Wręcz fizycznie czuła wrogość i niecierpliwość prześladowców. Kim byli ci ludzie? Chociaż terenówka była pokryta grubą warstwą kurzu, a tablica rejestracyjna całkiem nieczytelna, auto wyglądało na zbyt kosztowne, by mogło należeć do kogoś z wędrowców. Był to najnowszy model, wyposażony w olbrzymie, dodatkowo wzmocnione zderzaki.

Przeszył ją dreszcz na myśl, co by się stało, gdyby taki potwór uderzył w tył jej o wiele delikatniejszego autka. Zanim jednak zupełnie dała się ponieść mrozącym krew w żyłach fantazjom, zauważyła, że droga staje się coraz szersza.

Odetchnąwszy z ulgą, Mollie zaczęła jak najszybciej zjeżdżać na bok. Gdy jednak minęła zakręt, zaklęła pod nosem, bo okazało się, że przejazd blokuje stojący w poprzek samochód.

Odruchowo przyhamowała, gdy zza auta pojawił się nieoczekiwanie mężczyzna, nakazując jej gestem, by się zatrzymała.

Policyjna blokada. Oczywiście, całkiem o niej zapomniała!

Szybko zerknęła w lusterko. Samochód terenowy również zwolnił. Dobrze. Kiedy tylko miną blokadę, niech sobie jedzie przodem.

Gdy Aleks wrócił do domu, zastał tam czekającego już Rana.

- Czy spotkałeś może Sylvie lub masz o niej jakieś informacje - spytał Ran, idąc z Alekssem w kierunku biura rządcy.

- Nie - odparł Aleks. Zatrzymał się i odwrócił w stronę Rana - A co się stało?

- Posprzeczaaliśmy się wczoraj i wygląda na to, że opuściła obóz. Nikt nie wie, dokąd poszła, a jeśli nawet wiedzą, nie chcą mówić, przynajmniej ta kreatura Wayne, który wreszcie udowodnił, jak bardzo się nią przejmuję! Czy ta mała idiotka chociaż wie, co robi? - pieklił się Ran. - Powinna być na uniwersytecie i przygotowywać się do egzaminów... Wróciłem dziś rano do obozu i nie tylko nie znalazłem Sylvie, lecz również Wayne'a. Najwyraźniej wybrał się gdzieś w interesach. Zdumiewa mnie, jak łatwo udaje mu się przedostać przez kordon policyjny. Piekielnie się namęczyłem, zanim przekonałem ich, żeby mnie przepuścili.

- Powiadasz, że Wayne'e tam nie ma? - spytał nagle Aleks.

Jeżeli Mollie jest z kochankiem, to ani jej w głowie wyprawa do obozu wędrowców i wywiad z Wayne'em, a jeśli nawet... to w końcu nie jego sprawa. Jest dorosła i może robić, co jej się żywnie podoba.

- Mam coś do załatwienia - oznajmił i z zaaferowaną miną zawrócił do samochodu.

- Myślałem, że chcesz omówić plan przyszłorocznej rekultywacji drzewostanu i remontu domków w Littlemarsh - zaprotestował Ran.

- Jutro - odpowiedział Aleks. Wskoczył do auta, zatrzasnął drzwiczki i szybko odjechał, zostawiając Rana w niemym osłupieniu.

Aleks nie miał w zwyczaju zmieniać planów ani zarywać umówionych spotkań!

Sylvie była akurat w trakcie zmywania, gdy przy tylnych drzwiach pojawił się Aleks. Ponieważ dostrzegł ją przez okno, nie było sensu bronić mu wstępu. Zebrawszy się na odwagę, poszła mu otworzyć.

- Sylvie, co tu robisz do cholery i gdzie jest Mollie? - spytał niecierpliwie Aleks.

- Nie mam dokąd pójść ani do kogo się zwrócić. - Sylvie doszła do wniosku, że najlepszą formą obrony jest atak. - Nie mogłam przecież pójść do ciebie, po tym, jak ostatnim razem zdradziłeś mnie i odesłałeś do matki...

- Co? To była inna sprawa. Jeszcze byłeś dzieckiem, uczennicą, a ja wykazałbym się karygodną niedpowiedzialnością, pozwalając ci zostać. Nie wspomnę już o tym, że twoja matka natychmiast postawiłaby mnie przed sądem pod zarzutem uprowadzenia nieletniej.

- Miałam siedemnaście lat...

- Szesnaście - skorygował ją Aleks. - Gdzie jest Mollie? - zapytał ponownie.

- Musiała wyjść. Słuchaj, a może usiądziesz i spróbujesz kawałek czekoladowej babki? - zaproponowała, podsuwając mu talerz pod sam nos. - Mollie upiekła ją wczoraj. To ciasto pomogło mi przetrwać noc.

- Noc? Byłaś tu zeszłej nocy? - spytał szybko Aleks.

Sylvie zrobiła naburmuszoną minkę.

- Co to, przesłuchanie? Tak, byłam tu tej nocy. Mollie obiecała mi, że nie powie o tym Ranowi ani tobie... Wiem, czego się można po tobie spodziewać. - Zerknęła na niego ponuro. - No tak. Teraz pewnie palniesz mi kazanie, jak to miałeś rację co do Wayne'a... Aleks?! - krzyknęła, widząc, że wcale jej nie słucha.

- Byłaś tu zeszłej nocy. A więc to ty... - powiedział cicho, zanim odruchowo zaczął jeść kawałek babki, który ukroiła dla niego Sylvie. Jednak nauczyła się czegoś od matki. Najlepiej jest udobruchać mężczyznę, podtykając mu pod nos to, co lubi... - Będziemy musieli przeprowadzić poważną rozmowę - zapowiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Jednak na razie... Czy Mollie powiedziała, dokąd się wybiera?

- Wspomniała coś o tym, że chce porozmawiać z Wayne'em - poinformowała go Sylvie i marszcząc nosek, ukroiła drugi kawałek babki dla siebie. - Mmm... Polewa jest przepyszna. Chcesz jeszcze?

Aleks pokręcił głową.

- Kiedy wyszła?

- Niedługo po twojej poprzedniej wizycie - poinformowała go. - Wiesz, że ona się w tobie kocha? - zapytała od niechcenia.

Zobaczyła, że zamarł i odwrócił wzrok, żeby nie mogła z niego nic wyczytać. Choć była młoda, a z pewnością również niedojrzała, to jednak nie można było odmówić jej rozumu. Zresztą, nawet kompletny dureń zorientowałby się, co Aleks czuje do Mollie, a Mollie do Aleksa.

- Powiedziała ci to? - spytał krótko.

Sylvie pokręciła głową i uśmiechnęła się szeroko.

- Za to wypisała twoje imię mąką, kiedy piekła babkę.

- Co takiego? - Aleks z trudem zachował spokój.

- Przecież mówię wyraźnie: wypisała wasze imiona mąką, kiedy piekła babkę. Dopisała jeszcze: "Earl z St Otel wraz z małżonką", co dowodzi, że myślała o tobie, a to z kolei oznacza, że... No, mniejsza z tym, jako mężczyzna nie jesteś w stanie pojąć pewnych rzeczy - powiedziała z pełnym kobiecej wyższości uśmiechem. - Możesz mi wierzyć, Aleks, ona cię kocha. Widziałeś dziś Rana? - spytała, zmieniając niespodziewanie temat.

- Owszem, i był na ciebie wściekły. - Aleks nie miał zamiaru jej oszukiwać. - Wspominał coś o sprzeczce, do jakiej doszło między wami w obozie.

Tym razem to Sylvie odwróciła wzrok i zaczęła bawić się kawałkiem ciasta na talerzu.

- Aleks - spytała - czy byłbyś skłonny pomóc mi zmienić uczelnię? Nie wiem, czy te wykłady, na które chodzę, kiedykolwiek mnie zainteresują... a poza tym, wolałabym być gdzieś dalej... Gdzieś...

- Gdzie twoja matka nie zabierałaby cię do domu na każdy weekend? - dokończył za nią Aleks. - Cóż, jeśli poważnie myślisz o powrocie na studia, to z całą pewnością poprę twoją decyzję.

- I porozmawiasz z mamą?

- I porozmawiam z twoją matką - zgodził się Aleks. - O tym jednak możemy pogadać później. To o której wyszła Mollie? - powtórzył niecierpliwie.

Policjant przy blokadzie drogowej nie potrafił udzielić Aleksowi żadnych informacji. Dopiero co objął służbę. Również nie miał zamiaru zezwolić mu na przejazd do obozu.

- Przykro mi - rzekł stanowczo - ale takie mam rozkazy. Nikomu nie wolno przejeżdżać.

Aleks skinął głową i zawrócił do samochodu. Musi porozmawiać z nadinspektorem i uzyskać pisemne zezwolenie, które będzie mógł okazywać policjantom na drodze. Niespokojnie zerknął na zegarek. Odkąd po raz ostatni widział Mollie, minęły dwie godziny.

Kiedy już stała na środku drogi, uzmysłowiła sobie, że ani samochód, ani zbliżający się do niej mężczyzna nie mieli żadnych policyjnych oznaczeń. W dodatku mina nieznajomego, mówiąc oględnie, była niezbyt przyjazna.

- Kim ty, do cholery, jesteś? - spytał i w tym samym momencie usłyszała, jak z tyłu otwierają się drzwi samochodu terenowego i wysiada z niego dwóch mężczyzn.

W zółdku poczuła skurcz przerażenia i ogarnęła ją chęć ukrycia się w bezpiecznym wnętrzu swego samochodu. Odniosła wrażenie, że jest osaczona, wciśnięta pomiędzy dwie niebezpieczne siły, a gdy ujrzała, jak z zaparkowanego w poprzek szosy samochodu wylania się Wayne, jej serce wprost oszalało ze strachu.

Mollie rozpaczliwie walczyła z ogarniającym ją przeczuciem, że coś tu jest nie w porządku i że znalazła się w niebezpieczeństwie.

- Wayne! - zawołała. - Miałam nadzieję, że cię spotkam. Chciałabym przeprowadzić z tobą wywiad na temat wędrowców...

- Wędrowcy!

Złośliwy uśmiezek wykrzywił usta Wayne'a, gdy odwrócił się, by półgłosem rzucić uwagę mężczyźnie, który obserwował ją, stojąc - jak stwierdziła z przerażeniem - pomiędzy nią a jej samochodem, który do tej pory wydawał się jej bezpieczną przystanią.

- Co jest, Wayne? Nie robimy interesów z kobietami. Wiesz o tym...

Mollie odwróciła się gwałtownie. Dwaj mężczyźni z samochodu terenowego stali o pół kroku za nią. Zrozumiała, czym objawia się klaustrofobia. Uwięziona. Otoczona przez czterech mężczyzn. Usiłowała ukryć, że po plecach przebiegają jej ciarki.

- To nie żadna kobieta - odparł drwiąco Wayne. - To dziennikarka...

- Kim ona jest...

Tym razem odezwał się drugi mężczyzna z terenówki. Głos miał szorstki, ostrzejszy nawet niż jego towarzysz, i choć to nie on siedział za kierownicą, Mollie od razu wyczuła, że to on tu rządzi. Szybko też zorientowała się, że nie interesuje go jej płeć czy wygląd, lecz

wykonywany przez nią zawód.

- Słuchaj, wszystko jest w porządku - wyjaśnił Wayne zadowolony z faktu, iż potrafi zapanować nad sytuacją. - Znam ją. Nie sprawi nam żadnych kłopotów, prawda, dziecinko? - spytał i objawszy ją, przytulił do siebie.

Mollie zeszywniała, niezdolna wykonać żadnego ruchu ani wykrztusić jednego choćby słowa. Zdawała sobie sprawę, że schowany za lustrzanymi okularami pasażer samochodu terenowego wpatruje się w nią ze śmiertelnie niebezpiecznym napięciem.

Nagle pochylił głowę w stronę swego kierowcy.

- Pozbądź się jej - powiedział beznamiętnie i zwróciwszy się w stronę Wayne'a, spytał: - Pieniądze?

- Zostaw ją mnie. Ja się tym zajmę - odezwał się nagle kumpel Wayne'a. - Znam te okolice. Mnie będzie łatwiej.

- On ma rację - rzucił niedbale Wayne. - Zawsze potrafił ominąć policyjne kordony.

Po chwili zastanowienia pasażer auta terenowego skinął głową i z niezadowoloną miną zwrócił się do Wayne'a:

- Chodźcie, zmarnowaliśmy już dość czasu. Bierzmy się do interesów.

- Rusz no się.

Mollie struchlała, gdy kumpel Wayne'a wziął ją za rękę i pociągnął na drugą stronę drogi.

- Zostawiam samochód - zwrócił się do Wayne'a. - Kluczyki są w środku...

- Jasne, przyjdź potem do obozu... sam. - Wayne rzucił paskudne spojrzenie Mollie i odwrócił się do niej plecami.

- Co... co pan zamierza zrobić? Dokąd mnie pan zabiera? - spytała nerwowo Mollie, gdy jej porywacz włókł ją na wyboisty grunt pobocza.

- Tędy - rzucił, nie kwapiąc się z odpowiedzią, i pokazał jej, że chce, by poszła z nim przez rozciągające się za poboczem pole.

Na horyzoncie dostrzegła linię drzew, wyznaczającą skraj lasu. Serce zabiło jej gwałtowniej.

- Nie tam - powstrzymał ją cichym, lecz rozkazującym głosem, kiedy

ruszyła w stronę drzew.

Nie las. A zatem...

- Tędy - polecił jej, pokazując na wąską ścieżkę biegnącą między pagórkami. - Ale uważaj, to trudny teren. Szczerze mówiąc, jest wyjątkowo niebezpieczny - dodał znacząco. - Jeśli będziesz nieostrożna, może przydarzyć ci się paskudny wypadek, a tego chciałabyś uniknąć, prawda?

Uszli około stu metrów, gdy Mollie usłyszała odgłos zbliżającego się śmigłowca. Odruchowo przystanęła i spojrzała w górę. Jej porywacz zaklął pod nosem i rzucił ostro: - Ruszaj się, szybko...

Odwrócił się i spojrzał za siebie. Oba samochody i ich pasażerowie byli wciąż wyraźnie widoczni. O co chodzi? Dlaczego kazał jej się spieszyć? Śmigłowiec był teraz bliżej. Krążył nad nimi, schodząc coraz niżej. Serce Mollie zabiło gwałtowniej, gdy z ulgą dostrzegła na maszynie policyjne oznakowania.

- Tu policja, nie ruszać się - rozległ się głos wzmocniony przez megafon.

Porywacz znowu zaklął.

- Schyl się... niżej - zakomenderował. - I pospiesz się, cholera. Biegiem...

Mollie znieruchomiała. Nie miała zamiaru słuchać napastnika. Nie teraz, kiedy ratunek był na wyciągnięcie ręki.

Tęsknie spojrzała w stronę krążącego nad drogą śmigłowca. Usłyszała wrzask Wayne'a.

- To pułapka... do samochodów...

A wówczas, ku jej przerażeniu, kierowca samochodu terenowego wyciągnął broń i zaczął strzelać do śmigłowca.

- Nie uciekniecie. Droga jest zablokowana. Poddajcie się...

- Mollie... biegnij. Szybko...

Mollie sapnęła z irytacją. Nie ma mowy, żeby się stąd ruszyła. Nie teraz, gdy miała szansę wsiąść do policyjnego śmigłowca.

Usłyszała gwizd pocisków i uświadomiła sobie z przerażeniem, że strzelano do nich. Do niej...

- Padnij - poganiał ją mężczyzna, a niecierpliwa ręka niemal wcisnęła ją twarzą w błoto. - Uspokój się. Czołgaj się. Szybko... nie, nie podnoś głowy, trzymaj ją nisko...

Trudno było mu się sprzeciwiać, choć z każdą chwilą oddalali się coraz bardziej od policyjnego śmigłowca. Miała ochotę się rozplakać, lecz wolała nie drażnić swojego porywacza.

Usłyszała zbliżający się pojazd. Instynktownie spojrzała w tamtą stronę. Nadjeżdżało auto terenowe. W górze śmigłowiec wykonywał zwrot, w otwartych drzwiach pojawił się mężczyzna z policyjnym karabinem w ręku. Z przerażeniem zauważyła, że auto terenowe jedzie prosto na nich.

- Leż. Schyl głowę - usłyszała polecenie swego prześladowcy. Czołgali się pod górę, gdy ku jej przerażeniu mężczyzna pchnął ją tak mocno, że aż stoczyła się z pagórka.

W uszach dźwięczały jej jego słowa:

- Nie podnoś głowy. Trzymaj ją nisko...

Nad sobą usłyszała huk wystrzałów. Ostre kamyki i patyczki spadły na jej ręce i włosy, zanim stoczyły się niżej.

Nerwowo podniosła głowę, czego natychmiast pożałowała. Porywacz też stoczył się po zboczu. Dostrzegła krew płynącą z rozciętego policzka, lecz on nawet tego nie zauważył. Przykląkł obok niej i wprawnym ruchem wyciągnął przerażająco wielki pistolet.

- Głowa na dół! - powiedział groźnie, widząc, że się poruszyła. Kaskada kamyczków i błota wystrzeliła spod kół samochodu terenowego. Kierowca wprowadził auto w ostry skręt, zamierzając zgubić goniący go śmigłowiec.

Mollie poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Była pewna, że nie uda się jej uciec. Ten człowiek nie zostawi jej przy życiu. Na pewno nie po tym, jak widziała jego broń. Będzie chciał zlikwidować niewygodnego świadka... Och, Aleks... Aleks.

Samochód terenowy i ścigający go śmigłowiec gdzieś zniknęły. Wszystko ucichło, słychać było tylko śpiew ptaków. Porywacz opuścił broń. Mollie utkwiała w niej przerażony wzrok.

Mężczyzna spojrzał uważnie na Mollie i spróbował się uśmiechnąć.

- Teraz powinniśmy być bezpieczni - rzekł niepewnie. - Jednak tak na wszelki wypadek musimy jeszcze chwilę poleżeć.

- Powinniśmy być bezpieczni...? - Mollie otworzyła usta i zamknęła je z powrotem. To wstyd, ale z oczu popłynęły jej rzęsiste łzy, których nie mogła już dłużej powstrzymać.

Mężczyzna odłożył broń i podszedł bliżej.

- W porządku, nie krępuj się - powiedział. - A swoją drogą, nazywam się Miles Andrews. Brygada antynarkotykowa.

Mollie spojrzała na niego w osłupieniu, spróbowała wstać... i zemdląca.

- Wszystko w porządku, jest tylko w szoku.

- Nic dziwnego.

Oszołomiona Mollie nie mogła zrozumieć, czemu w tym znajomym głosie słyszy nie znaną przedtem nutę ciepła i beztrioski. Jednak ilekroć próbowała otworzyć oczy, wszystko zaczynało wirować w zawrotnym tempie, więc szybko zamykała je z powrotem.

- Aleks. - Mollie nieświadomie wyszeptała jego imię, zmagając się z ogarniającą ją ciemnością. Jednak ktoś to usłyszał i zrozumiał.

- Pyta o earla - powiedział sanitariusz, który przyleciał policyjnym śmigłowcem.

- Owszem, słyszę - odparł inspektor koordynujący operację. A on pyta o nią - dodał, przerywając rozmowę z agentem, który uchodził w obozie za prawą rękę Wayne' a. Zachował zimną krew i zdołał wyciągnąć Mollie z opresji. Uratował jej życie, nie demaskując się przy tym.

- Earl narobił niezłego zamieszania w dowództwie, kiedy zorientował się, że wplątała się w to wszystko. Pytał, czemu pozwoliliśmy jej ominąć blokadę.

- I co mu powiedzieliście? - spytał Miles Andrews. Teraz, gdy już minęło bezpośrednie zagrożenie, był o wiele przyjaźniej nastawiony do

Mollie niż wtedy, gdy swoim nagłym pojawieniem się naraziła na niepowodzenie starannie przygotowany plan, dzięki któremu mieli złapać Wayne'a na gorącym uczynku.

- Wyjaśniłem mu, że znalazła się zbyt blisko dostawcy i że nie mogliśmy zatrzymać jej bez spłoszenia handlarzy. Zbyt wiele zainwestowaliśmy w tę akcję, by wszystko zniweczyć. Wayne mógłby się znowu wywinąć.

- Jeśli dziewczyna nie jest ranna, to powiadomcie earla, że wszystko z nią w porządku i przekazcie mu ją pod opiekę. Groził, nam, że w razie konieczności przyleci po nią wynajętym śmigłowcem, a nadinspektor zrewanżował się mu ostrzeżeniem, że zamknie go w celi.

Mollie nie była świadoma treści odbywającej się obok niej rozmowy. Została delikatnie przeniesiona na nosze i ulokowana w tyle ambulansu, lecz widziała wszystko jak przez mgłę. Wciąż czuła się oszołomiona i roztrzęsiona. Zbyt wiele wysiłku kosztowało ją zmaganie się z wewnętrznym chłodem.

Inspektor patrzył, jak drzwi ambulansu zamykają się za Mollie, a potem odwrócił się w stronę stojącego obok Milesa Andrewsa.

- Oboje mieliście cholernie dużo szczęścia. Niewyobrażalnie dużo...

- Niech pan da spokój - odparł ponuro agent. - Gdyby nie ten Aleks Villiers...

- Nic groźnego. Nadinspektor poradzi sobie z nim.

- Nie to miałem na myśli - wyjaśnił z gorzkim uśmiechem Miles Andrews, spoglądając w ślad za oddalającym się ambulansem. - Ona jest moim ideałem kobiety - dodał z westchnieniem.

- Może zatem pocieszysz cię świadomością, że wreszcie wsadziliśmy Wayne'a Ferrisa do więzienia - odparł z przekąsem inspektor.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mollie łkała i drżała przez sen. Odruchowo owinęła się szczelnie kołdrą, pragnąc zwalczyć uczucie wewnętrznej chłodu. We śnie po raz kolejny przeżywała te wszystkie straszne zdarzenia dzisiejszego dnia. Mogła stracić życie...

- Aleks... - szeptała przez sen. W jej głosie pobrzmiwał strach, że nigdy go już nie zobaczy, że choćby nie wiadomo jak głośno przyzywała ukochanego, on nie pojawi się przy niej.

Nagle sen zmienił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Aleks był tutaj, przytulał ją i pocieszał, zapewniając, że wszystko jest w porządku, że przy nim jest bezpieczna i nic jej nie grozi.

- Och, Aleks, jak to dobrze, że jesteś - mruknęła błogo, wtuliła się głębiej w jego bezpieczne ramiona i musnęła ustami ciepłą skórę jego szyi, a potem zrobiła to jeszcze raz, napawając się wspaniałym smakiem mężczyzny. - Och, Aleks... - powtórzyła sennie i przywarła do niego jeszcze mocniej. - Tak się cieszę, że jesteś. Przytul mnie mocno.

W swoim śnie przeciągnęła się rozkosznie, gdy Aleks posłusznie przytulił ją mocniej, tak mocno, że czuła żar bijący od jego nagiej skóry.

Objęła go i delikatnie zaczęła głaskać. Czuła, jak pod jej dotykiem napinają się jego mięśnie.

- Mollie - wysapał ostrzegawczo, ale niespokojny ton w jego głosie był niczym w porównaniu z ostrymi jak stal rozkazami, jakie słyszała od porywacza. Tu wprost przeciwnie, głos Aleksa brzmiał raczej słodko i tęsknie, wręcz kusząco, a wszystko to pobudzało niezwykle jej wyobraźnię.

- Co? - spytała przekornie, wciąż jakby bezwiednie pokrywając drobnymi pocałunkami szyję Aleksa tuż nad obojczykiem. Zadrżał cały, lecz najwyraźniej powstrzymał się od bardziej zdecydowanych reakcji na jej pieszczoty.

- Mollie... - jęknął, coraz bardziej spięty. Było już za późno, by się przed nią bronić. Ręce, którymi mógł odsunąć ją od siebie, rozpoczęły gorączkową wędrówkę po ciele Mollie. Dłonie zbadały kształtność jej piersi, zaczęły je masować i ugniatać.

Czuła dreszcz zmysłowej rozkoszy, równie trudny do opanowania, jak na przykład obezwładniający lęk.

- Mollie...

Czyżby wciąż się bronił? Jednak w mało przekonujący sposób, doszła do wniosku Mollie, podczas gdy dłonie Aleksa nieustannie

masowały jej piersi.

Na szczęście wiedziała, jak przerwać te zduszone, gardłowe męskie jęki. Najpierw zamknęła mu usta namiętym pocałunkiem, a potem wyszeptała karcącym tonem:

- Mollie, co?

- Mollie, to - nadeszła zdecydowana odpowiedź. I nagle, w nieoczekiwany sposób, to ona znalazła się pod spodem, wciśnięta w poduszkę, a pocałunek, jakim obdarzył ją Aleks, był niebezpieczny i uwodzicielski zarazem. Mogłaby tak leżeć godzinami, poddając się słodkiej, zniewalającej pieśczoście. Brać i dawać, kochać i być kochaną. I tak bez końca, aż do końca świata...

Mollie szybko otworzyła oczy. To wcale nie był sen.

- Aleks - szepnęła oszołomiona i zdumiona. Natychmiast przerwał pocałunek, lecz nie odsunął się od niej, co sprawiło jej dużą przyjemność.

Zorientowała się, że leży w łóżu królowej w Otel Place. Płomienie leniwie lizają polana w kominku, a przez otwarte okno zaglądał do środka księżyc w pełni.

Kiedy rozglądała się niepewnie, spoglądając to na pokój, to na twarz Aleksa, przypomniały się jej wszystkie wydarzenia mijającego dnia. Znowu zaczęła trząść się z przerażenia.

- Sza, już wszystko w porządku - szepnął Aleks i tuląc ją w ramionach, zaczął kołysać. Uspokajał ją, jakby była małym, zagubionym dzieckiem.

- Myślałam, że zginę - wyznała mu wstrząśnięta Mollie. - Myślałam, że mężczyzna, który odciągnął mnie na bok, zamierza mnie zabić. Wayne powiedział...

- To był podstawiony policjant. Nie zrobiłby ci najmniejszej krzywdy - zapewnił ją Aleks.

- Wiem... powiedział mi o tym - odparła. - Niemniej tak się bałam...

- I nie bez powodu - rzekł ponuro Aleks.

W jego głosie było tyle emocji, że Mollie wysunęła się nieco z przytrzymujących ją ramion i spojrzała mu w twarz.

- Gdyby zajął się tym Wayne czy jeden z tych dwóch... - Umilkł i pokręcił głową. - Ilekroć pomyślę o tym, co mogło ci się stać, nie mogę przestać się obwiniać...

- Obwinić się? - przerwała mu Mollie. - Nie byłeś niczemu winien. To ja...

- Owszem, miałbym o co... Powinienem powstrzymać cię przed wyjazdem do obozu. Naprawdę zamierzałem to zrobić, ale... ale sprawy wymknęły mi się z rąk. Cierpiałem męki z powodu zazdrości, ponieważ myślałem, że spędziłaś noc z innym mężczyzną i... O Boże, Mollie... gdyby stało ci się cokolwiek... - jęknął. Z drżenia jego rąk wywnioskowała, że jest dogłębnie wstrząśnięty.

- A ja myślałam, że... że po prostu mnie wykorzystałeś...

- Wykorzystałem cię?

Mollie przygryzła wargę, słysząc nieklamane zdumienie w jego głosie.

- Cóż, właściwie, to wszystko na to wskazywało... - usprawiedliwiała się nieporadnie.

- Wszystko wskazywało na co? - spytał cicho Aleks.

- No wiesz... rozumiesz, co mam na myśli. To, że jesteś utytułowany, że ty i ja wywodzimy się z różnych środowisk. Jesteś ustosunkowany, uprzywilejowany, bogaty...

- Owszem, jestem uprzywilejowany i mam tytuł - zgodził się Aleks. - Jednak z przywilejów wynika poczucie odpowiedzialności i obowiązki. Można tego nadużywać, nie przeczę, ale ja na pewno tego nie robię, Mollie.

- Tak, wiem... wiedziałam o tym już od pewnego czasu, ale bałam się w to uwierzyć. Ty byłeś... nie, to raczej ja nie byłam gotowa, by się zakochać - powiedziała nieśmiało. - Nie chodziło nawet o ciebie, tylko tak, w ogóle.

- A zatem broniłaś się przed miłością, ponieważ obsadziłaś mnie w roli zepsutego i bezwzględного dziedzica. Dobrze zrozumiałem? - spytał gorzko.

Mollie zwiesiła głowę.

- Tak. Wydawałeś mi się... zbyt idealny. Nie mogłam uwierzyć, że taki mężczyzna mógłby być mną zainteresowany. Bałam się swoich emocji - wyznała szczerze.

- Czego się właściwie bałaś? - zapytał łagodnie.

- Bałam się w tobie zakochać - wyjaśniła. - Zaplanowałam swoją karierę, miejsca, w które zamierzałam pojechać, sprawy, o których

postanowiłam napisać. Chciałam być sławna, podziwiana...

- A kochanie mnie oznaczałoby, że nie mogłabyś zrobić żadnej z tych rzeczy? - zdziwił się Aleks.

- Kochać cię, to to samo, co zostać z tobą na zawsze, mieć z tobą dzieci, dzielić wspólnie wszystkie radości i troski - odparła cicho Mollie.

W jego oczach zobaczyła niebezpieczny błysk. Nagle zrozumiała, że powinni sobie wszystko wyjaśnić. Nie można wiecznie uciekać od problemów ani zwlekać z odbyciem poważnej rozmowy - ani chwili dłużej. Lepsza najboleśniej prawdziwa niż życie w wiecznej niepewności.

- Myślałam, że to wszystko mi się tylko śni - powiedziała nagle. - Jednak to nie był sen. Cieszę się, ponieważ żaden sen nie zastąpi rzeczywistości...

- Nie - zgodził się Aleks, odwracając głowę w jej stronę. - Nie zastąpi. Czy masz pojęcie, jak bardzo cię kocham? - szepnął po chwili.

- Troszeczkę - przyznała Mollie, głaszcząc go pieszczotliwie po policzku.

- O, nie, wcale nie troszeczkę - poprawił ją surowo Aleks, nim złapał ją za rękę i zaczął całować jej palce.

Mollie broniła się tylko na tyle długo, by ocalić resztki kobiecej dumy. Potem westchnęła i zamknęła oczy. Aleks był przy niej, kochał ją... To wszystko działo się naprawdę.

- O, nie, wcale nie troszeczkę - powtórzył poważnym tonem, kiedy wreszcie puścił jej dłoń. - Kocham cię bezgranicznie, na całe życie i jeszcze dłużej - oświadczył. - Kocham cię o wiele bardziej niż wszystkie tytuły, przywileje czy bogactwa. Tak bardzo, że nawet gotów jestem zrzec się tytułu -dokończył całkiem serio.

Mollie wstrzymała oddech.

- Zrobiłbyś to dla mnie? - spytała, spoglądając na niego rozszerzonymi oczami.

- Raczej zrobiłbym to dla nas - skorygował ją delikatnie Aleks.

Mollie wpatrywała się w niego intensywnie. Myśl, że mógłby się wyrzec nie tylko swego majątku, nie tylko odziedziczonego po przodkach prawa do tytułu, lecz również wielowiekowej historii własnej rodziny, po prostu zaparła jej dech w piersi.

Kiedy odzyskała zimną krew, doszła do wniosku, że skoro Aleks był

gotów do tak daleko idących wyrzeczeń, to...

- A co z tym domem... majątkiem, co z tym wszystkim? - spytała niepewnie.

- Mam krewnego, drugiego kuzyna ojca, mówiąc dokładniej. Jest ode mnie starszy, rzekłbym podstarzały i nieżonaty, ale to jemu, jako następnemu zstępnemu w linii męskiej, automatycznie przypadną w udziale wszystkie dobra, tytuły i zaszczyty - uspokoił ją.

- Gdzie on teraz jest? Czym się zajmuje? - spytała Mollie dziwnie ochryplym głosem. Zwilżyła wargi i rozejrzała się po komnacie.

Tu spała królowa, jedna z najsłynniejszych i, jak utrzymywali historycy, jedna z najsilniejszych władczyń zachodniego świata. Zamiast dzielić się z kimkolwiek swą władzą i schedą, zrezygnowała z przywileju małżeństwa i macierzyństwa. Przedłożyła obowiązki ponad miłość. Mollie próbowała wyobrazić sobie, co czuła ta kobieta.

Jakże samotne musiało być to łóżce, w którym spoczywała bez miłości.

- Jest historykiem - rzekł niechętnie Aleks. - A w dodatku od kilku lat nakłania mnie, żebym się ożenił i spłodził potomka.

- Jeśli jest podstarzały, to czy zdoła zarządzać majątkiem i zapewnić tym ludziom dostatek, jak robiłeś to ty? - spytała z niepokojem Mollie.

- Może zatrudnić ludzi, którzy tym się zajmą - odparł cicho Aleks.

- Możliwe, ale oni nie... - Urwała i przygryzła wargę.

Chciała powiedzieć, że tym ludziom mogłoby być obce poczucie obowiązku i odpowiedzialności w takim sensie, jak rozumiał to Aleks. Dla nich byłaby to po prostu kolejna praca, podczas gdy Aleks traktował swe obowiązki jako swoiste powołanie. Przypomniła sobie spojrzenia ludzi, z którymi rozmawiała o Aleksie. Widziała w nich nadzieję i ufność.

- Nie mogę cię o to prosić - wyszeptała zduszonym ze wzruszenia głosem.

- Wcale nie musisz - odrzekł Aleks. - Taką podjąłem decyzję. Miłość działa w obie strony, Mollie.

- Nie, to byłoby nie w porządku. - Mollie energicznie pokręciła głową, wiedząc, że musi go odwieść od tego pomysłu.

To byłoby nie w porządku. Wobec Aleksa, wobec niej samej, a co najistotniejsze, wobec wszystkich, którzy tu żyli i pracowali, a także zdali się na dobroć i poczucie odpowiedzialności Aleksa.

W idealnym świecie wszyscy będą równi sobie i wobec siebie, ale w tym niedoskonałym, pełnym ludzi bezbronnych i niezaradnych, jest nieco inaczej.

Mollie wzięła głęboki wdech, by wyartykułować największą i najważniejszą decyzję swego życia.

- Nie, nie możesz tego zrobić - oświadczyła stanowczo. - Nasz syn ma prawo zadecydować, czy przejmie twoją schedę. Nie możemy podejmować decyzji za niego.

- Nasz syn? - zdziwił się.

- Nasz syn - potwierdziła Mollie.

- Ale my nie... Ty przecież nie jesteś... - zaczął Aleks. Mollie przerwała mu, zarzucając ramiona na szyję.

- Oczywiście, że nie jestem... przynajmniej na razie - wyjaśniła. - Ale mogłabym być bardzo szybko, jeśli ty... - wyszeptała mu coś do ucha.

- Tylko pod warunkiem, że zgodzisz się wyjść za mnie - droczył się z nią Aleks.

Mollie roześmiała się.

- Spróbuj mnie powstrzymać - odparła prowokująco. - I spróbuj temu zapobiec, jeśli zdołasz...

- Nie potrafię - przyznał szczerze po kilku minutach Aleks, gdy Mollie przestała go całować. - Och, Mollie, Mollie, tak bardzo cię kocham - rzekł, ujmując dłonią jej pierś.

Mollie spoglądała na niego rozanielonym wzrokiem. Jego dłoń wydawała się ciemna, a przy tym taka silna, gdy spoczywała na białej skórze piersi, lecz to on drżał, pieszcząc ją i całując.

Wreszcie i ją przeszył głęboki, gwałtowny dreszcz.

- Lekarze powiedzieli mi, żebym zabrał cię do domu i pozwolił odpocząć - zaprotestował, gdy Mollie zaczęła całować jego ramię. - Uprzedzali mnie, że możesz być osłabiona po przeżytych szoku.

- Czy to dlatego położyłeś mnie w łóżku królowej? - spytała podstępnie Mollie. - Jeśli chciałeś, żebym odpoczęła, nie powinieneś kłaść się ze mną do łóżka.

- Nie miałem wyboru - powiedział niechętnie Aleks. - Byłaś taka przerażona, że nie pozwalałaś mi odejść. Błagałaś mnie, żebym z tobą

został.

- Mmm - zamruczała Mollie, gdy Aleks zaczął ją obsypywać pocałunkami. - Czy również błagałam, żebyś się rozebrał? - spytała i nie czekając na odpowiedź, podała mu wargi.

- Nie, to była moja własna inicjatywa - przyznał, gdy wreszcie odsunął się od niej.

Mollie poczerwieniała, gdy spojrzała na swoje zaróżowione, rozgrzane ciało. Odruchowo przywarła mocniej do Aleksa, drżąc w niemej rozkoszy, gdy wyczuwając jej pragnienia, przesuwał dłoń coraz niżej i niżej...

- Czy rzeczywiście napisałaś mąką moje imię? - usłyszała jak przez mgłę pytanie Aleksa.

- Co...? O tak... Kto ci o tym powiedział? - spytała, zanim zaczęła protestować: - Aleks, nie chcę teraz rozmawiać. Chcę...

- Sylvie powiedziała mi o tym - wyjaśnił. - Wywnioskowała z tego, że mnie kochasz. I pomyśleć, że zacząłem wątpić w jej inteligencję. Jednak przywróciła mi wiarę w młode pokolenie. Z tak przenikliwą intuicją daleko zajdzie...

Mollie roześmiała się, a potem znów przyłgnęła mocno do Aleksa. Chciała, by ją pieścił, by nie przestawał nawet na chwilę.

- Aleks - jęknęła cichutko, gdy wsunął ręce pod jej plecy.

Dzisiejszego przedpołudnia, kiedy znalazła się w obliczu śmierci, najsilniejszym uczuciem, silniejszym nawet niż lęk przed śmiercią, była radość, że zdążyła go poznać, że się w nim zakochała. I jednocześnie żal, że już go więcej nie zobaczy, że nie będą nigdy razem.

Bardzo delikatnie odsunęła go od siebie i uśmiechając się tkliwie, powoli pokręciła głową.

- Nie, jeszcze nie - szepnęła cichutko. - Najpierw chcę zrobić to...

Usłyszała, jak głęboko westchnął. Jego ciało napięło się, gdy zaczęte je pieścić najpierw palcami, potem ustami, dokładnie tak samo, jak on robił to przed chwilą.

Tym razem to on wykrzykiwał jej imię, gdy delikatne dłonie Mollie rozpoczęły niespieszną wędrówkę po całym jego ciele.

Oczy Mollie wypełniły się jej łzami, wywołanymi przez nadmiar emocji. Gdy spojrzała w twarz Aleksa, ze wzruszeniem spostrzegła, że on

również ma wilgotne oczy.

- Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię stracił - wyszeptał schrypniętym głosem. - Co bym bez ciebie począł...

- Tak się bałam - odszepnęła Mollie. - Cały czas myślałam, że już cię nie spotkam i cieszyłam się, że przynajmniej zdążyłam cię poznać.

- Poznać mnie... - mruknął z uśmiechem Aleks, odgarniając włosy z jej twarzy.

Mollie popatrzyła mu prosto w oczy.

- Poznać cię tym - szepnęła cicho, dotykając swego serca. - I tym... - uśmiechnęła się szelmowsko. - Pragnę cię, Aleks - wyznała, przyciągając go do siebie. - Bardzo cię pragnę. Teraz, już, natychmiast - wyjęczała, zamykając oczy. - Aleks... Och, Aleks...

Odruchowo objęła go, owinęła ramionami i nogami, czując nieomylną kobiecą intuicją, że jest to najlepszy moment na poczęcie ich dziecka.

Wokół nich cały dom pogrążony był w ciszy i spokoju.

EPILOG

Mollie skrzywiła się lekko, gdy świeżo upieczony małżonek ostrożnie wyplątywał różę z jej włosów.

Pobrali się przed godziną w małej kaplicy zamku, który od czasu Wojny Dwóch Róż był siedzibą rodu St Otel.

Olbrzymie masywne kamienne zamczysko na północy kraju trudno było nazwać przytulnym domem, mimo iż wnętrza współczesnej techniki. Rodzinna tradycja nakazywała earlom St Otel brać ślub w zamkowej kaplicy i Mollie nalegała, by nie zrywać z wielowiekowym zwyczajem.

- To mogłoby nam przynieść pecha - powiedziała, gdy Aleks krzywo na nią spojrzał.

- Równie pechowy będzie ślub w zamku - odrzekł kwaśno. - Chłodne, trzymetrowej grubości kamienne ściany, i na pewno będzie łało.

Mylił się w obu przypadkach, a miny zaproszonych gości, pracowników i dzierżawców wyrażały niemy zachwyt dla stroju, jaki wybrała sobie Mollie.

Włożyła prostą, długą suknię. Prostą, lecz niewiarygodnie drogą, bo uszytą z niezliczonej ilości metrów kosztownego atlasu. Jednak efekt wart był każdej godziny, którą poświęciła na cierpliwe zszywanie materiału. Peleryna w średniowiecznym stylu dyskretnie ukrywała niewielki na razie brzuszek.

- Jest niemal tradycją, że pierwsze dziecko w rodzinie St Otel przychodzi na świat przedwcześnie - uspokoił ją Aleks, gdy wyznała mu, że może stać się to na długo przed pierwszą rocznicą ślubu.

Mollie zachichotała.

- Tym razem to rzecz pewna. Wątpię, czy on lub też ona pozwoli nam samotnie świętować nawet pierwszą połowę rocznicy.

- Języki pójdą w ruch - zauważył Aleks. - Ludzie powiedzą, że złapałaś mnie na dziecko...

- Nie, bo powiem im, że mnie uwiodłeś - odgryzła się Mollie.

- Ach, tak, oczywiście, wystąpię tu w roli rozpustnego feudała...

- Wykorzystującego droit du seigneur - przytaknęła Mollie. Oboje wybuchnęli śmiechem. Aleks zaczął ją namiętnie całować.

Śmiech i pocałunki trwale zagościły w naszym życiu, pomyślała Mollie, spoglądając mężowi w oczy.

Przyznali oboje, iż wiadomość, że negocjacje prowadzone przez Aleksa odniosły wreszcie sukces i wędrowcy zgodzili się dobrowolnie przenieść na wyznaczone miejsce, była słodka niczym lukier na ślubnym torcie. Młodzi gniewni doszli chyba do wniosku, że zimą będzie im tam o wiele wygodniej.

Okazało się również, że zniszczenia w drzewostanie były o wiele mniejsze, niż się obawiano. Ran i Aleks zorganizowali brygadę do naprawienia szkód, złożoną z miejscowych dzieci i dzieciaków z taboru.

- Szkoda, że nie ma tu Sylvie - mruknęła Mollie.

- Owszem, ale jak sama powiedziała, musi teraz przysiąc fałdów, by nadrobić stracony czas na uczelni.

- Wiem, ale ta jej decyzja, że skończy studia w Ameryce... - Mollie westchnęła.

- To wyjdzie jej na dobre - przypomniał żonie Aleks. - Prasa podniesie szum, kiedy rozpocznie się proces Wayne'a, a nieobecność Sylvie uchroni jej matkę od wielu nieprzyjemności, wręcz skandalu towarzyskiego.

- Wyglądała na bardzo nieszczęśliwą, gdy zegnała córkę na Heathrow.

- Damy Sylvie kilka miesięcy na zagospodarowanie się, a potem polecimy do niej z wizytą - zaproponował Aleks.

- Nie spodziewałam się, że zjawi się tam również Ran.

- Chodzi ci o pożegnanie Sylvie na Heathrow? No tak, to było zaskakujące - przyznał.

- Sylvie była wściekła. Powiedziała, że przyjechał upewnić się, że ona naprawdę opuszcza kraj.

- Tak. Bardzo się nie lubią, co jest tym dziwniejsze, że kiedy Sylvie poznała Rana, chodziła za nim jak zakochany szczeniak. Była wtedy bardzo młodziutka, a jej matka wymogła na moim ojcu, żeby kazał Ranowi trzymać się od niej z daleka. Najwyraźniej nie chciała, żeby jej córka zadawała się z parobkami.

- Jest okropną snobką - wtrąciła kwaśno Mollie. - Kiedy po raz pierwszy się spotkałyśmy, przepytowała mnie o moje pochodzenie.

- Tak... Cały dowcip polega na tym, że Ran pochodzi z o wiele bardziej arystokratycznej rodziny niż my wszyscy, co z pewnością zaimponowałoby nawet wybrednej matce Sylvie...

- Naprawdę? - Mollie spojrzała badawczo na męża. - Ale przecież nie ma żadnego tytułu ani...

- Tytułu nie, niemniej jest potomkiem jednego z najstarszych rodów w Anglii! Ale dość o Ranie i mojej wrednej macosze. Mamy ważniejsze i o wiele ciekawsze tematy do omówienia...

- Och, Aleks - mruknęła przeciągle Mollie.

- Co takiego? - spytał przewrotnie. Oczy zalśniły mu dziwnym blaskiem, gdy szeptał jej coś zduszonym głosem.

- Aleks, nie teraz - zaprotestowała Mollie, lecz jej protest zgasił płomienny pocałunek. - Przynajmniej nie w tej chwili - dodała łamiącym

się głosem.